

48065

DLA KAŻDEGO

KTO Z PRACY ŻYJE.

KRÓTKI PORADNIK

48065

Z POLA

MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNEJ

ZEBRANY PRZEZ

KAROLA FORSTERA.

Praca zapewnia zarazem spokój
towarzystwa i szczęście pojedyncze-
go człowieka. NAPOLEON I.

Jedyny sposób zrobienia zamo-
żności powszechną jest. nauczyć
ludzi pracować i robić dobry uży-
tek z zarobku. J. DROZ.

WŁASNOŚĆ WYDAWCY BIBLIOTEKI.

BERLIN,
W KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ B. BEHRA (E. BOCK).
POD LIPAMI 27.

1861.

LIBRARY OF THE
POLISH ACADEMY OF SCIENCES
CRACOW

BIBLIOTEKA PODRĘCZNA
NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

IV.

DLA KAŻDEGO

KTO Z PRACY ŻYJE.

KRÓTKI PORADNIK

Z POLA MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNEJ
ZEBRANY.

KTO I PRACZ NYJE

BIBLIOTEKA I PODRĘCZNIK

WYDZIAŁ NAUK I PEDAGOGIKI

17

DR. KANONIK

KTO I PRACZ NYJE

WYDZIAŁ NAUK I PEDAGOGIKI

17

DLA KAŻDEGO

KTO Z PRACY ŻYJE.

KRÓTKI PORADNIK

Z POŁA

MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNEJ

ZEBRANY PRZEZ

KAROLA FORSTERA.

Praca zapewnia zarazem spokój
towarzystwa i szczęście pojedyncze-
go człowieka. **NAPOLEON I.**

Jedyny sposób zrobienia zamo-
żności powszechną jest, nauczyć
ludzi pracować i robić dobry uży-
tek z zarobku. **J. DROZ.**

WŁASNOŚĆ WYDAWCY BIBLIOTEKI.

BERLIN,

W KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ B. BEHRA (E. BOCK).

POD LIPAMI 27.

1861.



48065

Z FUNDUSZÓW LEGATU

S. P. **NORBERTA BREDKRAJCA,**

NABYTE, I PRZEZ

TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ NAUK

W. KSIĘZTWA POZNAŃSKIEGO

POSTANOWIENIEM

Z DNIA 20. WRZEŚNIA 1866

BIBLIOTEKOM SZKOLNYM

W TEMŻE KSIĘZTWIE

OFIAROWANE.

W. KAPUSTA

W. KAPUSTA

W. KAPUSTA

W. KAPUSTA

W. KAPUSTA

W. KAPUSTA

W. KAPUSTA

W. KAPUSTA

W. KAPUSTA

W. KAPUSTA

DO CZYTELNIKA.

Rozlewajcie oświatę na głowę ludu,
chrzest ten jesteście mu winni.

Najwyrazistszemi cechami naszego czasu są, z jednej strony, przewrotna pycha samolubów, pod ewangelicznem godłem dobra ludu popierających osobiste swe cele, z drugiej, szczerzy popęd serc prawych ku rzeczywistemu ulepszeniu stanu klas pracujących. To ostatnie zadanie żywo wszędzie zajmuje uwagę głębokich myślicieli, rozważnych publicystów i wyższych ludzi stanu. Każdy z nich, pojmując całą ważność jego, za szczęśliwego się poczytuje, jeżeli może jakimbądź sposobem, choćby w najmniejszej części, przyczynić się do osiągnięcia tego głównego celu społeczeństwa. Ale zanim ta dążność prawdziwej miłości chrześcijańskiej będzie mogła błogie wydać owoce, pierwszym jój za-

daniem powinno koniecznie być zaszczepienie w ludzkie rozsądną oświatę; z rozpowszechnieniem bowiem oświaty w najniższych klasach towarzystwa stać się dopiero będą mogły udziałem ich jak moralność tak i zamożność, a praca zajmie wówczas we wszystkich umysłach to stanowisko, które jej Bóg od początku świata w społeczeństwie ludzkim przeznaczył. Do tego też to celu czas nasz tak widocznie coraz bardziej zdąża; a jeżeli pojedynczy ludzie nie pomni na to, że cierpliwość jest zaletą silnych a niecierpliwość przymiotem dziecięcia, usiłują od czasu do czasu wywoływać namiętne wzburzenia w ludzkie i popychać go na drogi gwałtu i bezprawia, pod pozorem, że ulepszenia nie dosyć szybko następują, i w mniemaniu że się ich nawet domagać należy przez wywrócenie zasad, na których opiera się wszelkie towarzystwo, zasad własności i rodziny, stawmy przeciw tym mniemanym dobroczyncom ludu owe słowa Franklina, który z prostego robotnika wyszedłszy na znamienitego męża stanu i wielkiego filozofa, rzekł do swych współobywateli:

„Jeżeli kto wam powie, iż możecie przyjść do majątku inaczej, jak przez pracę i przez oszczędność, nie słuchajcie go; — ten człowiek chce was otruć!”

Pod tem godłem i w dniu naszym historycznym pamiętnym z ducha porządku, przedstawiam Rodakom obecną książkę.

Zebrałem w nią, obok sławnego pisemka Fran-

klina, znanego pod nazwą: Zasady poczeiwego Ryszarda, które tu każdemu jako wyśmienitego PORADNIKA polecam, pewną ilość prac różnych pisarzy, przyjaciół ludzkości, w celu uzupełnienia lub poparcia tychże zasad. I tak, w ustępie P. Compagnon zawarte są niektóre rady użyteczne dla pracowników w ich pożyciu domowem, i wykazanie zaszczytu jaki nadaje praca. — Życiorysy Franklina i Sheridana, z pism P. Mézières, dają bardzo trafne i pouczające przykłady oszczędności i marnotrawstwa. — Wyjątek z dzieł P. Droz przedstawia cel ekonomii politycznej, oraz wpływ pracy, oszczędności i kapitałów na rozwój dobrego bytu towarzyskiego. — Zdanie P. Bianchini wskazuje przyczyny ubóstwa i środki zmniejszenia go, co z innej strony i jeszcze dobitniej skreślone jest w pracy P. Thiersa pod tytułem: O złém na świecie. — Kilka uwag moich nad wychowaniem publicznem i źródłem zkaąd zle wypływa, wyczerpałem z własnych długich i mozolnych doświadczeń na które mnie okoliczności od lat trzydziestu wystawiły, każąc żyć po różnych krajach zagranicą; — a w końcu przyłączyłem tu jako DODATEK, pracę jednego z głębokich myślicieli naszego czasu, Cesarza Ludwika Napoleona: O wytępieniu pauperyzmu, który to pomysł, lubo wyłącznie Francyi dotyczący, zdawało mi się stosownem tu zamieścić, jako mogący w kraju naszym, głównie rolniczym, podać może niejedną myśl użyteczną czy to kierującym naszymi instytucjami rol-

niczemi, czy pojedynczym wielkim posiadaczom włości lub ekonomistom.

W żywej chęci ażeby wydanie to poszło na korzyść społeczeństwa naszego, nie szukam w téj publikacyi żadnego dla siebie materyalnego zysku, i oddaję z méj strony (oprócz liczby tomów mających się rozejść bezpłatnie przez ręce subskryptorów) resztę egzemplarzy niezaliczonych na pokrycie kosztów wydania do dyspozycyi władz miejskich, towarzystw naukowych i rolniczych (gdzie takowe towarzystwa istnieją) oraz osób wpływających na oświatę ludową, w celu rozdawania ich bezpłatnie naszym klasom pracującym, i rozpowszechniania tym sposobem pomiędzy niemi zasad porządku, pracy i oszczędności.

Poczytam się za szczęśliwego jeżeli książka ta, która w pierwszej swéj edycyi rozdana zostanie bezpłatnie w liczbie blisko tysiąca egzemplarzy, wywrze na każdym choćby tylko dziesiątym Czytelniku upragniony przezemnie skutek moralny, i skłoni go do szczerego rozmysłu i do użytecznej dla kraju i dla siebie czynności.

KAROL FORSTER.

BERLIN,
d. 3. Maja 1861.

LISTA SUBSKRYPTORÓW.

W skutku ogłoszonego przezemnie na d. 1. Stycznia r. b. prospektu na wydanie téj książki raczyły myśl moję życzliwie poprzeć osoby których nazwiska tu z wdzięcznością zamieszczam w kolei, w jakiej mi subskrypcye oznajmione zostały:

J. O. KSIĄŻE ORD. WILHELM RADZIWIŁŁ, General Piechoty, 1szy Inspektor korpusu Inżynierów, Pionierów i Fortec Wojska Pruskiego, Członek Izby Panów.

J. O. KSIĄŻE ORD. BOGUSŁAW RADZIWIŁŁ, Członek Izby Panów.

J. O. KSIĄŻE ANTONI RADZIWIŁŁ, Oficer Gwardyi Artylleryi.

J. O. KSIĄŻE ROMAN SANGUSZKO, na Sławucie.

JW. HR. HALINA CIESZKOWSKA, z Wierzenicy.

JW. HRABIA A. RACZYŃSKI, Rzeczywisty tajny Radca Królewsko Pruski.

JW. HRABIA ALFONS TACZANOWSKI, Szambelan Królewski, Członek Izby Panów.

W. LEOPOLD KRONENBERG, Bankier Warszawski.

JW. HRABINA KSAWERYNA Z HR. BRZOSOWSKICH GROCHOLSKA, z Kniaży.

J. O. KSIĘŻNA MARYA Z HR. GROCHOLSKICH
CZARTORYSKA, z Paryża.

JW. HR. STANISŁAW GROCHOLSKI, z Kniaży.

JW. HR. TADEUSZ GROCHOLSKI, z Kniaży.

JW. HR. EDWARD PONIŃSKI, z Wrześni.

JW. HR. JÓZEF TACZANOWSKI, z Choryni.

J. J. W. W. HR. MARCELI, ADAM, STANISŁAW
I FRANCISZEK ŻÓŁTOWSCY, z W. Ks.
Poznańskiego.

JW. PUŁK. WINCENTY SKARZYŃSKI, z Wielkich
Sokolników.

W. IMC. KS. SUSZCZYŃSKI, Proboszcz w Ostrowie.

J. O. KSIĄŻE WOJEW. ADAM CZARTORYSKI.

J. O. KSIĘŻNA ANNA Z KS. SAPIEHÓW CZAR-
TORYSKA.

J. O. KS. IZABELLA Z KS. CZARTORYSKICH
HR. DZIAŁYŃSKA.

J. O. KSIĄŻE WITOLD CZARTORYSKI.

J. O. KSIĄŻE WŁADYSŁAW CZARTORYSKI.

JW. GEN. HRABIA WŁADYSŁAW ZAMOJSKI.

W. PANNA ANTONINA MACHCZYŃSKA.

J. O. KSIĄŻE FERDYNAND RADZIWIŁŁ, Oficer
Landweru.

J. O. KSIĄŻE WŁADYSŁAW RADZIWIŁŁ.

J. O. KSIĄŻE KAROL RADZIWIŁŁ, Oficer Landw.

W. FELIKS PODLEWSKI.

JW. HR. STEFAN CIECIERSKI, z Ciechanowca.

KOŁO SEJMOWE POSŁÓW POLSKICH w Berlinie.

WIADOMOŚĆ

O BIBLIOTECE PODRĘCZNEJ

NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

Zastanawiając się nad dotychczasowem prawie zupełnem zaniedbaniem w piśmiennictwie naszym tak wielce ważnej części nauk jaką jest ekonomia polityczna, powziąłem w roku 1856 żywą chęć poświęcenia ostatnich już może usług moich krajowi na przyswojenie językowi naszemu znakomitszych i dla każdego przystępnych dzieł obcych w tym przedmiocie, i obudzenia przez to u nas interesu dla nauki, która jest jedyną podstawą tyle przez wszystkich ludzi upragnionego dobrego bytu i najdzielniejszym czynnikiem zasad porządku, pracy i oszczędności.

Nie tailem przed sobą trudności i przeszkód towarzyszących zwykle podobnym przedsięwzięciom, kiedy takowe na pojedynczych tylko, szczupłych prywatnych środkach są oparte, zwłaszcza kiedy spotykają zapory w położeniu tak wyjątkowem, wjakim mię okoliczności od lat trzydziestu po za krajem postawiły. Z zwykłą też dlatego człowiekowi sumien-nemu skromnością rozpocząłem w roku 1857 pierwszą moję próbę, przez proste wydanie w Berlinie mego dziełka pod nazwą: Rzut oka na ostatnie pisma polityczno-filozoficzne P. Guizota.

Drugiej z rzędu publikacyi tłómaczenia słynnego dzieła P. Thiersa: O własności, dokonanej w r. 1858, nadałem już, oprócz własnego jój tytułu, ogólny tytuł, **Zbioru dzieł użytecznych z różnych języków zebranych lub napisanych oryginalnie**, który to Zbiór powiodło mi się, przy szlachetnej pomocy Rodaków, przez numer trzeci z porządku, dziełem zatytułowanem: Przewodnik moralności i ekonomii politycznej dla użytku klas roboczych, w r. 1859 pomnożyć.

Wydanie ostatniej téj książki urządziłem w ten sposób, zrzekając się wszelkiego z niój dla siebie zysku wydawcy, i obracając tenże na liczniejsze odbicie egzemplarzy, aby za zrobioną na mnie oszczędność, rozdawać można rzeczzonego Przewodnika bezpłatnie w znacznej ilości pomiędzy nasze klasy pracujące. — Z pierwszej edycyi z r. 1859 rozdano tym sposobem bezpłatnie tak przez ręce Subskrybtorów, jakoteż przez Towarzystwa naukowe i rolnicze, oraz osoby wpływające na oświatę ludową, egzemplarzy 1,000; — w r. 1860, z drugiej przejrzanej edycyi Przewodnika rozdano równie 1,000 egzemplarzy bezpłatnych. — Skutek tak pomyślny skłonił mię do ogłoszenia subskrypcyi na trzecie wydanie Przewodnika pod koniec roku bieżącego.

Niespuszczam wszakże z oka głównego pierwotnego celu, i pomnażam dziś przez obecne dziełko numerem czwartym Zbiór powyżej wzmiankowany.

I to dziełko rozdaniem zostanie bezpłatnie, w stosunku funduszków subskrypcyi, naszym klasom pracującym.

Doszedłszy na téj drodze mimo wielu trudności do uzyskania pewnej podstawy dla mojego przedsięwzięcia, postanowiłem korzystać z życzliwej uwagi zrobionej mi w sprawozdaniu **Przeglądu Powszechnego**

go Lwowskiego o Przewodniku, i zmienić pierwotny ogólny tytuł Zbioru dzieł użytecznych i. t. d. uważany za zbyt ogólny, na tytuł bardziej określony: BIBLIOTEKI PODRĘCZNEJ NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH, który dziś publikacyom tym moim nadaję.

Biblioteka podręczna nauk moralnych i politycznych, nie ogranicza się co do liczby tomów składać ją mających. Będzie ona pomnażała się z każdym nowem dziełem na które znajdę życzliwych subskryptorów; a z każdym tomem będzie mogła przestać wychodzić i być kompletną, ponieważż każdy tom zawiera oddzielne kompletne dzieło.

Na każde dzieło ogłasza się oddzielna subskrypcya. — Nikt nie zobowiązuje się, biorąc jedno dzieło, do nabycia poprzednich, lub do subskrybowania na mające później nastąpić.

Biblioteka ta obejmuje dotąd, już drukiem wyszłe pisma:

I. RZUT OKA na ostatnie pisma polityczno-filozoficzne P. Guizota (1857). 1 tomik. Cena 20 Sgr. czyli 4 Złtp.

II. O WŁASNOŚCI. Dzieło P. Thiersa (1858). 1 tom. Cena 1 $\frac{1}{2}$ Talara.

III. PRZEWODNIK MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNEJ dla użytku klas roboczych, (2gie wydanie, 1861.) 1 tom. Cena 2 Talary.

IV. DLA KAŻDEGO KTO Z PRACY ŻYJE. Krótki Poradnik (1861). 1 tomik. Cena 25 Sgr.

V. Na Numer piąty ogłoszoną będzie nowa Subskrypcya w końcu roku bieżącego.

Następujące tomy obejmować będą dzieła: SZTUKA POZYSKANIA SZCZĘŚCIA, P. Droz; — EKONOMIA, czyli środki przeciw ubóstwu, P. Mézières. NAUKA DOBREGO BYTU TOWARZYSKIEGO, P. Bianchini. — O WYKSZTAŁCENIU MORALNEM, czyli wychowaniu siebie samego, P. de Gérando; ZASTOSOWANIE MORALNOSCI DO POLITYKI, P. Droz. — HISTORIA CYWILIZACYI, P. Guizota, i inne.

Wszelkie subskrypcye z nadesłaniem przedpłaty przyjmują się franco: w Berlinie, 16 Kronen-Strasse, u Karola Forstera; — w Warszawie: w Administracyi Gazety Polskiej; — w Krakowie: w Adm. Czasu; — we Lwowie: w Adm. Przeglądu Powszechnego.

Mam nadzieję, że publikacya taki cel mająca, i której właściwe po temu części rozdają się bezpłatnie naszym klasom pracującym, znajdzie i nadal pomiędzy szanownymi Rodakami współzucie i poparcie, i że mi do doprowadzenia tego przedsięwzięcia do stanowczego kresu życzliwie dopomagać zechcą.

Postępuję więc śmiało i wytrwale naprzód, z żywą chęcią służenia krajowi, z ufnością w szlachetną pomoc Rodaków, i w silnem przekonaniu, iż BÓG uczciwej sprawie zawsze w nieskończonój Swój łasce błogosławieństwa Swego udziela.

Berlin, d. 3. Maja 1861.

KAROL FORSTER.

SPIS RZECZY

W TYM TOMIKU ZAWARTYCH.

	STRONA
DO CZYTELNIKA	V
WIADOMOŚĆ O BIBLIOTECE PODRĘCZNEJ NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.	

BENJAMIN FRANKLIN.

I. Zasady poczciwego Ryszarda	3
II. Jak przyjść do majątku	17

A. COMPAGNON.

III. Robotnik w pożyciu domowem. Obowiązki ojca rodziny. Praca zaszczyca tych którzy ją wykonywają	25
--	----

M. L. MÉZIÈRES.

IV. Franklin jako przykład oszczędności	35
V. Sheridan jako przykład marnotrawstwa	57

JÓZEF DROZ.

VI. Cel ekonomii politycznej	67
O pracy	70
O oszczędności i kapitałach	75
O użyciu przychodu	84

L. BIANCHINI.

- VII. Ubóstwo, jego przyczyny i środki zmniejszenia go 93
-

ADOLF THIERS.

- VIII. O złem na świecie 105
-

KAROL FORSTER.

- IX. Zkąd złe wypływa. Kilka słów o wychowaniu publicznem 125
-

DODATEK.**LUDWIK NAPOLEON BONAPARTE.**

- Wyłączenie pauperyzmu 143
 Obraz działań kolonii rolniczej przez lat pięć 169
-

Benjamin Franklin.

I.

ZASADY

POCZCIWEGO RYSZARDA

CZYLI

DROGA DO MAJĄTKU,

taka, jaka jest wyraźnie wskazaną w starym
kalendarzyku Pensylwanii.

(z Angielskiego)

II.

JAK PRZYJŚĆ DO MAJĄTKU.

R A D Y

STAREGO ROBOTNIKA DANE MŁODEMU.

Z tegoż kalendarzyka.

Benjamin Franklin

WYDAWCA

POCZTYWEGO KRAJOWA

PROG DO WIASTEK

W tym tomie znajdują się wiadomości o
Krajowej Pocztowni i o jej urządzeniu

II

JAK POCZTY DO WIASTEK

WYDAWCA

STARSZY KROJOWY I DZIEŁO WYDAWCA

W Warszawie

ZASADY

POCZCIWEGO RYSZARDA.

PRZYJACIELU CZYTELNIKU!

Słyszałem nieraz, iż najprzyjemniejszą dla Autora jest rzeczą, gdy dzieła swoje widzi wspominane z poszanowaniem przez drugih. Osądź więc ile byłem zadowolony ze zdarzenia, które ci opowiem.

Jadąc niedawno konno zatrzymałem się w miejscu, gdzie było wielu ludzi zebranych, w celu mającej się odbyć licytacyi czyli sprzedaży na rzecz więcej dającego. Ponieważ godzina naznaczona nie była jeszcze nadeszła, rozmawiano o ciężkich czasach. Jeden z obecnych obróciwszy się do znajdującego się tamże miłego porządnie ubranego starsuszka, którego piękne siwe włosy wzbudzały poszanowanie, odezwał się do niego: „A wy ojczyźnie Abrahamie, co też myślicie sobie o tych czasach? Czyliż te ciężkie podatki nie zniszczą zupełnie całego kraju? Cóż poczniemy ażeby je opłacić?“

Ojciec Abraham po chwili namysłu odpowiedział na to: „Jeżeli chcecie wiedzieć moje zdanie,

wyrażę je wam w kilku słowach, bo mądrzej głowie dość dwie słowie, jak mówi poczciwy Ryszard.” — Kiedy go więc wszyscy otoczyli do koła, prosząc ażeby im to wytłómaczył, starzec w te słowa dalej mówić zaczął:

„Moi przyjaciele, podatki są, w rzeczy samėj bardzo ciężkie, a jednak, gdyby tylko te były do opłacenia, które się Rządowi należą, moglibyśmy sobie jeszcze dać radę; lecz jest wiele innych podatków, nierównie uciążliwszych dla niektórych z nas. Jesteśmy niemi obciążeni najmnieј podwójnie, przez nasze lenistwo; potrójnie, przez naszą pychę; poczwórnje, przez naszą nierozwagę, a dla tych podatków pobórca nie może dla nas otrzymać ani zmniejszenia, ani zwłoki w opłacie. Rzeczy wszakże jeszcze tak źle stać nie będą, jeżeli tylko zechcemy skłonić się do posłuchania dobreј rady: „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże!” mówi w tėj myśli poczciwy Ryszard.

I. „Rząd taki, któryby od mieszkańców wymagał dziesiątėj części ich czasu na swe usługi, uważanyby był pewnie za trudny do zniesienia, a jednak lenistwo jest nierównie bardziej wymagające u większej części z pomiędzy nas. Próżniactwo, które sprowadza choroby, skraca znacznie i życie. Próżniactwo, jak rdza, bardziej zużywa człowieka, aniżeli praca. — Klucz dobrze drzwi otwiera, dopóki się go używa, mówi poczciwy

Ryszard. — Miłujcie życie, mówi tenże, i nie traćcie czasu, bo to jest materiał, z którego życie się składa. Ileż to czasu poświęcamy spaniu, nad istotną snu potrzebę, zapominając, że lis śpiący kury nie chwyta, i że w trumnie dość czasu będzie do spania, jak mówi poczciwy Ryszard.

„Jeżeli czas jest najkosztowniejsze dobro, zatem strata czasu, jak mówi tenże, musi być największą rozrzutnością. Czas stracony już się nie wraca, a dosyć czasu jest zawsze jeszcze za mało! Bierzmy się więc do pracy, i to szczerze. Czynnienie! czynnienie! a z mniejszym trudem zrobimy więcej. Nieczynność robi wszystko trudnem; praca robi wszystko łatwem. Ten kto późno wstaje, niesporo robi przez dzień cały, i ledwie pod noc prace rozpoczyna. Próżniactwo tak wolnym postępuje krokiem, iż je ubóstwo wnet dościga. Popychaj pracę, a nie dawaj się przez nią popychać. Chodzić spać wcześniej a wstawać rano, to daje zdrowie, bogactwo i rozum, jak mówi poczciwy Ryszard.

„A co znaczą te życzenia i ta nadzieja lepszego czasu? — My sami możemy czasy polepszyć, jeżeli tylko sami krzątać się będziemy umieli. Praca nie potrzebuje życzeń. Ten kto żyje nadzieją, pewnie umrze z głodu; — bez pracy niemasz kołaczy. Kto nie ma ziemi, musi pracować rękoma, bo rzemiosło tak dobry jest fundusz, jak ziemia.

Profesya jest to urząd, który przynosi zaszczyt i zyski; ale trzeba pracować w swoim rzemiośle i być czynnym w swojej profesyi, inaczej ani fundusz ani urząd nie postawią nas w możności opłacenia podatku. Jeżeli jesteśmy pracowitymi, nie mamy powodu lękać się głodu. Bo głód zagląda do drzwi pracownika, ale nie śmie przestąpić progu! Nie przestąpią go też równie komisarze i komornicy bo praca płaci długi, kiedy przeciwnie niedbałość one powiększa. Nie trzeba wyglądać lub ludzić się, iż się skarb znajdzie, lub że się bogaty spadek otrzyma. Praca jest matką pomyślności, Bóg zaś niczego pracy nie odmawia. Uprawiajcie przeto ziemię dobrze, podczas kiedy leniwi zasypiają, a będziecie mieli zboża podostatkiem i na sprzedaż i na zapasy. Pracujcie póki dnia dzisiejszego, bo nie wiecie co wam jutro w pracy przeszkodzi. Jedno zyskane dzisiaj jest lepszym od dwóch spodziewanych jutro, jak mówi poczciwy Ryszard, dodając: „Nie odkładaj do jutra, co możesz dziś zrobić! Gdybyście byli w służbie u dobrego pana, czyliżbyście się nie zawstydzili, gdyby was zszedł z założonemi rękoma? Będąc więc panami siebie samych, rumieńcie się, że jesteście nieczynnymi, kiedy jest tyle do zrobienia dla was samych, dla waszjej rodziny, dla waszego kraju. Bierzcie się do narzędzi ochoczo, bez miętki, i pamiętajcie, że kot przez rękawiczkę

myszy nie łapie, jak mówi poczciwy Ryszard. Prawda, że jest wiele roboty, a wy może słabe macie ręce, lecz śmiało tylko do dzieła, a zobaczycie cuda, bo z czasem kropla wody przebija kamień, czynna i cierpliwa mysz przegryza grubą linę, a słabe nawet ciosy powalają olbrzymie dęby.

„Gdyby kto miał zapytać: czy nie można sobie dać ani chwili wolnej? odpowiedziałbym słowem poczciwego Ryszarda: Przyjacielu, używaj dobrze swego czasu, jeżeli chcesz mieć chwile wolne; a że nie jesteś pewnym ani minuty, nie trać więc godziny. Czas wolny jest to chwila zrobienia czegoś użytecznego. Ten czas wolny znajdzie człowiek czynny, lecz próżniak nie znajdzie go nigdy; bo życie wolne i życie próżniacze, są to dwa przeciwieństwa. Wielu ludzi chciałoby bez pracy żyć tylko z swojego rozumu, ale to im się nie udaje dla braku tego funduszu. Praca przeciwie nie prowadzi za sobą zamożność, obfitość, poważanie. Uciekajcie od uciech, a one będą za wami biegły. Pracowitej szwaczce nie brak koszuli do szycia; kiedy zaś mam krowę i owce każdy mi dobrego dnia życzy.

II. „Lecz oprócz zamiłowania do pracy, potrzeba nam jeszcze stałości, porządku, staranności i czuwania nad swojemi interesami własnem okiem, nie spuszczając się na oko drugich, bo, jak mówi

pocziwy Ryszard, nie widziałem nigdy poro-
 słych w pierze rodzin, które często zmie-
 niały siedzibę, i dodaje: trzy przenosiny są
 gorsze od jednej pogorzeli. Jeżeli chcecie aże-
 by praca była dokonana, bierzcie się sami do niej;
 chciećli zaś, ażeby niebyła dokonana, posłéjcie do
 niej drugiego. — Pocziwiec ten mówi również:
 kto się chce z pluga z bogacić, musi nim wła-
 sną ręką kierować! Oko pańskie więcéj
 przyczyni pracy, aniżeli dwie jego ręce. Brak
 staranności więcéj robi złego, niżli brak nauki. Nie-
 dozorować swych robotników, jest to oddać
 im otwartą swą kieskę. Zbytek zaufania spro-
 wadza niejednego upadek; w rzeczach tego
 świata nie wiara zbawia, lecz powątpiewa-
 nie. — Staranie, którego sami dokładamy, najlepsze
 daje owoce; bo jeżeli chcecie mieć sługę wier-
 nego, i któryby się wam podobał, usłużcie
 sobie sami. Wielkie nieszczęście powstaje
 często z małego zaniedbania. W braku gwoź-
 dzia gubi się podkowa końska; w braku podkowy
 traci się konia; brak zaś konia jest zgubą jeźdźca,
 bo go nieprzyjaciel dościga i zabija, a to wszystko
 powstaje z nieuwagi na gwoźdź podkowy końskiej.

III. „Dosyc na tém, moi przyjaciele, pod wzglę-
 dem pracy i uwagi na nasze własne interesa; ale
 trzeba dodać jeszcze oszczędność, jeżeli chcemy
 zapewnić skutek naszej pracy. Człowiek, który nie

umie odkładać na bok, w miarę swego zarobku, będzie miał całe życie nos w powietrzu i umrze bez grosza. Przy tłustej kuchni, spadek jest chudy. Wiele się traci pracą nabytych zagonów, odkąd kobiety, dla próżności, zapominają o przedziwie, a mężczyźni, dla trunku, porzucają pług, piłę lub hebel. Jeżeli chcecie być bogatymi, nauczcie się odkładania czegoś na przyszłość, równie jak zarobku. Ameryka nie zbogaciła Hiszpanii, bo wydatki tej ostatniej przewyższały zawsze jej przychody.

„Porzucicie więc wasze kosztowne pustoty, a nie będziecie mieli tyle powodów do uskarzania się na złe czasy, na ciężkość podatków, i na liczne potrzeby gospodarstwa, bo próżność kobiet i trunk nek mężczyzn, gra i zła wiara, czynią bogactwa małemi, a potrzeby wielkiemi, i, jak mówi poczciwy Ryszard, zły nałóg cięższy jest do żywienia, aniżeli dwoje dzieci.

„Myślicie może, że nieco herbaty, trochę wódki, potrawa nieco lepsza, suknie nieco wykwintniejsze, od czasu do czasu jakaś rozrywka zbyt kowna, nie czynią żadnej różnicy? Lecz pamiętajcie że małe strumyki robią wielkie rzeki. Strzeżcie się małych wydatków. Dość jest małej szpary, ażeby wielki okręt zatonął, mówi poczciwy Ryszard. Smakosze łatwo stają się zebra kami. Głupcy przyspasabiają biesiadę a rozsądni ją jedzą.

„Jesteście tu wszyscy zebrani w celu nakupienia świecideł i niepotrzebnych ozdób, lecz to, co chcecie nabyć jako dobro, może bardzo łatwo stać się złem dla niejednego z was. Liczycie na to, że wszystko tu sprzedanem będzie za małe pieniądze, i być może, iż te rzeczy pozbyte zostaną za cenę niższą ich wartości; ale jeżeli wam tego nie koniecznie potrzeba, wszystko to jeszcze będzie dla was zbyt drogiem. Przypomnijcie sobie co mówi poczciwy Ryszard: kupuj to, co ci jest zbytecznym, a wnet będziesz sprzedawał to, co ci jest potrzebnym. — Mówi on również: Namysł się dobrze, nim będziesz korzystał z niskiej ceny; dając nam do zrozumienia, że taniość jest może tylko pozorną, lub że kupno, przez ubytek, jaki w naszej kiesce sprowadza, więcej nam robi złego, aniżeli dobrego; gdyż, mówi on, niskie ceny niejednego już zniszczyły. — Jest to szaleństwem używać swych pieniędzy na kupowanie sobie żalu. A jednakże to szaleństwo wznawia się codziennie przy licytacyach, dla tego, że się myśli o kalendarzu. Ileż to ludzi, dla ozdobienia bark swoich, zadało post swemu żołądkowi, i przywiodło rodziny swoje prawie do śmierci z głodu. Jedwab i atlas, szkarłat i aksamit przygaszają ogień w kuchni, mówi poczciwy Ryszard. Nietylko nie są koniecznościami życia, ale zaledwie stają się dogodnościami; a mimo to, ponieważ świecą

w oczy, wielu ludzi robi sobie z nich potrzebę. Przez te wysoki i tym podobne niedorzeczności ludzie dobrego mienia są częstokroć przywiedzeni do ubóstwa i zmuszeni do pożyczania od tych, którymi poprzednio gardzili, lecz którzy się utrzymali przy mieniu przez pracę i przez oszczędność; co dowodzi, że rolnik na dobrych nogach, jest wyższym od szlachcica upadłego na kolana, jak mówi poczciwy Ryszard. Może ci ludzie otrzymali jaką sukcesyą, nie wiedząc nawet początku téj fortuny. Teraz jest dzień, pomyśleli sobie oni, a nocy nigdy nie będzie. Cóż znaczy drobny wydatek na tak znaczną kwotę? Ale czerpając ciągle z dzieżki, i nic w nią nie wkładając, wkrótce się dno napotka, mówi poczciwy Ryszard, a kiedy studnia jest wyczerpana, wtedy dopiero poznaje się wartość wody. Powiecie może, iż oni prędzójby o tém wiedzieli, gdyby byli poszli za tą radą poczciwego Ryszarda, że kto chce poznać wartość pieniędzy, niech idzie ich pożyczyć. Kto ich pożycza, spotyka zniewagę, a i tych nawet, którzy pożyczają pewnym ludziom, spotyka równe poniżenie, kiedy chcą wrócić do swych pieniędzy.

„Poczciwy Ryszard nas ostrzega i powiada: Pycha błyszczenia jest prawdziwą kłatwą. Nim dacie posłuchanie waszój fantazyi, zasięgnijcie rady waszój kieszeni.” Pycha jest

to żebrak, który równie głośno krzyczy jak niedostatek, i z większą nierównie bezczelnością. Jeżeli nabędziecie jakiej pięknej rzeczy, to wnet potrzeba wam będzie kupić dziesięć innych, a to dlatego, aby wasze nabytki dawne i nowe nie odróżniały się zbyt znacznie jedne od drugich. W tej też myśli mówi poczciwy Ryszard: Łatwiej jest daleko poskromić pierwsze życzenie, aniżeli zaspokoić wszystkie te, które po niém nastąpią. Ubogi, który małpuje bogacza, jest, za prawdę, równie szalony jak żaba, która się nadyma, aby zrównała w objętości wołowi. Wielkie okręty mogą się zapuszczać na szerokie morza, lecz małe statki powinny się trzymać brzegów.

„Zresztą, wybryki tego rodzaju prędko się karzą, bo, jak mówi poczciwy Ryszard: Pycha, która się karmi na obiad próżnością, wieczerza pogardą. — Pycha ma na śniadanie obfitość, na obiad ubóstwo, a na wieczerzę hańbę.

„A co w końcu przychodzi z tej chęci pokazania się, dla której człowiek tyle się naraża, i tyle znosi trudów? Ona ani na dzień jeden dłużej nie zachowuje zdrowia, nie zlagadza cierpienia. Ona ani żdźbła nie przydaje do osobistej wartości człowieka. Podnieca tylko jedynie zawiść i przyspiesza nieszczęście.

„Cóż to za głupstwo, przyznajcie, zadłużać się

dla takich zbytków! W tój tu dziś sprzedaży ofiarować wam będą sześć miesięcy kredytu, i to może jest, co niejednego z was spowodowało do przybycia tutaj; bo niemając pieniędzy do wyłożenia, macie nadzieję przyozdobienia się bezpłatnie. Lecz czyliż rozważyliście co chcecie czynić, zaciągając dług? Dajecie innym władzę nad swoją wolnością. Jeżeli nie zapłacicie na czas oznaczony, będziecie się rumienili na widok waszego wierzyciela; będziecie do niego mówili ze drzeniem; będziecie wynajdywali nędzne wymówki, a stopniowo dojdziecie do utraty waszój szczerości, popadniecie w brudne, powikłane i najniکهzemniejsze kłamstwo; bo kłamać jest dopiero drugim występkiem; pierwszym jest zaciągnięcie długu, mówi poczciwy Ryszard, i dodaje: kłamstwo wsiada na grzbiet długu! — Człowiek wolno urodzony niepowinienby nigdy rumienić się lub drzeć przed jakim-bądź żyjącym człowiekiem, lecz ubóstwo zaciera częstokroć odwagę i cnotę. Trudno jest próżnemu workowi stać prosto!

„Cobyście odpowiedzieli temu, ktoby wam zakazał ubierać się jak wielcy panowie, pod karą więzienia lub niewoli? Odpowiedzielibyście, że wam wolno ubierać się, jak się wam podoba, że podobny rozkaz jest nadwężeniem waszych praw, i że jest uciemiężającym. — A jednakże przystajecie na podanie się podobnemu uciemiężeniu w chwili, kiedy

się zadłużacie w celu dogodzenia próżności. Wasz wierzyciel może was dowolnie pozbawić wolności, osadzając was w więzieniu, jeżeli nie będziecie w stanie zapłacenia mu waszego długu. Kiedy zawieraliście targ, nie pamiętaliście może wcale o zapłacie, lecz, jak mówi poczciwy Ryszard: wierzyciele mają lepszą pamięć, aniżeli dłużnicy. Oni tworzą sektę zabobonną zachowującą ściśle dni i epoki. — Dzień zapłaty nadejdzie, zanim nadejdzie jego spostrzeżenie, a wierzyciel do was przybędzie zanim będziecie gotowi do wypłaty; lub jeżeli o waszym długu pamiętacie, termin który się wam zrazu zdawał tak odległym, zdawać się wam będzie zbyt krótkim w miarę swego zbliżania. Pomyślicie, że czas, który malują z skrzydłami u ramion, przypiął je sobie do kostek. Post jest bardzo krótkim dla tego, kto ma płacić na Wielkanoc.

„Może się wam zdaje, iż w tej chwili położenie wasze dozwala wam pobrykać sobie nieco; lecz jeżeli rzeczy tak się mają, oszczędzajcie póki możecie, na czasy starości i potrzeby. Słońce poranne nie świeci dzień cały. Zysk jest przechodnim i niepewnym, wydatek zaś będzie, przez całe wasze życie, ciągłym i pewnym, i, jak mówi poczciwy Ryszard: łatwiej jest zbudować dwa kominy, aniżeli jeden zawsze ogrzewać. Dla tego więc, pójdźcie raczej spać bez wieczerzy,

aniżeli żebyście mieli wstać z długiem. Zarabiacie, ile możecie i trzymajcie dobrze to coście zarobili; to jest czarodziejską różeczką która zamieni wasz ołów w złoto; a kiedy posiędziecie ten kamień mądrości, bądźcie pewni, iż się więcej nie będziecie użalali ani na ciężkość czasów, ani na trudność opłacania podatków.

IV. „Ta nauka, moi przyjaciele, jest nauką rozsądku i mądrości; lecz nie pokładajcie waszego zaufania jedynie w pracy, oszczędności i przezorności, lubo to są wysmienite zasady. Wszakże takowe byłyby wam niedostatecznymi, gdyby im nieprzewodniczyło błogosławieństwo Boga. Proście więc pokornie o to błogosławieństwo, i nie bądźcie sami bez miłosierdzia dla tych, którzy onego zdają się obecnie potrzebować; lecz pocieszajcie ich i wspomagajcie. Nie zapominajcie, że Job był wielkim nędzarzem, a że później powrócił do szczęścia.

„A teraz, na zakończenie, powiem: Doświadczenie jest szkołą, którą drogo płacić trzeba, lecz jest ona jedyną, w której zaślepieni mogą się czegoś nauczyć, jak mówi poczciwy Ryszard, a mimo to jednak, niewiele się w niej uczą. Poczciwiec ten ma słuszość mówiąc: iż dobrą radę dać można, ale nie można dać dobrego prowadzenia się. Z tém wszystkiém pamiętajcie to: że kto nie umie przyjmo-

wać rady, tego też nie można wspomagać. Jeżeli nie posłuchacie rozsądku, to wam on nieochoybnie da po palcach, mówi poczciwy Ryszard.”

Tak skończył starzec przemowę swoją. Słuchano go z uwagą, potwierdzono to co powiedział, lecz natychmiast zrobiono rzecz przeciwną, tak zupełnie, jak się to nieraz dzieje po wysłuchaniu kazania. Sprzedaż się rozpoczęła i każdy z obecnych licytował, i podbijał drugiego w sposób najnierozsądniejszy. — Widziałem, iż ten godny staruszek musiał z wielką uwagą czytać moje kalendarze, i że dobrze strawił wszystko to, com w nich przez lat dwadzieścia pięć spisywał. Liczne cytacye, jakie robił, byłyby pewnie znużyły każdego innego, oprócz cytowanego autora; lecz dla mojej próżności było to bardzo przyjemne zadowolenie, lubo nie tailem sobie, iż w całej tej mądrości nie było ani dziesiątej części mojego własnego wymysłu, albowiem czerpałem ją z zdrowego rozsądku wszystkich wieków i wszystkich krajów. Cokolwiek bądź, postanowiłem z tego echa, które się tu o moje uszy odbiło, wydobyć korzyść dla siebie samego, a że miałem właśnie chęć kupienia sobie nowego surduta, powróciłem do domu z postanowieniem używania starego surduta i nadal.

Przyjacielu Czytelniku, jeżeli zechcesz pójść za moim przykładem, pewnie na tém tyle, ile ja, w zysku mieć będziesz.

JAK PRZYJŚĆ DO MAJĄTKU.

RADA STAREGO ROBOTNIKA

DANA MŁODEMU.

Pamiętaj na to: że czas jest to pieniądz. Ten, kto przez swoją pracę może zarobić dziesięć złotych na dzień, a zamiast tego przez połowę dnia próżnuje lub się przechadza, jeżeli przez czas tej przechadzki lub nieczynności wydał chociażby tylko półzłotego, nie powinien rachować, że tylko tyle wydał, lecz że rzeczywiście wydał, czyli lepiej mówiąc, wyrzucił pięć złotych więcej.

Pamiętaj: że kredyt jest to pieniądz. Zysk podnosi się do znacznej stopy dla tego, kto ma kredyt obszerny i ustalony i kto z niego dobry robi użytek.

Pamiętaj: że pieniądz ma własność rozmnażania się sam przez się. Pieniądz rodzi pieniądz; a te, które zrodził, rodzą podobne sobie jeszcze łatwiej i płodniej. Pięć złotych dobrze użytych warte są sześć; użyte dalej warte są siedm złotych i groszy trzy, a w dalszym stosunku aż do stu dukatów.



Im więcej się odkładane pieniądze mnożą, tém bardziej się powiększają, i tém prędzej tworzą się zyski. Ten kto zabija prośną maciorę, niszczy cały jój plód aż po tysiężne pokolenie. Ten kto trwoni talara, niszczy to, co tenże talar mógł zrodzić, w sta i w tysiące złotych.

Pamiętaj, że kwota studwudziestu i pięciu złotych na rok, może się zebrać przez oszczędzenie dziesięciu tylko groszy dziennie. Z pomocą téj sumy, którą człowiek codziennie z swojego czasu lub z swych wydatków trwoni, niepostrzegając się nawet na tém, może on z trochę kredytu mieć, za własnem tylko zaręczeniem, ciągły użytek kwoty aż do dwóch tysięcy pięciuset złotych, rachując po pięć od sta. Taki kapitał, czynnie obracany przez człowieka przemysłnego, może znaczne dać korzyści.

Pamiętaj na przysłowie: Dobry płatnik jest panem worka drugich. — Ten kto jest z tego znany, że płaci punktualnie i bezzwłocznie na oznaczony termin, może w każdym czasie i w każdej sposobności ciągnąć użytek z wszystkich pieniędzy, które przyjaciele jego mają do dyspozycji; środek czasami bardzo pożyteczny.

Obok pracy i oszczędności najwięcej w świecie dopomagają do dobrego powodzenia młodemu człowiekowi punktualność i trzymanie się zasad słusności w każdym interesie. Dla tego też, jeżeli kiedy pożyczysz pieniędzy, nie zatrzymuj ich ani godziny dłużej nad termin, na który przyrzekłeś je oddać, z obawy, ażeby niedotrzymanie

przysiężenia nie zamknęło ci na zawsze worka twego przyjaciela.

We względzie kredytu, należy mieć uwagę na najmniejsze swe uczynki. Odgłos twój młota, który o piątej godzinie z rana lub o dziewiątej wieczorem dojdzie do uszu twego wierzyciela, ułagodzi go na sześć miesięcy dłużej; ale jeśli tenże zobaczy cię na bilardzie, jeśli usłyszy twój głos w karczmie, podczas kiedy powinieneś być przy pracy, przysle po swoje pieniądze zaraz nazajutrz, i dopominać się o nie będzie nawet częściowo zanim otrzyma całą swą należność. Przez takie to uczynki możesz okazać, że zobowiązania się twoje są ci obecne w pamięci. Tak to rzeczywiście nabywasz sławy człowieka porządku, człowieka uczciwego, i powiększać jeszcze możesz swój kredyt.

Strzeż się popaść w błąd niektórych ludzi mających kredyt, w obłąd uważania za swoje tego wszystkiego co posiadasz, i prowadzenia życia w miarę tego. Aby zapobiedz tej fałszywej rachubie, utrzymuj ścisły rachunek swoich przychodów i rozchodów. Jeśli sobie zadasz pracę zapisywania najmniejszego wydatku, doświadczysz ztąd najlepszych skutków; odkryjesz, z jak zadziwiającą szybkością dodawanie drobnych wydatków, wznosi się do znacznej kwoty, i poznasz sam ile mogłeś oszczędzić w przeszłości, i ile możesz oszczędzić na przyszłość, bez odmówienia sobie zbyt wielu rzeczy.

Słowem, droga do majątku, jeśli tylko zechcesz, okaże się tak gładką, jak po ciosowym kamieniu.

Wszystko mianowicie zależy od tych dwóch słów: praca i oszczędność. To jest od tego, aby nie trwonić ani czasu, ani pieniędzy, lecz robić z obojga najlepszy jaki być może, użytek. Bez pracy i bez oszczędności nie zrobić nie można; z niemi zaś wszystko da się zrobić. Ten kto zarabia wszystko co uczciwie zarobić można, i który, prócz wydatków koniecznych, oszczędza wszystko co zarabia, ten musi nieochybnie stać się bogatym, jeżeli tylko ta najwyższa Istota, która rządzi światem, i do której wszyscy powinni wznosić oczy, aby od niej błogosławieństwo dla swych pocziwych usiłowań użyśkać, nie przeznaczyła, w swjej mądrości innego losu dla człowieka.

R A D A

POTRZEBNA TYM KTÓRZY PRAGNĄ BYĆ BOGATYMI.

Posiadanie pieniędzy jest o tyle tylko korzystnem, o ile się z nich robi użytek.

Ten kto codziennie wydaje niepotrzebnie 10 groszy, wydaje niepotrzebnie rocznie 125 złotych; co jest ceną użycia kapitału 2,500 złotych.

Ten kto codziennie traci przez próżnowanie za 10 groszy czasu, traci korzyści użytkowania z summy 2,500 złotych w każdym dniu roku.

Ten kto trwoni bezowocnie za pięć złotych swo-

jego czasu, traci nierozsądnie te pięć złotych tak samo, jak gdyby je wrzucił w wodę.

Ten kto traci pięć złotych, traci nietylko tę kwotę, lecz nad to wszystkie korzyści, jakieby z niej mógł wydobyć gdyby nią obracał, co w ciągu czasu leżącego pomiędzy młodym a późniejszym wiekiem może urosć do bardzo znacznej summy.

SPOSÓB

MIENIA ZAWSZE PIENIĘDZY W KIESZENI.

W czasie obecnym, w którym się ludzie ogólnie skarżą iż pieniądź jest rzadki, będzie to dobrym czynem wskazać tym, którym pieniędzy brakuje, sposób lepszego zaopatrzenia swój kieszeni. Zamierzam tu odkryć im prawdziwą tajemnicę zarabiania pieniędzy, wskazać sposób nieochybny nadziewania kiesek próżnych i zachowania ich zawsze w pełni. Dwie bardzo proste reguły, ściśle zachowywane, prowadzą do tego celu.

Oto jest pierwsza: Niechaj uczciwość i praca będą nieodstępniemi twemi towarzyszami.

Druga zaś: Wydawaj codzień mniej, aniżeli masz czystego zysku.

Przy pomocy tych sposobów szczupła twoja kieszeń pocznie się wnet wzdymać, i nie będzie się

więcej żaliła że jej wewnątrz jest próżne. Wierzyście nie będą cię znieważali, nędza nie będzie ci dokuczała, głód nie ścisnie ci żołądka, i będziesz miał czem okryć nagość ciała przed zimnem. Spiesz więc przyswoić sobie te zasady i stać się szczęśliwym. Odepchniej precz od umysłu swego złodowacza wpływ zmartwienia i żyj niepodległy. Natenczas staniesz się człowiekiem, i nie będziesz odwracał lica na widok bogatego; nie będziesz doznawał przykrości czucia się małym, kiedy synowie fortuny będą szli obok twojej prawicy, bo niepodległość, przy wielkiem lub małym mieniu, jest losem szczęśliwym, i stawi cię na równi z najdumniejszymi z tych, których zdobią wstęgi i krzyże. — Oh! bądźcie mądrymi; niechaj praca idzie wraz z wami od rana; niechaj wam towarzyszy aż do chwili, w której wieczór sprowadzi wam snu godzinę. Niechaj poczciwość będzie jakby duszą waszjej duszy, a niezapominajcie nigdy zachować pewnej reszty po obrachowaniu i zapłaceniu wszystkich waszych wydatków. Natenczas osiągniecie szczyt szczęścia, a niepodległość stanie się waszym pancerzem, waszą tarczą i waszą koroną.

AL. COMPAGNON.

III.

**ROBOTNIK
W POŻYCIU DOMOWEM.**

O BOWIĄZKI OJCA RODZINY.

**PRACA ZASZCZYCA TYCH, KTÓRZY
JĄ WYKONYWAJĄ.**

Z dzieła tegoż Autora:

**LES CLASSES LABORIEUSES;
LEUR CONDITION ACTUELLE
ET LEUR AVENIR.**

AL. COMPAGNON.

III

ROBOTNIK

W POŻYCIU DOMOWYM

OROWIAKI OŁCA ROBINZY

PRACA NASZCZYTA TYCH KTORZY
JA WYKONUJĄ

A dzieło tegoż Autora:

LES CLASSES LABOURIEUSES

LEUR CONDITION ACTUELLE

ET LEUR Avenir

ROBOTNIK W POŻYCIU DOMOWEM.

OBOWIĄZKI OJCA RODZINY.

Małżeństwo jest jednym z najważniejszych czynów życia; dlatego też robotnik powinien przystępować do niego z jak największą rozwagą.

Połączenie związkami małżeńskimi pomiędzy robotnikami następuje najczęściej w skutku skłonności wzajemnej; mimo to bardzo wiele jest stadel w których zgoda nie jest cnotą domową.

W ogólności robotnik żeni się za młodo; najczęściej przed trzydziestym rokiem. Jeżeli niema wiele dzieci, żonę zaś ma oszczędną i sam jest pracowity i porządny, małżeństwo nie jest bynajmniej przeszkodą do jego szczęścia. Owszem, znajduje on w związku uczciwym i prawym zabezpieczenie przeciw błędom młodości, i unika tym sposobem życia w stanie nałożniczym, tak na nieszczęście częstym pomiędzy klasami roboczymi.

Jako głowa rodziny ma większą odpowiedzialność. Musi on już teraz myśleć nietylko o sobie samym, lecz i o drugich; mieć na względzie wyżywienie żony i dzieci. Jeżeli zna swoje obowiązki, to doda mu siły i odwagi do ich wypełniania, i w tém też znajdzie swoją nagrodę. Lecz jeżeli mu brak energii, jeżeli jako nikczemnik będzie się chciał wyłamać z trudnych obowiązków, które sam dobrowolnie na siebie nałożył, jeżeli będzie szukał w rozrywkach karczemnych zapomnienia swych trosków, zawód

jego stanie się o tyle przykrzejszym, o ile mniemał go sobie ulżyć, i wówczas, jeżeli serce jego nie jest zupełnie zamknięte dla uczuć godziwych, będzie cierpiał i na swą własną niedolę i na niedolę najbliższych sobie osób.

Naczelnik rodziny ma do wypełniania obowiązki:

1) Względem swych dzieci, którym dać winien dobry przykład, oświatę stosowną do swoich środków, i sposoby zarabiania uczciwie na życie, każąc je uczyć jakiej profesyi.

2) Względem społeczeństwa, któremu winien jest dać ludzi uczciwych i użytecznych.

Dopełniając tych dwóch warunków, uczyni za-
dość obowiązkom ojca i obywatela.

Dziś robotnicy mają wszelką łatwość dawania uczyć swoich dzieci. Ci którzy tego nieczynią, ściągają na siebie wielką winę i doznają później skutków tego zaniedbania. Żałować należy, że rodzice niesą zmuszeni posyłać swych dzieci do szkoły, jak to ma miejsce w Prusiech, i czego żądano jnż tylokrotnie we Francyi. Miejmy nadzieję, iż przyjdzie kiedyś dzień, w którym robotnikowi przy końcu jego zawodu porachowaném to będzie w wynagrodzeniu jego czynów, iż dał dzieciom swoim tę oświatę, do jakiej mu położenie jego dostarczało środków.

Stadła najuboższe, w których kobieta zmuszoną jest do pracowania za domem i dlatego niemoże mieć dostatecznej pieczy nad swemi dziećmi, znajdując w różnych zakładach dobroczynnych środki wychowywania ich przyzwoicie i bez kosztu. Ochronki przyjmują we Francyi dzieci nowo narodzone aż do lat dwóch. W tym wieku otwierają się dla nich sale przytułku aż do lat sześciu. Od tej epoki mogą wstępować do szkoły gminnej aż do pierwszej swjej komunii. W tych rozmaitych zakładach wychowy-

wane są z łagodnością; otrzymują z niezbędną nauką zasady porządku, pracy i moralności, które nieść będą owoce, jeżeli rodzice nie przytłumią tych dobrych zasiewów przez rozmowy nierozważne i zgubne i przez rozwiązłość swych obyczajów.

Koniecznym to jest obowiązkiem ojca rodziny zasługiwać na uszanowanie swych dzieci, i starannie unikać czynienia ich świadkami tych oplakanych scen, które zbyt często mają miejsce w domowym pożyciu robotników, niszcząc na zawsze powagę i szacunek, które rodzice winni obudzać i utrzymywać w dzieciach przez całe życie. Czcii takiej powinni rodzice stać się godnymi. — Jakie zdanie może mieć syn o ojcu, kiedy ten powracając opity do domu, bije swą żonę, lub miota przeciw niej wyrzuty i obelgi, których jego rozum nie pojmuje i nie zgaduje powodu ni celu, a które jednak mogą osłabić cześć dzieci dla swęj matki.

Za naszych czasów człowiek, który niema elementarnej oświaty, ma jeden zmysł za mało. Jest więc koniecznem, ażeby wszystkie dzieci umiały czytać, poprawnie pisać i rachować. Jest to wyzwolenie inteligencyi, która dotychczas była w powijkach. Jest to źródło wszystkiego dobrego. Bez nauki robotnik nie jest skończonym, i wegetuje tylko w najniższych warstwach towarzystwa.

Pomiędzy tymi to nieszczęśliwymi rekrutuje się ludność zapelniająca więzienia. Znajdujemy tego dowód w raporcie z r. 1853, który P. Perrot, Inspektor generalny więzień i zakładów karnych, przedstawił Ministrowi Spraw Wewnętrznych z następującą statystyką:

„Na d. 31. Grudnia 1853 było w więzieniach w całej Francyi 20,643 ludzi. Z téj liczby, tylko 568 otrzymało naukę wyższą od elementarnej. Pomiędzy

resztą było 10,874 bez żadnej nauki; — 2389 umiało zaledwie czytać, inni wreszcie umieli czytać i pisać, ale bardzo niedokładnie.”

Tak więc na 20,643 występnych, znajdowało się trzy części umysłowo i moralnie osieroconych osób, które niemogły się odświeżyć u życiodawczych źródeł Ewangelii, istniejącej dla nich tylko jak owe powieści, które przechodzą z ust do ucha bez pozostawienia po sobie śladu w umyśle.

Niemożemy dość często powtarzać, że ojciec, który tego obowiązku względem swych dzieci nie wypełnia, dopuszcza się występku jeżeli nie przeciw prawu, to przynajmniej przeciw towarzystwu, któremu daje człowieka niecałkowitego a częstokroć szkodliwego.

Są prawda we Francyi klasy dla młodzieży, do których wieczorem, po pracy dzienniej, robotnicy i służący mogą chodzić nabywać nauk elementarnych, jakich im niedostaje; lecz te zakłady powinnyby być szczególniej uczęszczane przez robotników i służących zrodzonych po wsiach, gdzie trudniej jest o nabycie oświaty. W stolicy i w większych miastach wszystkie dzieci powinnyby mieć dostateczne początkowe wykształcenie, wchodząc w naukę jakiej profesyi. Każda rzecz, aby miała pożądaný skutek, powinna być robioną w swoim czasie. Młody robotnik, który przepędza dwa lub trzy lata na uczeniu się czytać i pisać, mógłby lepiej użyć tego czasu na rysowanie lub uzupełnienie swój nauki, chodząc na kursa rzemieślnicze do konserwatorium, gdyby nie musiał wynagradzać niedbałości swych rodziców.

Ojciec rodziny, przejęty swemi obowiązkami, powinien jak najrozważniej zastanowić się nad stanem, do którego chce sposobić swego syna. Powinien on mianowicie wziąć na uwagę swoje stosunki,

swoje położenie pieniężne a nadewszystko usposobienie naturalne dziecka.

Skoro odda syna w naukę rzemieślniczą, powinien, zostawiając majstrowi wolność kierowania jego wykształceniem profesjonalnym, starannie doglądać jego moralnego prowadzenia się. Czas tej nauki jest bardzo ważnym dla dziecka, stanowi on czasem o całej jego przyszłości. Do tej pory dziecko kierowane było we wszystkich swych zatrudnieniach; życie jego było ścieśnione w granicach, których przekroczyć nieprzyszło mu nawet na myśl; lecz dla oddanego w naukę rzemieślniczą wszystko zmienia swą postać, pole się rozszerza. Władza pryncypała jest mniejszą od władzy ojca, i mniej ma wpływu od władzy nauczyciela. Obcowanie codzienne z robotnikami częstokroć od niego starszymi, rozkrzewia w jego głowie nowe idee, które, jeżeli nie są dobrze pokierowane i sprostowane przez ojcowskie doświadczenie, mogą zepsuć dobre usposobienia jego serca. W takich czasach ojciec nie tylko nie powinien pozostawiać dziecka swego własnej jego woli, lecz winien mu nadto poświęcić całą swoją pieczołowitość i wszystkie swe rady.

W niedzielę dobrzeby było aby je prowadził do Muzeów, zwłaszcza takich, gdzie są zbiory narzędzi i machin, tych ksiąg przemysłu. Wrażenia młodości rzadko się zacierają. Trzeba więc ażeby były dobre, jeżeli mają wydać później pożyteczne owoce. To tylko się zbiera, co się zasiało, mówi przysłowie. Jeżeli ojciec chce w swój starość znaleźć podporę w swych dzieciach, nie powinien zaniedbywać ich młodości. Powinien, tak jak ogrodnik, prostować krzew, który bierze zły kierunek, i przyspabiać na wiosnę rozwój kwiatu, aby w jesieni zebrał owoc zdrowy i wonny.

Dobry uczeń staje się robotnikiem oszczędnym i zręcznym; z temi to tylko dwiema zaletami może dojść do stopnia majstra. Ile to usiłowań, ile walk potrzeba, aby dojść do zebrania pierwszych funduszków potrzebnych do jego ustalenia się. Ileż on będzie musiał przytłumić życzeń, ile wyrzec się zachceń, i odmówić sobie rozrywek, które zdają się być naturalnemi dlatego, że się przedstawiają jako wypoczynek z trudów pracownika, lecz które go prowadzą do nawyknienia w robieniu wydatków. Wydatki te, jakkolwiek małe, powtarzane często, zmniejszają znacznie na końcu roku część zasobów. Te liczne bilardy, te zakłady w których sprzedają pokarmy i trunki po niskich cenach, te kawiarnie, w których zbytek i wygodę równają się pałacowym, są to ponęty ciekawości jednych, czynienia wydatków dla drugich, a w rzeczy samej prawdziwe podatki, wybierane na pracy klas roboczych kosztem ich dobrego bytu a częstokroć ich moralności.

W Anglii istnieją stowarzyszenia złożone z robotników, którzy po dziennéj pracy zbierają się w celu uczenia się przez czytanie dzieł naukowych i moralnych, oraz innych pism pożytecznych. Czemużby podobne stowarzyszenia niemogły być zaprowadzone wszędzie? Takowe miejsca zebrania, w którychby robotnik znajdował (wyjąwszy dzienniki polityczne), wyborowe książki i przeglądy, któreby go rozrywały i uczyły, ryciny i zbiory zastosowane do sztuk ręcznych i mechanicznych, ściągalyby głównie beżżennych, stawiałyby użyteczną tamę przeciw złym książkom zatruwającym umysł, i skuteczne oddziaływanie przeciw kawiarniom, szynkom i tabaczarniom, gdzie się zatapia część płacy tak trudno zarobionéj, i gdzie robotnicy nabywają nałogów marnotrawstwa, gry i pijaństwa.

PRACA RĘCZNA ZASZCZYCA TYCH KTÓRZY JĄ WYKONYWAJĄ.

Krzyż jest znakiem nietylko zbawienia dusz, lecz jest także zaszczyceniem pracy ręcznej.

W on czas, kiedy wszelka praca była udziałem amych tylko niewolników, Syn Boży postanowił przywrócić jój cześć, poświęcając jój trzydzieści lat wojego istnienia i żyjąc z owocu swojej pracy.

Że ci, których przodkowie oddali usługi krajowi, broniąc go przeciw nieprzyjaciolom, lub zbogacając go swemi wynalazkami, a których nazwiska zachowała nam historia, są dumni z swego pochodzenia, a nad to naturalniejszego. Ale robotnik ma także swoje szlachectwo i swój herb: jest to krzyż na którym skonał boski pracownik.

Robotnicy uskarżają się często na wzgardę okazywaną im przez osoby innych stanów, sądząc, że one ich uważają za istoty innego rodzaju. Lecz czyliż wielu robotników nie wywołuje tej wzgardy przez swój upor w prowadzeniu się zupełnie różnym od tego, które zachowują osoby klas zamożniejszych? Zdaje się nawet niekiedy, jakby ta grubiańskość i niegrzeczność w mowie, w gestach i w czynach klas roboczych była udaniem, lub przybraną jakąś rolą, w której upodobanie znajdują; jakoby umyślnie chciały pokazać się innemi od reszty ludzi. Czyliż mogą się potem dziwić, że ci inaczej je też uważają?

My, którzy zanadto kochamy robotników, abyśmy im mieli schlebiać kosztem prawdy, my im powiemy z Panem Rapet: „Pojmijcie lepiej interes wasz; przybierzcie na siebie godność człowieka,

której zdajecie się częstokroć zapominać; starajcie się zachować w każdym czynie i słowie tę grzeczność, uprzejmość i życzliwość, które ludzie dobrze wychowani są sobie nawzajem winni, tak, ażeby pomiędzy waszym a innymi stanami niebyło żadnej innej różnicy, jak tylko ta, która wynika z majątku.

„Dziś więcej niż kiedykolwiek nauka i wychowanie same tylko czynią różnicę pomiędzy ludźmi wszystkich stopni towarzystwa. Starajcie się znieść tę przegrodę, zależy to od was samych, bo towarzystwo ofiaruje wam środki do tego. Jesteście za naszych czasów w ciągłej styczności z ludźmi wszystkich klas; wasze dzieci siadają na jednych ławkach z dziećmi wszystkich obywateli. Naśladujcie więc ludzi wyższych stanów; zamiast udawania w ich obecności pewnej niegrzecznej prostoty; współuczestniczcie się z nimi w grzeczności i w uprzejmym mowy, a wiercie moi przyjaciele, że wnet wywrócicie te przegrody, jakie waszem zdaniem, wznoszą się jeszcze pomiędzy wami a stanami zamożnymi, przegrody, które wy sami jedynie podpieracie.”

Każda klasa towarzystwa ma swoich książąt, swoich hrabiów i swoich baronów. Jeżeli tytułów tych nienadaje Monarcha, nadaje je opinia publiczna: cnotcie i geniuszowi, a tytuł, który nauka udziela doktorowi lub uczonemu nie mniejszą ma wartość od innych.

Umiemy szanować wielkie imiona historyczne, równie jak i znakomite wyższości nowoczesne, lecz niepoczujemy się do obowiązku oddawania czci potomkowi Karola Wielkiego lub Montmorenciego, jeżeli tenże nie niezrobił, co by go polecało wdzięczności narodu.

Dziś wszystko przechodzi przez rozbiór rozumu; każdy człowiek jest sztuką monety, która ma swą

wagę i swą wartość; może on być obsypany orderami i tytułami, posiadać bogactwa Nababa, ale jeżeli nieposiada żadnej wartości osobistej, będzie włókł życie w ciemnocie, przygnieciony pamiątką swych przodków.

Przeciwnie człowiek nauki lub geniuszu, w jakimkolwiek stanie los dał mu się urodzić, zabierze miejsce przeznaczone swoim zaletom, pomimo przeszkód, które spotka na swój drodze.

Ileż to ludzi geniuszu urodziło się w sferach pracy ręcznej? Homer wyszedł ze sklepu puszkarza w Smyrnie; Sokrates z pracowni snycerza w Atenach; Wirgiliusz kierował plugiem rolnika w Mantui. J. J. Rousseau pracował u zegarmistrza w Genewie, nim przemawiał i pisał dla myślącego świata. Benjamin Franklin, który przewodniczył w godności posła lub prawodawcy losom swojego kraju i który, po przyłożeniu się do oswobodzenia tegoż, pisał dla ludu rozprawy o moralności, które same już wystarczyłyby były dla zapewnienia mu sławy, rozpoczął swój zawód jako robotnik w drukarni.

Inni, bez wyjścia ze skromnej sfery w której przypadek dał im się urodzić, nie pozostali mimo to obcymi dla wyszukanych uciech umysłu. W naszych czasach znaczna liczba robotników umie wyrażać się poprawnie, logicznie, a nawet ozdobnie. Nie wszyscy już dziś pracownicy przepędzają czas wolny od pracy w karczmach lub w miejscach wydatków lub rozpusty; wielu z nich obraca swe chwile spoczynku na uczenie się prawideł składni języka i na czytanie dzieł dobrych autorów.

Dlatego też widzimy dziś niejednego robotnika który przez swe wyższe usposobienie umysłowe postawił się na czele swego przemysłu, nadającego

takowemu rozwój i postęp, i przychodzącego wreszcie do majątku do poważania i do zaszczytów.

Jesteśmy zdania P. Teodora de Bénazet: „Za naszych czasów już się niemówi: Szlachectwo obowiązuje! Najlepszem szlachectwem jest szlachetność serca. Każdy hołduje tylko swojemu sumieniu. Dlatego téż to, co obowiązuje, jest to imię, któreśmy sobie zrobili, jest to położenie, które zajmujemy, jest to stopień, któryśmy sobie umieli zdobyć.”

Oświata znosi codzień więcej rozdział i różnice pomiędzy klasami towarzystwa i obejmuje wszystkie usługi oddane krajowi w jedném uczuciu wdzięczności, tak jak one objęte są w jednym symbolu nagrody.

Nieustanny pochód postępu i rozsądku zbliża nas do téj chwili, w której się urzeczywistni ta zasada szkoły St. Szymonizmu: „Każdemu podług jego czynów!”

M. L. MÉZIÈRES.

IV.

FRANKLIN

JAKO PRZYKŁAD OSZCZĘDNOŚCI.

V.

SHERIDAN

JAKO PRZYKŁAD MARNOTRAWSTWA.

Z dzieła tegoż Autora:

L'ÉCONOMIE

OU

RÉMÈDE AU PAUPÉRISME.

M. J. MERRILL

FRANKLIN

SHERIDAN

L'ÉCONOMIE

FRANKLIN

JAKO PRZYKŁAD OSZCZĘDNOŚCI.

Wyłożywszy korzyści i przyjemności ekonomii, jakoteż niedogodności i niebezpieczeństwa marnotrawstwa, konieczną mi się rzeczą być zdaje przytoczyć tu jakikolwiek przykład wpływu tychże przeciwnych sobie czynności na los ludzi. Mógłbym łatwo wybrać takowy pomiędzy tegoczesnymi, i nie szukać go po za krajem. Widzieliśmy ludzi niezaprzeczonego geniuszu, lecz pozbawionych rozsądku i zdolności do zarządzania swemi domowemi sprawami, uciekających się aż do najdziwaczniejszych środków, aby się tylko utrzymać przy życiu, i umierających w niedostatku, mimo jawnych i licznych łask fortuny. Widzieliśmy zaś innych, ludzi umysłu giętkiego i sprytnego obdarzonych obok innych różnych zdolności, talentem dobrego rachunku, wydobywania najlepszego pożytku z pracy, robienia majątku nieustanną zabiegłością, i zdobywania sobie niepodległości. Wolę jednakże wziąć przykłady z innej epoki i z innych krajów. Pod tym względem, tak w historyi literatury jak i polityki, najwyrazistszym przeciwieństwem, wedle zdania mego, jest życie dwóch sławnych ludzi Franklina i Sheridana.

Żywot Franklina jest szczególnie pouczającym, mianowicie część którą sam skreślił. Można tu iść krok w krok w jego ślady, w każdym stosunku i

położeniu jego życia, od lat dziecinnych aż do późnej starości, w obu częściach świata tyle poważanej. Widać tu, jakimi drogami Franklin, mimo nieprzyjaznych okoliczności, z pomocą pracy, oszczędności, rozsądku i dobrego prowadzenia się, przyszedł z niedostatku do możności zaspokojenia koniecznych potrzeb, z tegoż zaspokojenia do zamożności, a wreszcie z zamożności do bogactwa, do ogólnego poważania i do publicznych godności. Żadna z przeszkód na jakie się dziś robotnicy użalają, nie była mu oszczędzoną, a mimo to, przewyciężył je wszystkie jedynie przez swą energią, bez innego poparcia jak swęj dobrej sławy, bez innego pomocnika jak swęj zdolności i czynności. Nie możnaby pewnie przytoczyć przykładu więcej zachęcającego dla tych wszystkich, którzy się chcą z bogacić godziwymi środkami i stać się użytecznymi towarzystwu.

Urodzenie i wejście w świat Franklina nie były bynajmniej przepowiednią takiej przyszłości, do jakiej był przeznaczonym. Uwagę tę on sam robi mówiąc o swoim przybyciu do Filadelfii. Urodzony z ubogiej rodziny w Bostonie, i najmłodszy z trzynastorga dzieci, bez innej nauki jak tęg, której w krótkim czasie nabył w szkole elementarnej, Franklin oddany był w dwunastym roku swego życia w naukę do swego brata, drukarza. Wtęg to pracowni, niemającej nawet potrzebnych zasobów materalnych, i zostającej pod przewodnikiem mniej zręcznym od niego, wykształcił się kłopotliwie do tęg profesyi, która go później miała z bogacić. Lecz i tu już objawił się w nim ten przeważny pociąg do czytania i ta nienasycona ciekawość do nauk, która mu towarzyszyła w całym ciągu jego czynnego i niespokojnego zawodu.

„Stosunki, które w tem położeniu zawiązałem

z czeladzią księgarską, mówi on, dały mi sposobność pożyczania od czasu do czasu książek, których niezaniebrywałem nigdy oddawać na czas i w dobrym stanie. Ież to razy zdarzyło mi się przepędzić większą część nocy na czytaniu siedzący przy łóżku, kiedy mi jakiej książki pożyczono wieczorem z warunkiem oddania jej nazajutrz aby braku jej niepostrzeżono."

Jeden z tomów Spektatora wtajemniczył go, po licznych próbach i po użyciu sposobów jemu tylko właściwych, w trudną sztukę pisania, do której tylu ludzi wyższego nawet uzdolnienia nigdy dojść nie może. Temu to zapewne szczęśliwemu wzorowi winien był Franklin owę czystość smaku, owę wzorową naturalność i ów urok żartobliwości, które odznaczają jego lżejsze utwory, kiedy tymczasem w kwestyach poważnych styl jego odznacza się zwięzłością, prostotą i skąpy jest w ozdoby.

Aby zyskać więcej czasu do czytania, Franklin zmniejszył o połowę szczupłą kwotę przeznaczoną na wyżywienie, i użył zasobu tego na kupowanie książek. „Kiedy mój brat i jego robotnicy opuszczali drukarnię, mówi on, ja pozostawałem w niej sam, i spożywałem co żywo mój skromny posiłek, który bardzo często składał się z suchara lub kawałka chleba i winogrona, lub też z kilku ciastek i szklanki wody. Aż do ich powrotu poświęcałem resztę czasu na uczenie się, a postępy moje w tém zajęciu były w stosunku do czystości myśli i do żywości pojęcia, które są skutkiem wstrzemięźliwości.

Franklin naucza nas tu jednej z tych tajemnic, które mu ekonomią zrobiły łatwą, to jest, téj nadzwyczajnej wstrzemięźliwości, którą już za młodu przestrzegał, i której miał do podziękowania silne zdrowie, długie życie i swobodne używanie swych

zmysłów. Dowiadujemy się również od niego, iż później, kiedy był robotnikiem drukarskim w Filadelfii, wydawał zaledwie trzy złote polskie tygodniowo na swoje wyżywienie. (Eighteen pence a week.)

W Anglii równie zachował zwyczaje, i postępowaniem swoim i uwagami spowodował reformę w warsztatach ważnej drukarni Watta, w której pracował przez większą połowę swojego pobytu w Londynie.

„Za przybyciem mojem, mówi on, pracowałem zrazu przy prasie, w przekonaniu iż potrzeba mi było ruchu fizycznego, do którego przywykłem był w Ameryce, gdzie robotnicy drukarscy pracują z kolei przy składaniu liter i przy prasie. Pilem jedynie wodę. Inni robotnicy, w liczbie około pięćdziesięciu, byli wielkimi lubownikami piwa. W razach potrzeby, nosiłem lub znosiłem po schodach po jednej skrzyni liter na każdym ramieniu, kiedy tymczasem inni używali obu rąk do noszenia jednej skrzyni. Dziwiło ich to wielce, równie jak i inne moje postępowanie, iż wodny Amerykanin, jak mieli zwyczaj mnie nazywać, był nierównie silniejszym od tych, którzy pili porter. — Chłopiec z browaru był dostatecznie przez cały dzień zatrudniony noszeniem piwa do naszego domu. Mój towarzysz przy prasie pił codziennie miarę piwa przed śniadaniem, miarę jedząc chleb i sэр na śniadanie, miarę pomiędzy śniadaniem a obiadem, miarę przy obiedzie, miarę około godziny szóstej wieczorem, miarę nakoniec po skończeniu pracy. To przyzwyczajenie uważałem za niegodziwe; ale on utrzymywał, iż potrzebuje téj ilości trunku ażeby miał siłę do pracy.”

„Takim to sposobem, dodaje Franklin, ci biedacy wegetują przez całe swe życie w stanie niedo-

statku i dobrowolnego ubóstwa.” — Mimo to powiodło się Franklinowi skłonić część swych kolegów do sposobu życia zdrowszego i oszczędniejszego, i ustanowić pomiędzy nimi pewien rodzaj towarzystwa wstrzemięźliwości, które zbawienne wydało skutki. W sprzeczności zupełnej z zwykłym zdaniem panującym pomiędzy klasami roboczymi, które mniemają iż dla nabrania sił trzeba jeść i pić wiele, Franklin nie tylko się nie osłabiał przez wstrzemięźliwość, lecz przeciwnie wzmacniał się przez nią, i umarł przeszło ośmdziesięcioletni starzec, bez żadnej prawie choroby. Podagra bowiem, której w ostatnich latach swego życia ulegał, i która mu dała powód do żartobliwej rozmowy pomiędzy nim a tą chorobą, była niewątpliwie skutkiem zmiany sposobu życia, do której go zmusiły stosunki jego dyplomatyczne.

Rzeczą jest podziwienia godną, iż Franklin nigdzie się na los swój nie nżala. Przeciwnie, znajduje zarobek swój rozsądnym i kontentuje się korzyściami swjej profesyi. „Zresztą, mówi on, poleciłem się mojemu zwierzchnikowi przez ciągłą gorliwość w pracy; nigdy też nie święciłem poniedziałku. Zręczność moja w składaniu liter zjednywała mi zawsze robotę najpilniejszą i która zwykle najlepiej była płaconą. Czas mój upływał też bardzo przyjemnie.” — Tak to więc pokazuje się, iż jeden z przyszłych założycieli wolności Amerykańskiej, jeden z poprzedników wielkiej rewolucyi francuzkiej, nie zdaje się nawet spostrzegać, iż go eksploatują (wyzyskiwują), nie zazdrości bynajmniej zysków swemu patronowi, i jest dość dobroduszny, okazując się zadowolonym z towarzyskiego porządku w Anglii, to jest, w kraju najarystokratyczniejszym na kuli ziemskiej.

Wnet też sam został pryncypałem.

Po powrocie do Filadelfii, Franklin dokładnie obeznany ze wszystkimi szczegółami swojej profesyi, służył jeszcze przez czas niejaki jako robotnik, poczem sam otworzył drukarnią w spółce z towarzyszem. Ten pierwszy zakład był bardzo skromny. Obaj przyjaciele płacili razem dziewięćset sześćdziesiąt złotych komornego, a połowę pomieszkania odnajmowali przez oszczędność. Franklin tak opisuje użycie swojego czasu:

„Często była jedenasta godzina nocna a nawet i później, nim skończyłem rozporządzenie pracy na dzień następny; ale tak silne było postanowienie moje, składać arkusz jeden przez dzień, iż pewnego wieczoru, gdy forma moja była już gotową i pracę miałem za skończoną, a przypadek formę nadwerężył i dwie całe strony in folio rozrzucił, zabrałem się natychmiast do roboty, ażeby je przed pójściem do łóżka na nowo złożyć.”

Poczynającemu zakładowi nie brakło, jak się to zwykle dzieje, na złych przepowiedniach, ale właściciele odpowiadali na takie złowrogie wnioski podwojeniem gorliwości w pracy, a Franklin tak opowiada skutki ztąd wynikłe:

„Ta niezmordowana czynność, która nie uszła uwagi naszych sąsiadów, zaczęła nam robić dobrą sławę i kredyt. Dowiedziałem się jednego razu przypadkiem, iż na zgromadzeniu kupców, którzy się co wieczór zbierali na klubie, utrzymywano powszechnie, że nasza nowa drukarnia upadnie, z powodu, że już dwa zakłady drukarskie istniały w mieście. Lecz doktor Bard był przeciwnego zdania. Czynność Franklina, mówił on, przechodzi wszystko cokolwiek w tym rodzaju widziałem. Widzę go zawsze jeszcze pracującego, kiedy wieczorem powra-

cam z klubu, a rano on znów już jest przy pracy, gdy jego sąsiedzi są jeszcze w łóżku.

Ta uwaga zrobiła wrażenie na zgromadzeniu, i wkrótce potem jeden z jego członków przyszedł do naszego zakładu i objawił chęć dostarczania nam przedmiotów swojego wyrobu. Nie wspominam tu tych szczegółów dlatego abym się chciał wychwalać, lecz dlatego aby moi następcy, którzy będą czytali moje pamiętniki, byli w stanie ocenić i uznać użyteczność takowej czynności, widząc z historyi mojego życia skutki zrządzone przez nią na moję korzyść.

Jednakże, mimo tylu usiłowań, Franklin słabo wspierany przez niezdolnego towarzysza, i zawiedziony złudnemi przyrzeczeniami, niemógł zapłacić w całości materyałów drukarskich nabytych dla swojego zakładu. Ten który mu ich dostarczył, zaniósł przeciw niemu skargę do sądu, i zakład jego zaledwie powstały zagrożony został upadkiem. W takim położeniu na nic by mu się nie było przydało, uskarżać się na tyranją kapitału, na brak instytucyj kredytowych, lub na obojętność rządu na los pracowników. Dobra sława jego sama jedna przyszła mu tu w pomoc, jak się to zwykle w takich razach dzieje. Dwóch z jego przyjaciół, bez porozumienia się nawet w tym względzie z sobą, ofiarowało mu zaliczenie potrzebnych funduszków. Franklin przyjął tę szlachetną ofiarę, i tak opowiada sposób w jaki zobowiązań swoich dopełnił:

„Począłem, mówi on, od stopniowego spłacania długu jaki byłem zaciągnął; i aby zapewnić sobie kredyt i utwierdzić mój honor handlowy, starałem się nietylko być oszczędnym i przemyślnym w rzeczywistości, lecz nawet unikać wszelkiego pozoru przeciwnego. Ubierałem się bardzo skromnie i nigdy

mnie w żadnym publicznym miejscu nie widziano. Nie chodziłem nigdy ani na polowanie, ani na łowienie ryb; książka odciągała mię niekiedy od pracy, lecz to rzadko się zdarzało, a i wtedy ukradkiem tylko, aby nie dawać drugim powodu do zgorszenia. Żeby zaś pokazać żem się niewstydził mojego stanu, zwoziłem sam czasami na tacze papier zakupiony w pobliskim składzie.”

„Takim to sposobem nabyłem sławy pracowitego młodego człowieka i bardzo punktualnego w swoich wypłatach. Kupcy papieru starali się wchodzić w stosunki zemną, inni zaś ofiarowali mi dostawę różnych książek, tak, że mój mały handelek wkrótce na nowo zakwitnął.”

Oto jest trzeba przyznać, postępowanie różniące się nieco od owych filantropicznych teoryj, które tak zwani opiekunowie ludu ogłaszają za naszych czasów. Jakto! ani jednej szumnej skargi przeciw bogatym i kapitalistom! ani jednego złorzeczenia przeciw towarzystwu! — Praca, wstrzemięźliwość, oszczędność, zabiegłość, skromność, wierność w dotrzymaniu zobowiązań, oto są owe wielkie tajemnice Franklina! — Ileż to znajdzie się dziś robotników, którzyby się dobrowolnie wstrzymywali od uczęszczania do miejsc zabaw publicznych, lub którzyby niedawali innego zgorszenia, jak czytania książki dorywczo i ukradkiem?

Franklin zostawszy odtąd sam na czele swojego zakładu, powiększył swój handel, rozwinął swoje stosunki i utrzymywał zręcznie konkurencyą z swoimi współzawodnikami. Interesa nie wpadały mu w ręce same z siebie, ale on nieprzepuścił żadnej okazji, aby znaleźć nową pracę i powiększyć swój odbyt. Czyliż takiego postępowania niemożnaby słusznie nazwać rzeczywiście prawem do pracy!

Franklin ożenił się z wyborną gospodynią, która podzielała jego skromne gusta, i o której zawsze, oddając jej sprawiedliwość, jak najpochlebniej się wyrażał. Wkrótce też szacunek i zaufanie współobywateli powierzyły mu obowiązki, w których nowe okazał zdolności. Zważywszy, jak Franklin z kolei był administratorem poczt, reprezentantem na zgromadzeniu Pensylwanii, pułkownikiem regimentu milicyi, agentem dyplomatycznym w Anglii i we Francyi, twórcą kilku traktatów, prezydentem najwyższej rady wykonawczej, i że różne te urzędy piastował aż do późnej starości, przyznać zaiste trzeba, że mało zawodów miało tak obszerny zakres działania, mało tak znakomitemi usługami odznaczonych.

Jakież jest dzieło użyteczne lub filantropiczne, do któregoby imię Franklina niebyło przywiązane? Filadelfia, którą obrał za mieszkanie, winna mu jest towarzystwo literackie, bibliotekę publiczną, zakład szkólny, ustanowienie pomocy przeciw pogorzeli, utworzenie szpitala i kliniki, oraz towarzystw mających na celu złagodzenie przepisów kary więzienia, jakoteż zniesienia niewoli. Franklin pragnął uwiecznić, po swój śmierci, dobroczynny wpływ swoich przykładów i wypłacić dług wdzięczności towarzystwu, które go na łono swoje przyjęło słabym i nieznanym, aby z niego zrobić jedną z swych ozdób i z swych zaszczytów. Jemu to należy się pierwsza myśl utworzenia banku kredytowego dla robotników.

Wstęp do testamentu, w którym mówi o tem rozporządzeniu, wyraża zarazem skrupuły dobrego ojca rodziny jak i uczucia prawego obywatela. „Jest to powszechne zdanie, że ktokolwiek otrzymał od przodków jakie dziedzictwo, winien jest niejako

przekazać je swojemu potomstwu. Ten obowiązek nie ciąży na mnie, który nigdy ani szylinga nie odziedziczyłem po moich przodkach lub rodzicach. Pozostawię jednak, jeżeli jaki przypadek nie zmniejszy go przed moją śmiercią, spadek znaczny moim następcom i moim bliskim. Uwaga powyższa ma tutaj tylko na celu, usprawiedliwić mię w oczach mojej rodziny, z ustanowienia kilku legatów, które nie mają prostej styczności z jej interesami.”

Z summy dwóch tysięcy funtów szterlingów (80 tysięcy złotych polskich), które zapisał miastom Boston i Filadelfii, Franklin przeznaczył połowę na utworzenie w pierwszym z tych miast, banku kredytowego dla młodych robotników, niżej lat dwudziestu pięciu mających, znanych z dobrego prowadzenia się, z dobrze odbytej nauki w swjej profesyi, i mogących dostawić dwóch godnych poręczycieli zamiast kaucyi. Summa do wypożyczenia za opłatą procentu pięciu od sta, z warunkiem spłacania corocznie jednej dziesiątej części kapitału, miała wynosić najmniej piętnaście funtów szterlingów (600 złotych polskich), a nieprzenosić sześćdziesięciu funtów (2,400 złtp.) Procenta miały się gromadzić i powiększać pierwotny kapitał zakładu. Dozór nad tym zakładem powierzył komisyi niepłatnej, wybranej pomiędzy znaczniejszymi współobywatelami i duchownymi.

Systemat ten Franklina niema w sobie nic chimerycznego ani niepodobnego do wykonania. Jest to hołd wdzięczności oddany porządkowi towarzyskiemu, opiece, której Franklin przypisywał początek swojego majątku. Zaczyna on od tego, iż sam daje kapitał, potem stanowi procent rozsądny; nie pożyczka byle komu, ani też niepożyczka kwoty nieokreślonej; zapewnia gwarancye zwrotu i obmyśla środ-

ki uczynienia legatu swojego korzystnym dla większej liczby robotników. Plan jego mógł być uskuteczniiony na większą skalę pod opieką naczelników handlu i przemysłu, i zawsze pod warunkiem, że Rząd, który niepowinien się nigdy robić ani bankierem ani assekurantem, w niczem do tego zakładu wpływać niebędzie.

W zawodzie nauk wszystkie prace Franklina miały wyraźny charakter użyteczności. Jego piękne wynalazki w przedmiocie elektryczności, jego wynalazek gromochronu, jego poszukiwania nad ciepłikiem, znane są całej Europie. Jako polityk, Franklin był (mówi jego biograf Doktor Stuber) doskonale usposobionym do przemawiania za sprawą niepodległości Amerykańskiej we Francyi, gdzie go sława naukowa poprzedziła, i gdzie imię jego było już popularne. Przyjęty z wielkimi względami na Dworze Wersalskim, poszukiwany przez stowarzyszenie filozoficzne, fetowany przez towarzystwa uczone i salony wielkiego świata, Franklin, bez względu na to, pozostawił Francyi kłopot ciężkiego długu, zaciągniętego w celu oswobodzenia swoich współrodaków, i zarody rewolucyi, którą czas ledwie zakończyć potrafi.

Wśród licznych obowiązków swęj profesyi, swych badań i różnych zatrudnień, Franklin znalazł jeszcze czas do napisania wybornego przewodnika ekonomii praktycznej. W oczach filozofii Zasady poczciwego Ryszarda czyli droga do majątku jest jedną z jego ważnych przysług i z jego tytułów do sławy. Wtym małym kalendarzyku zebrał Franklin w zwięzłej krótkości i w formie popularnej główne zasady postępowania i najzbawienniejsze nauki dla użytku klas roboczych. Jeżeli, podług dowcipnej uwagi pisarza francuzkiego La Bruyère: „nie tak

nie odświeża krwi, jak unikanie zrobienia głupstwa”, w takim razie, przeczytanie tego małego dziełka Franklina, podającego użyteczne środki zaradcze przeciw wybrykom i najprostszym niedorzecznościom, może w potrzebie, dostarczyć szacownej recepty lekarskiej.

MEZIÈRES.

Do tego krótkiego życiorysu Benjaminą Franklina, zrobionego przez P. Mezières, uważam za odpowiednie zamierzonemu przezemnie celowi przy wydaniu obecnej książki, dodać jeszcze tu następujące szczegóły, które wyczerpnałem z życia Franklina własnego jego opowiadania.

Wśród nieustających usiłowań i miłego uczucia wzrastającej materyalnej zamożności i umysłowego postępu, Franklin powziął trudny i śmiały zamiar dojścia do doskonałości moralnej.

„Pragnąłem, mówi on, żyć po wszystkiek czas bez popadania w błąd jaki, i odnieść zwycięztwo nad wadami, ku którym mnie naturalny popęd, przyzwyczajenie lub towarzystwo pociągać mogły.” Uznał więc wnet, iż trzeba było odrzucić złe przyzwyczajenia, nabyć dobrych i umocnić się w nich, zanim można było rachować na sprostowanie postępowania jednostajnego i niewzruszonego.

Spostrzegł też następnie, iż, w tém trudném zadaniu nie należało zaczepiać wszystkich swych wrogów od razu, lecz zwalczać ich pojedynczo, i pozbyć się najprzód zupełnie jednego, zanim się przeciw drugiemu wystąpi. Oto jest sposób, w jaki Franklin odbył tę ważną walkę:

Dla własnego użytku ułożył następujący spis cnót do nabycia, wraz z ich zasadami:

- I. WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ. — Nie jedz aż do przesyty; nie pij aż do utraty zmysłów.
- II. MILCZENIE. — Nie mów jak tylko to, co może służyć innym i tobie samemu na pożytek. Unikaj rozmów bez celu.
- III. PORZĄDEK. — Niechaj każda rzecz ma u ciebie swoje miejsce, a każde zatrudnienie swój czas.
- IV. STANOWCZOŚĆ. — Postanów sobie zrobić to co powinieneś, i zrób bez zawodu wszystko to coś zamierzył.
- V. OSZCZĘDNOŚĆ. — Wydawaj jedynie dla dobra drugich lub dla własnego, to jest, unikaj we wszystkiem marnotrawstwa.
- VI. PRACA. — Nie trać czasu; trudnij się zawsze czemś użytecznem. Wstrzymaj się od każdego czynu, któryby niebył potrzebnym.
- VII. SZCZEROŚĆ. — Nieużywaj żadnego złego wybiegu; myśl niewinnie i sprawiedliwie; mów zawsze tak jak myślisz.
- VIII. SPRAWIEDLIWOŚĆ. — Nieszkódź nikomu, już to czyniąc krzywdę, już to zaniedbując czynić dobre, do którego cię twoja powinność zobowiązuje.
- IX. UMIARKOWANIE. — Unikaj nadmiaru. Strzeż się uczuwać krzywd tak żywo, jak ci się one na to zasługiwać zdają.
- X. CZYSTOŚĆ. — Nieznoś żadnej nieczystości, ani na twój odzieży, ani w twoim domu.

- XI. SPOKOJNOŚĆ. — Nie czyni sobie troski z powodu drobnostek, ani z przyczyny wypadków zwyczajnych lub nieuniknionych.
- XII. SKROMNOŚĆ. — Używaj rzadko rokoszy miłości; używaj tylko dla zdrowia lub dostania potomstwa, abyś nie popadł w ociężałość lub w osłabienie; a nadewszystko, abyś nienaraził twego sumienia, pokoju i dobrej sławy, twojej i innych.
- XIII. POKORA. — Miej w czci naukę Jezusa, i naśladuj Sokratesa.

Porządek, w jakim miał postępować, celem stopniowego nabycia tych trzynastu cnót, niezdawał się Franklinowi być obojętnym.

„Postawiłem, mówi on, wstrzemięźliwość na pierwszym miejscu, ponieważ takowa czyni głowę lekką i rodzi myśli czyste, co jest potrzebnem, kiedy zawsze czuwać i ciągle być na baczności należy, aby zwalczyć urok dawnych nałogów i przewagę zachceń, które się nieustannie jedno po drugim nasuwają. Ta pierwsza cnota raz nabyta i ustalona, czyni milczenie lżejszem. Życzeniem mojem było nabywać zarazem wiadomości w praktykowaniu téj cnoty. Uważając przeto, iż człowiek więcej się w rozmowie uczy przez uszy, aniżeli przez język, i pragnąc pozbyć się nabytego zwyczaju prostego gawędzenia i dowcipkowania, co towarzystwo moje czyniło jedynie miłem ludziom powierzchownym, dałem drugie miejsce milczeniu. Spodziewałem się, iż ono połączone z porządkiem, następującym po niem, więcej mi czasu zostawi do wykonywania mojego planu i popierania innych nauk. Stanowczość, stając się trwałym moim przymiotem, miała

mi dać wytrwałość, potrzebną do nabycia innych cnót. Oszczędność zaś i praca, oswabdzając mnie od długów, jakie jeszcze miałem, i dając mi za-
możność i niepodległość, czyniły mi wykonywanie
szczerości i sprawiedliwości lżejszym.

„Pojmując potem, iż (stosownie do rady Pyta-
gorasa w jego złotych wierszach) codzienny ra-
chunek sumienia byłby mi potrzebnym, ułożyłem
w tym celu następującą metodę:

„Zrobiłem małą książeczkę z 13 stron, a na
czele każdej z nich wypisałem nazwę jednej z mych
trzynastu cnót; każdą stronę podzieliłem czerwonym
atramentem na siedm kolumn poprzecznych (jedną
na każdy dzień tygodnia); każdą zaś kolumnę po-
dzieliłem na trzynaście poprzecznych odstępów. Na
takięj linii i w kolumnie dziennęj robiłem co wie-
czór mały znaczek czerwonym atramentem, dla
oznaczenia wykroczeń, które, wedle rachunku su-
mienia popelnilem w ciągu dnia przeciw tęj lub owęj
zasadzie.

„Postanowilem następnie poświęcić jeden ty-
dzień na baczne zważanie każdej z tych cnót kolej-
no. I tak przez pierwszy tydzień największém mo-
jém staraniem było unikać najlżejszego wykroczenia
przeciw wstrzemięźliwości, zostawiając innym cno-
tom ich bieg zwyczajny, i znacząc co wieczór błędy
popelnione. Kiedy w pierwszym tygodniu udało mi
się zachować pierwszy oddział czystym od wszel-
kiego znaku, uważałem się za dość umocnionego
w tęj pierwszëj cnocie i za dość wolnego od wad jęj
przeciwnych, i przenosiłem wtedy uwagę moję na
drugi oddział. Tak postępując aż do ostatnięj cno-
ty, mogłem odbyć kurs kompletny w ciągu trzy-
nastu tygodni i rozpoczynać go na nowo cztery razy
do roku.

„Następującą modliwę zapisałem na czele tych tablic rachunkowych:

„O najwyższa dobroci! Ojciec pobłazający! przewodniku miłosierny! Racz powiększać we mnie tę mądrość, która zdolna jest wskazać mi prawdziwe moje dobro; racz umocnić mię w postanowieniu wykonywania rad tejże mądrości. Racz przyjąć te usługi, które będę mógł oddać innym Twoim dzieciom, jako jedyną oznakę wdzięczności, którą okazać Ci mogę za te wszystkie laski, jakimi mię ciągle obdarzasz.”

„Jedna karta méj książeczki zawierała następujący podział dwudziestu czterech godzin dziennych:

G O D Z I N Y.

- RANO. Od 4. do 7. Wstać z łóżka, umyć się, wznieść modły do Boga, ułożyć co mam robić przez dzień
- Pytanie: Co mam dziś zrobić dobrego? cały, zatrudnić się memi obecnymi naukami. — Śniadanie.
- Od 7. do 12. Czas pracy.
- POŁUDNIE. Od 12. do 2. Czytać; przeglądać moje rachunki. — Obiad.
- POPOŁUDNIU. Od 2. do 6. Czas pracy.
- WIECZÓR. Od 6. do 10. Położyć wszystko na swoim miejscu. — Wieczera. — Muzyka, rozrywka i rozmowy. — Rachunek z dnia całego.
- NOC. Od 10. do 4. Godziny snu.

„Plan ten codzienny wprowadziłem w wykonanie i prócz małych przerw, ponawiałem go od czasu do czasu, i z radością postrzegałem jak liczba moich wad stopniowo się zmniejszała. Po niejakiem czasie już tylko jeden kurs odbywałem w roku, a jeszcze później jeden kurs co lat kilka. Wreszcie zaprzestałem tych prób zupełnie, kiedy podróże i liczne interesa niedozwalały mi już wolnego rozporządzania czasem, nosiłem jednak zawsze z sobą moją książeczkę.

„Nasuwała mi się niekiedy myśl, że ta nadzwyczajna sumiennosc, której od siebie samego żądałem, mogłaby może być poczytaną za pewne moralne dzieciństwo, z któregooby się śmiano, gdyby było wiadome, i że człowiek, który szczerze chce dobrego, może sobie dozwolić lekkich uchybień dla lepszych z przyjaciółmi stosunków. Lecz wogóle, lubom nigdy nie doszedł do doskonałości, której się tak ambitnie dobijałem, i dalekom jeszcze od niej pozostał, usiłowania moje zrobiły mnie przecież lepszym i szczęśliwszym, aniżeli bym był bez nich.

„Użytecznem może będzie dla następnych pokoleń, mówi dalej Franklin, dowiedzieć się, iż temu to małemu środkowi, jeden z ich poprzedników (wsparty łaską Bożą) winien był stałe szczęście swojego życia aż do siedmdziesiątego dziewiątego roku, w którym obecne słowa pisze Wstrzeźmiewliwosci przypisuje on swoje ciągle zdrowie i tę rzeźkość jaka mu jeszcze w późnej starości pozostała; pracy i oszczędności winien zamożność, do jakiej doszedł za młodu, i majątek, który z nich urosł, oraz wszystkie wiadomości, które zrobiły go użytecznym obywatelem kraju i pozyskały mu pewien stopień sławy pomiędzy uczonymi; szczer-

ści i sprawiedliwości zawdzięcza zaufanie swego kraju i zaszczytne urzędy jakie mu powierzano; wszystkim wreszcie tym dobrym przyzwyczajeniom razem (nawet w tym stopniu niedoskonałości w jakim je osiągnął) winien jest tę jednakowość humoru i tę wesołość w rozmowie, które dziś jeszcze czynią jego towarzystwo poszukiwaném i nawet młodym ludziom przyjemném. Spodziewam się przeto, dodaje Franklin, iż niektórzy z moich następców zechcą doświadczyć podobnych środków, a pewnie będą ich skutkiem zadowoleni.”

Doznawszy na sobie samym zbawiennych skutków powyżej rzeczonych ćwiczeń, Franklin przedsięwziął napisać mały komentarz do każdej cnoty wykazując korzyści, które im ciągle towarzyszą, i zło, które jest przywiązane do wad im przeciwnych. — „Zważając bacznie na naturę człowieka, mówi on, byłbym wykazał, że ten kto pragnie na tym już świecie dostąpić szczęścia, musi koniecznie starać się być cnotliwym.”

Okolo tego czasu pisał jeden z moralistów francuzkich, mówiąc o Sokratesie te słowa: „Gdyby użytek jego czasu był nam więcej znany, możeby to nam wykazało lepiej anizeli wszelkie rozumowania, że dla naszego szczęścia na tym świecie, najlepsze co robić możemy, jest to wykonywać cnotę. Ważne założenie, które obejmuje całą moralność i które nie zostało jeszcze dowiedzioném.” — Było to właśnie toż samo założenie, które Franklin chciał rozwiązać. Ale wszystkie argumenta, któreby był zebrał na dowiedzenie go, niebyłyby nigdy zrównały sile przykładu, którą ma w sobie własna jego historia.

Inny projekt, który Franklin był powziął w tym czasie, okazuje nam gorliwość jego dobrych chęci.

Chodziło mu o to, ażeby zebrać i stowarzyszyć przyjaciół dobra publicznego w jedno wyznanie wiary, któreby obejmowało następujące dwa główne przepisy:

„Najprzyjemniejsza cześć Bogu, jest czynienie dobrego bliżnim;

„Jest pewna, że cnota odbierze nagrodę a występki karę na tym lub na drugim świecie;”

poddać stowarzyszonych ćwiczeniom trzynastu tygodni, i ustanowić (po tylu stowarzyszeniach zawiązanych i rozwiązanych przez egoizm) ściśle połączone towarzystwo cnoty; zjednoczyć ludzi enotliwych i dobrych wszystkich krajów w grono stałe, rządzące się zbiorem zasad dobrych i mądrych, i w któremby się wszyscy członkowie zobowiązali wspomagać się na wzajem wszelkimi środkami w swych interesach, przedsięwzięciach i w swém powodzeniu w świecie. — „Stan mojego majątku wówczas bardzo ograniczony i konieczne poświęcanie się moim interesom (mówi Franklin) zmusiły mię do odroczenia tego projektu. Trwam mimo to, w przekonaniu, że projekt ten był możebnym do wykonania. Zawsze byłem tego zdania, że i pojedynczy człowiek, z miernymi środkami, może dokonać wielkich zmian i doprowadzić do celu rzeczy ważne, jeżeli tylko ułoży dobry plan, i jeźli unikając roztargnienia, zrobi z wykonania tego planu jedyne swoje zadanie.”

W roku 1732 Franklin rozpoczął wydanie swego kalendarza pocziwego Ryszarda, dziełko, które przez lat dwadzieścia pięć z nadzwyczajnym powodzeniem ponawiał. „Uważałem to dziełko mówi on, za bardzo skuteczny środek do rozszerzenia oświaty pomiędzy ludem, który rzadko inne

książki kupuje jak kalendarze. Napelnilem przeto wszystkie przedziały ważniejszych dni w kalendarzu zasadami, które przeszły w przysłowia, zwłaszcza takimi, które mogły obudzać miłość pracy i oszczędności, jako środek dojścia do majątku a tem samem umacniać cnotę.”

Z tych to przysłów zbranych pod czterema oddziałami: I. Czynność w pracy; — II. Przeważność i ciągle chodzenie około swych interesów; — III. Oszczędność; — IV. Pocięcha i pomoc nieszczęśliwym, ułożył Franklin na wstępie swego kalendarza z r. 1757 owę sławną mowę ojca Abrahama, znaną pod tytułem: Zasady poczciwego Ryszarda. — Ten ustęp został powtórzony we wszystkich dziennikach Ameryki i przedrukowany w Anglii w kształcie publicznych afiszów. We Francyi możni panowie i proboszcze rozdawali tłumaczenie tego dziełka w znacznej liczbie pomiędzy włościan i parafian. — Niema lenistwa, nierozwagi, marnotrawstwa, któreby mogły się ostać wobec przysłów ojca Abrahama. Żalować należy, że czwarty oddział jest tak krótki, lecz jest on, mimo to, dosyć długi dla tego czytelnika, który z trzech pierwszych wyciągnie dla siebie naukę. Oddział ten uzupełnia się zresztą przykładami jakie nam Franklin z swego własnego życia pozostawił.

KAROL FORSTER.

SHERIDAN

JAKO PRZYKŁAD MARNOTRAWSTWA.

Życie Sheridanana dowodzi przez swe szczególne przygody i przez zakończenie pełne smutku, iż najszczodrzejsze łaski fortuny, najbogatsze dary geniuszu i najświetniejsze powodzenia, nie wystarczają do uwolnienia człowieka od przestrzegania zwyczajnych reguł rozsądku i dobrego prowadzenia się. Przed nim i po nim niektórzy z jego najznakomitszych rodaków Steele, Fielding, Fox, Byron, i wielu innych jeszcze, doświadczyli z własną szkodą smutnych skutków nieroztropności i rozrzutności. Marnotrawcy nie są rzadkimi w Anglii, w tym kraju zbytku, próżności i wolnej fantazyi; ale żaden z nich nieprzyplacił podobno okropniej braku porządku i oszczędności, jak człowiek, o którym tu jest mowa. Niemogłem więc wybrać stosowniejszego przykładu na udowodnienie prawdy, którą powyżej wyraziłem.

Uważanie na instynkta młodości w ludziach odznaczających się jest zawsze pouczającym. Rzadko się bowiem zdarza, aby wiek dojrzały, a nawet starość, niezachowały piętna pierwszych w zawodzie człowieka kroków. W Sheridanie objawiły się bardzo wczesnie pociąg do zabaw, popęd do rokoszy i skłonność do nierządu, które później tak mu się stały szkodliwymi. Przy małej pracowitości w ciągu swych nauk, niemógł on rozwinąć znakomitych swo-

ich zdolności, i ten który miał później jako mowca zajmować całą uwagę parlamentu angielskiego, lub jako dowcipniś zachwycać towarzystwa arystokratyczne, uważany był na ławkach szkolnych za dołknętego „niewyleczoną głupotą.”

Syn dawnego aktora, Sheridan rozpoczął życie swoje na wielkiej scenie świata podwójnym pojedynkiem, uwiedzeniem, romansowem małżeństwem i zajęciem awanturczego położenia w towarzystwie. Po bezowocnem przysposobianiu się do zawodu sądowego, poświęcił, lepiej natchniony, pióro swoje sztuce dramatycznej. Świetne powodzenie jego komedyi *Rywale*, i pięknej jego opery *Ochmistrzyni*, niebyłyby mu jednak zapewniły ani niepodległości, ani majątku, gdyby nieprzewidzianem szczęściem niebył otrzymał udziału w własności teatru *Drury-Lane* w chwili usunięcia się nieśmiertelnego *Garrika*. Nie jest nam znany sposób, przez który zdołał uzyskać kwotę dziesięciu tysięcy funtów szterlingów potrzebną do zapłacenia tego udziału, to tylko pewna, iż dwa lata później, zaledwie w dwudziestym siódmym roku życia swego, nabył całą resztę tój posiadłości za sumę przenoszącą milion franków. Podług zdania jego biografy tajemnica jakaś pokrywa te układy. „Trudnémby było, mówi *Tomasz Moore*, wskazać z pewnością przez jaki talizman umiał wydobyć takie skarby. Szczęśliwy ów kunszt, tyle znany naszym rodakom, hypotekowania przyszłości dla zadosyćuczynienia potrzebom terażniejszości musiał zapewnie być w tym nabytku głównym pomocniczym środkiem dla *Sheridana*.”

Szczęście, które zdawało się przysposabiać go za swojego ulubieńca, nie ustawało bynajmniej w obdarzeniu go swojemi dobrodziejstwami. Główny właściciel i dyrektor teatru *Drury-Lane*, bez współ-

zawodnika w sztuce dramatycznej od chwili przedstawienia swój prześlicznej komedyi zwanój: Szkoła obmowy, w której tak jak we wszystkich innych, wysypał skarby dowcipu, Sheridan został wybrany członkiem Izby niższej Parlamentu, i zaciągnął się w szeregi stronnictwa whigów czyli liberalnego. Wybór ten kosztował go wprawdzie przeszło pięćdziesiąt tysięcy franków, ale jego koledzy niebyli skrupulatniejsi od niego, gdyż, jak wiadomo, w Anglii nie robią rewolucyi w celu reformowania serca ludzkiego. W roku trzydziestym życia swego został podsekretarzem Stanu. Nieco później, w obradach nad procesem Warren-Hastings wznosił się Sheridan (jak to z nieporównanym talentem opisuje znakomity historyk Macaulay), do szczytu mówcy pierwszego rzędu, pomimo to, iż miał współzawodnikami na mównicy mężów takich jak Pitt, Burke, Fox i Windham, to jest grono, jakiemu równego nie widziano nigdy w żadnym innym kraju, ani w żadnym innym czasie. — Przypuszczony do zaufania przyszłego spadkobiercy korony, gość najpoufalszy w Carlton-house, wsparty wpływem swój popularności, Sheridan widział szczęście sprzyjające wszystkim jego krokom, i najpochlebniejsze nadzieje zdawały się być przystępnymi dla jego ambicyi.

Zobaczmy, jak dalece Sheridan korzystał z szczęśliwej swój gwiazdy.

Należy najprzód uważać, że bogactwo jego nie spoczywało na takich podstawach, jakie zwykle czynią majątki trwałemi i stałemi, to jest na pracy, na ciągłych usiłowaniach, i na wytrwaniu w oszczędności. Wyniesiony on został nagle i prawie bez przejścia, z kłopotów i trosków życia, do roskoszy i upojenia w świetności zawodu swego. Ażeby takową próbę losu wytrzymać, potrzebaby było mieć

wiele umiarkowania, ducha porządku i przezorności. Brzemie poprzednich jego zobowiązań czyniło te warunki dla niego konieczniejszymi jeszcze. W takim stanie powinien był przedewszystkiem myśleć o odkładaniu na bok pewnej części z zysków swego teatru, w celu umorzenia potrosze ogromnego długu, który był z początku zaciągnął. Na nieszczęście w postępowaniu jego niebyło można dostrzedz żadnego śladu takiej troskliwości.

Świetne powodzenia na mównicy i sława jego literacka wprowadziły Sheridana w towarzystwa arystokracji angielskiej, tyle zawsze względnej dla talentu, a zalety jego małżonki, miss Linlej, odznaczającej się równie pięknnością jak dzwiecznym głosem, były dla niego niemniej polecającemi w tym razie. Pomimo niskiego swego urodzenia Sheridan stał na równi z potomkami imion najświetniejszych. Książę de Galles i książę Yorku zapraszali go na swe uczy; księżna Devonshire dorabiała muzykę do słów jego poematów; najpierwsze rodziny Królestwa zaszczycały się jego towarzystwem. — To właśnie obcowanie stało się dla niego zgubnem. Pomiedzy tymi to wysokimi przyjaciółmiabrał Sheridan nieznacznie nałogów zbytku i rozrzutności, których zaspokoić niemógł tak jak oni, z pomocą wielkiego majątku dziedzicznego. Utrzymywał on zarazem trzy mieszkania, jeden dom w mieście i dwie rezydencye wiejskie, a stół jego był zawsze dla wszystkich otwarty. Żaden wydatek niezdawał mu się być zbyt wielkim, kiedy chodziło o zabawienie licznych towarzystw, które ściągala wspaniala jego gościnność. Niemiał on wprawdzie, jak jego kolega Fox, namiętności do gry, ale miał skłonność równie zgubną, a pomiedzy jego rodakami powszechną, zakładania się o byle co. Z notatek własnoręcznych jakie

pozostawił, okazuje się, że śmiało ryzykował summy stu, trzystu a nawet pięciuset gwineów w nierozsądnych zakładach. Przychody z teatru dostarczały mu przez czas długi środków do téj rozrzutności, ale niemasz źródła bogactwa któreby się wreszcie nieprzebrało przez nierząd i marnotrawstwo. A że przychód jego był niestałym, co równowagę pomiędzy przychodem a rozchodem czyni niepewną, ratowanie się sprzedażą akcyi, dla osiągnięcia pieniędzy, wystawiało go na ciągle pokusy, silniejsze od jego woli.

Strata żony, która, mimo przejętych z przykładów wielkiego świata skłonności do wydatków, utrzymywała rachunki w porządku, zapisywała przychody z teatru i dozierała interesów rodziny, stała się dla Sheridana niepowetowanym nieszczęściem domowém.

Koszta odbudowania sali teatru Drury - Lane, które, jak się to często w takich razach zdarza, przewyższyły w dwójnasob pierwotny kosztorys, obciążły jego własność osobistą nieprzewidzianym ciężarem. Wkrótce potem pożar, którego pierwsze płomienie ujrzał z Izby Parlamentu, pochłonął nowy jego teatr i przyspieszył jego własny upadek.

Pomimo téj klęski, pozostało mu jeszcze dosyć do prowadzenia życia wolnego od trosków, gdyż po zrobieniu trudnych obrachunków zachował był jeszcze majątek wartujący przeszło sześćkroć sto tysięcy franków. — Ale i ten ostatni środek ratunku stracił, Sheridan przez swą własną winę.

Świadectwo jego biografy wskazuje, jak dalece jego niedbałość i nierząd, pomimo dotkliwych nauk przeciwności, były niepoprawione. — „Jeżeli prawda, mówi Tomasz Moore, że brak punktualności staje się wadą przez niezliczone niedogodności któ-

re za sobą pociąga, niemasz wydatniejszego przykładu tój prawdy, jak cała historia pieniężnych kłopotów Sheridanana. Dalekim on był od nieplacenia swych długów, jak to często twierdzono; owszem, płacił on je bez przestanku, ale płacił z taką nieuwagą i z takim brakiem przezorności, z taką niesłusznoscią względem siebie samego i względem innych, iż delikatny wierzyciel często się stawał ofiarą swojej powolności, kiedy przeciwnie wierzyciel zlej wiary lub natrętnik wymuszali na nim zapłatę po dwa lub trzy razy. Sheridan nieprzeglądał nigdy rachunków i niesprawdzał nigdy pokwitowań. Prócz tego procent rosnący z przewleczonych wypłat powiększał dług kaźden; i znalazłem w jego rachunkach niejednen szczegół, w którym mała naleźna kwota przewyższoną została przez procenta porachowane od niój za czas zwłoki.

Rzućmy tu pobieżnie okiem na jeden z zwykłych skutków braku porządku i oszczędności. Ludzie są często hojni, a nieplacą swych długów; względem jednych są rozrzutni, a względem drugich sprawiedliwymi nawet być niechcą.

W miarę jak się powiększały finansowe kłopoty Sheridanana, tracił on zarazem stopniowo uczucie osobistój godności i niepodległości swego charakteru. Otrzymał był od księcia de Galles, w nagrodę za swe usługi, miejsce bez pracy, urząd poborecy księstwa Cornuailles. Pod ministerstwem Foxa, przyjął także, przeciw radzie swych przyjaciół, podrzędne miejsce kasyera marynarki, do którego żadnej nieposiadał zdolności, i jedynie ze względu na płacę, którój wówczas potrzebował.

Do moralnego poniżenia przyczyniły się jeszcze zbytki i rozpusta, w których marnotrawcy szukają niekiedy niebezpiecznego pocieszenia w troskach

i chwilowego roztargnienia w niepokojach. Opowiadają w tym względzie o Sheridanie takie szczegóły, o których przyjazne pióro jego biografa uważało za rzecz stosowną zamilczeć. W jednym z swych listów Sheridan przypisuje upicciu się nieszczęśliwy zakład, w którym przegrał pięćset gwineów, i wymawia się niemożnością natychmiastowego zapłacenia długu, mającego tak niehonorowy początek.

Gdyby w tych orgiach szlachetne zdolności były wraz z życiem jego znalazły koniec, byłby może dosyć żył dla swojej sławy; ale niespodziewany przypadek, który go odsunął od mównicy politycznej, przyspieszył zupełny jego upadek. Na wyborach w Strafford Sheridan nie mógł otrzymać większości głosów dla braku summy pięćdziesięciu tysięcy franków, której na swój już zużyty kredyt nie mógł nigdzie uzyskać. Łatwo sobie wystawić, iż w jego położeniu, to czego najwięcej żałował z korzyści przywiązanych do zasiadania w Parlamencie, był to przywilej nietykalności osoby członka tegoż. Ciągłe wystawiony na procesa, na wyroki, na tradowania, Sheridan byłby chętnie i z wdzięcznością dał głos swój w Parlamencie wszystkim ministeryalnym projektom do prawa, gdyby tylko był mógł otrzymać przywilej nieodpowiedzialności na swój własnej osobie. Przeczucia jego sprawdziły się wkrótce.

„Niedostatek Sheridana, mówi jego biograf, powiększał się teraz z dniem każdym, i przykrym to jest obowiązkiem iść od tej chwili w ślad za każdym krokiem jego już krótkiego zawodu. Kwota, którą osiągnięto ze sprzedaży własności jego teatralnej, wnet wyczerpaną została na zaspokojenie licznych pretensyi wierzycieli, a Sheridan zmuszony był pozbawić się najmilszych sprzętów tak dla zaspakajania coraz nowych żądań, jakoteż na najgwałtowniej-

sze potrzeby życia. Piękne książki, w bardzo bogatych oprawach, które był dostał w podarunku od swych przyjaciół, przeniosły się wkrótce na półki lichwiarzy, pożyczających na fanty. Pyszny puhar, dar niegdyś wyborców z Strafford, doznał równego losu. Trzy czy cztery obrazy olejne wielkich mistrzów sztuki sprzedane zostały ledwie za pięćset funtów szterlingów, a jeżeli kosztowny portret jego pierwszej żony, pędzla sławnego Rejnoldsa, nie został sprzedany za jego życia, to znikł mu z oczu i przeszedł w inne ręce.

Jedna jeszcze z prób najbardziej poniżających pozostała Sheridanowi do przebycia. W krótkim przeciągu czasu przyaresztowany, osadzony był za długi w więzieniu, w którym przebył dni kilka. Mieszkanie to przedstawiało smutne porównanie z owemi książęcymi pokojami, w których Sheridan był niegdyś najświetniejszym i najwięcej czczonym gościem, a które może w tej chwili bogato oświetlone mieściły w sobie tłumy radosne i obojętne na los biednego więźnia.”

Tomasz Moore gorzko się w inném miejscu użala na smutne przez tyle znakomitych osób opuszczenie przyjaciela w nieszczęściu, a mianowicie na skąpstwo Księcia de Galles, który przez pośrednictwo jednego z swych agentów ofiarował, ale już zapóźno, zasilek dwóch set funtów szterlingów. Te zarzuty zdają mi się być niesłuszne. Kieszenie Canninga, lorda Holland, Roggersa i kilku innych, otwarte były dla Sheridana; ale wspaniałomyślność jego dobroczyńców znużoną wreszcie została, ponieważ się przekonali, że ich ofiary niepomagały mu w niczém, i służyły jedynie do zaspakajania czuwającej nieustannie chciwości jego wierzycieli.

Okolo tego czasu Sheridan popadł w chorobę,

która podsycana niedostatkiem i moralnemi troskami wycieńczyła zupełnie jego siły i poprowadziła go wkrótce do grobu. Trudnoby było wystawić sobie widok bardziej przejmujący jak śmiertelne łożo Sheridana. Bo nawet wśród tych cierpień i niedostatku wykonawcy prawa nie dawali mu ani chwili spoczynku lub zwłoki. Komornicy wdzierali się do jego pomieszkania i w końcu usadowili się tam zupełnie.*) Podczas wykonania jednego z wyroków, Sheridan napisał do poety Roggersa w kilku wier-

*) I nasz czas spogląda ze smutkiem na jeden z największych uderzających przykładów nierządu i rozrzutności, który przewyższa może jeszcze powyższy, w osobie poety francuzkiego P. de Lamartine. Znakomity ten pisarz, bogaty po rodzicach i po żonie, bezdzietny, zarabiający piórem rocznie do 200,000 franków, posiada do tego stopnia nieszczęśliwą wadę rozrzutności, iż w ciągłych jest kłopotach pieniężnych, i publicznych składek na zapłacenie swych długów od Francyi dziś oczekuje, gorzkie jęć robiąc wyrzuty za to, iż kraj wybryków zbyt lotnej jego fantazyi tak szczerze płacić niema wielkiej chęci. — Subskrypcya narodowa, którą przyjaciele P. de Lamartine na korzyść jego publicznie ogłosili, jakkolwiek gorliwie przez czcicieli jego poetycznego talentu popierana, przyniosła zaledwie część tej znacznej bardzo summy, którą na oswobodzenie dziedzicznych jego dóbr od ciężących na nich długów była potrzebna, a władza miejska Paryża przewidując bliskie przejście zatradowanych tych dóbr w inne ręce, i wspaniałomyślnie puszczając w niepamięć złe, jakie P. de Lamartine przez połączenie się w r. 1848 z szarlatanami owego czasu i wywołanie Rzeczypospolitej, Francyi zrobił, podarowała mu na własność (nie jako człowiekowi politycznemu, lecz jako słynnemu swemu poecie) piękny dom z ogrodem w ulubionym lasku Bulońskim. Ale nierządny i próżny ten starzec, który w swęj nieograniczonej zarozumiałości uwielbia w sobie mniemanego Messyasza naszego wieku, w grobie chyba dopiero, przed nowymi coraz wierzyicielami, spokojność zyskać potrafi. — K. F.

szach list, który się kończy temi słowy: „Zrywają „już firanki z okien; wdzierają się gwałtem do po- „koju Pani Sheridan; i mnie chcą uprowadzić. Na- „miłość Boga, przybywaj co prędzej!” — Szybkie pośrednictwo tego przyjaciela ochroniło go na chwilę przed tym postrachem; lecz niedługo potem urzędnik Sherifa przybył aresztować go już umi- erającego, aby go zaprowadzić do więzienia, i kazał już wynosić Sheridana w kołdrach, kiedy lekarz sprzeciwił się temu, czyniąc urzędnika prawa odpo- wiedzialnym za skutki, gdyby chory miał umrzeć w téj drodze.

W kilka dni później cała arystokracja angielska towarzyszyła pogrzebowi Sheridana, i odprowadzała zwłoki jego do Westminster.

Zatrzymajmy się na chwilę, i wydobądźmy ko- rzystną naukę z tego smutnego obrazu. Widzieliśmy powyżej, ile to kosztownych darów, rzadkich zdol- ności, świetnych powodzeń i wysokich usposobień straconych zostało bez korzyści dla szczęścia She- ridana z braku jedynéj bardzo skromnéj enoty: oszczędności. — Uczmy się przeto z jego przy- kładu, jak to młodość rozrzutna i marnotrawna, jednę tylko ma przed sobą przyszłość, to jest, sta- rość ubogą i od wszystkich opuszczoną.

JÓZEF DROZ.

VI.

CEL
EKONOMII POLITYCZNEJ.

O P R A C Y.

O OSZCZĘDNOŚCI I KAPITAŁACH.

O UŻYCIU PRZYCHODU.

Z dzieła tegoż Autora:

ÉCONOMIE POLITIQUE
OU
PRINCIPES DE LA SCIENCE
DES RICHESSES.

JOSEF BROZ

VI

OF THE

ERONOMI POLITYCZNEJ

OF PRACTICE

OF ECONOMY IN CAPITALISM

OF USTOJIV PRAXYCHODU

LEONIDE POLITIK

PREMIER DR. LEONIDE

DR. LEONIDE

C E L

EKONOMII POLITYCZNEJ.

Ekonomia polityczna jest to nauka, która ma na celu rozpowszechnienie dobrego bytu w jak największej mierze.

Wszyscy ludzie serca, bo nawet i ci, którzy nierozmyślają nad uczonemi teoryami, przyczyniają się do osiągnięcia tego celu. Ten, kto na ulicy daje ubogim pieniądze, pragnie przynieść ulgę nędzy, nie myśląc o tém, że najczęściej karmi lenistwo i płaci próżniactwo. Ten, kto w chęci lepszego użytku swych darów, wyszukuje rodziny prawdziwie godne jego współczucia, osiąga wprawdzie lepsze skutki, lecz dary jego, nawet najszczodrzejsze, mogą być tylko pomocą cząstkową i chwilową. Nadaremnie wyczerpanoby wszystkie środki dobroczynności; jedyny sposób uczynienia zamożności powszechną jest, nauczyć ludzi pracować i robić dobry użytek z zarobku.

Czynność lub otrętwienie przemysłowe, dobry lub zły podział bogactw, zależą pod wieloma względami od prawdziwych lub mylnych wyobrażeń jakie rządy lub pojedynczy ludzie mają o ekonomii politycznej: ta nauka jest więc konieczną do polepszenia naszego losu. Ci, którzy pełni przesadzonych i niepewnych idei o moralności, z litością spoglądają na dążność pomnażania bogactw, są to marzyciele, błąkający się wśród czezych i szkodliwych teoryj. Złożony z duszy i ciała, człowiek ma potrzeby mo-

ralne i potrzeby fizyczne. Moralność jest najpierwszą z nauk, ekonomia polityczna drugą.

Nie w jednym to kraju, ani też ze szkodą innych, ekonomia polityczna usiłuje upowszechnić zamożność. Oddawna już religia i filozofia radzą ludziom żyć w pokoju, i wspomagać się wzajemnie w celu przyswajania sobie dóbr, które im daje przyroda; również oddawna zowią te szlachetne rady chime rycznemi. Oto jest nauka, trudniąca się pracami najmateryjalniejszymi, która, ucząc nas sposobów pomnażania bogactw i przyjemności dobrego bytu, wykazuje nam, że sam interes nasz powinien nas skłaniać do wykonywania pożytecznych rad religii i filozofii. Im więcej oświata się upowszechni, tém mocniej będzie kaźden przekonany, że najsilniejszym poparciem moralności jest ekonomia polityczna.

O P R A C Y.

Nauka ekonomii politycznej może ostudzać ciasne umysły, przedstawiając im na całej ziemi tylko towary, sprzedaże i zyski; ale dla umysłów otwartszych nauka ta będzie zawsze źródłem szlachetnych rozmyślań nad sposobami polepszenia losu człowieka i nad dobrodziejstwami odwiecznego stwórcy wszech rzeczy.

Zastanawiając się nad czynnikami produkcyi widzimy, że natura i człowiek przyczyniają się do utworu bogactw. Wszystkie żywioly mineralne, roślinne, zwierzęce, których nasz przemysł używa, są wyrobem pracy niewidzialnej, tajemniczej, której my nigdy zastąpić nie będziemy w stanie. To ziarno, które sieje rolnik, zrodziło się z ziemi; a kiedy zostało w plonie zebrane, ziemia, woda, powietrze,

ciepło i światło pracują na nowo nad upłodnieniem tegoż samego siewu, który się rozwija lub niszczy podług woli potęgi wyższej nad naszą.

Nie przesadzając udziału człowieka w produkcji bogactw, trzeba przyznać, że udział ten jest ogromnym. Wielkie siły fizyczne są po za jego obrębem, lecz siła umysłowa jest w nim samym. Z jej to pomocą człowiek rządzi i kieruje pierwszemi. W miejscach, gdzie przyroda dawała tylko kamienie bez wartości, on zmusza ziemię do przyspasabiania mu obfitych zbiorów. Powietrze, które przebiega te wzgórza, woda, która spada z tych skał, traciłyby się bezowocnie; lecz przemysł stawia przeciw nim maszyny, a woda i powietrze, posłuszni pracownicy, wprowadzają owe maszyny w ruch i czynność. Ogień nawet, ujęty w karby, oddaje swe straszliwe siły na usługi sztuki.

Upladniający wpływ który praca ludzka wywiera na przyrodę, zrodził w znanym ekonomście angielskim Smith mniemanie, że ta praca jest jedynym czynnikiem produkcji bogactw. Zdanie to jest mylne. Człowiek niemoże nic robić bez pomocy sił naturalnych, ale kierując nimi, wcielając w nie, że tak powiem, swój rozum, może czynić cuda. Jego to umysłowe siły tworzą mnóstwo rzeczy, którychby ślepe siły przyrody nigdy utworzyć niemogły.

Klasa ludzi, której praca produkuje bogactwa, jest najliczniejsza, najczynniejsza; ona to nadaje towarzystwu ten ruch, to życie zewnętrzne, które tyle nas zdziwia gdy zwiedzamy kraje przemysłowe.

Jedni uprawiają płaszczyny, pielęgnują winnice na pochyłości pagórków, lub pracują siekierą w lasach na szczytach gór; inni wstępują we wnętrza ziemi dla wyrabiania kopalni i kamieni; inni znajdują swe środki do życia w łowieniu ryb, tak pro-

stém, snadném nad brzegami strumieni i rzek, a tyle niebezpiecznem na morzach; inni wreszcie wracają z polowania obładowani zwierzyną i skórami. Wszystkie te prace mieszczą się pod nazwą przemysłu rolniczego.

Ludzie niemniej pracowici obrabiają surowe materiały w celu przygotowania ich do różnych użytków, których wymagają nasze potrzeby, nasze gusta, nasze zachcenia. Sposoby produkeyi są równie rozmaite jak produkta; tu wprawiają w ruch maszyny, których siła przenosi znacznie siły ludzkie; tam używają małych sposobów szczegółowych z nadzwyczajną zręcznością. Nasze pożywienie, mieszkanie, sprzęty, odzienie, ozdoby, zatrudniają nietylko ręce licznych robotników, lecz także umysł ludzi zdolnych do wynajdywania nowych kompozycyi lub kształtów, aby zaspokoić nasze gusta i podnieść nasze życzenia. Przemysł rękodzielniczy trudni się tak licznemi i różnemi przedmiotami, że byłoby to nadużywać cierpliwości czytelnika, gdybyśmy mieli wyliczać wszystkie rodzaje fabryk i warsztatów, które się do niego odnoszą.

Nakoniec ludzie poświęcający się przemysłowi handlowemu przenoszą produkta tam gdzie ich potrzeby konsumujących wymagają. Ci sprzedają szczegółowo, hurtem w kraju i zagranicą i przesyłają towary z jednego kraju do drugiego. Ten to przemysł, źródło największego ruchu towarzyskiego, zatrudnia niezmierne mnóstwo ludzi, od woźnicy który prowadzi ciężko ładowne wozy, aż do bankiera, którego podpis ułatwia w obu światach wypłaty domów handlowych a nawet i Rządów.

Tak więc przemysł rozpada się na trzy główne działy.

Prawa niepowinny nigdy stanowić podziału pra-

cy; byłoby to bowiem pozbawiać wielkiego mnóstwa ludzi środków do życia, które już mają, a często i tych, które mogą sobie utworzyć; byłoby to nałożyć szkodliwy hamulec na podział jakoteż i na produkcją bogactw. Użyteczne podziały stanowią się same przez się. Jeżeli w jakiej ludności każdego pojedynczy człowiek usiłuje sam zadosyćuczynić swoim potrzebom, nędza wszystkich staje się niezmierną. Lecz w chwili, w której ciż ludzie postrzegą, że każdy z nich mógłby wyłącznie pracować nad wyrobem jednego rodzaju przedmiotów które im są potrzebne, a otrzymywać inne sposobem wymiany; postęp cywilizacji będzie natychmiast widoczny. Każdy zyskuje czas, który tracił przy przejściu od jednego zatrudnienia do drugiego, i nabywa wkrótce tej zręczności, którą nadaje nawyknienie do jednakowych czynności i ruchów. W miarę jak się przemysł rozwija, podział pracy dzieli się na mniejsze działy, a te rozmnażając się dalej, dochodzą do tego stopnia, iż w niektórych fabrykach szpilek lub kart do grania, przedmiot najmniejszej wartości jest skutkiem pracy dwudziestu lub trzydziestu robotników z których każdy wyrabiał szybko jedną tylko część tej rzeczy.

Obfitość, dokładność i niska cena wielkiej liczby wyrobów wynikają z podziału pracy, który należy uważać jako jedną z najsilniejszych przyczyn powiększania się bogactw i zamożności, jakiej używają ludy cywilizowane. A mimo to taki podział pracy wzniesła obawy i narzekania zasępionych dostrzegaczy. „Każden robotnik, mówią oni, zniewolony jest do czynności tak prostej, iż rozum nie jest już potrzebnym do jej wykonania; robotnik staje się machiną żyjącą, i cuda przemysłu okupują się poniżeniem człowieka!”

Przeciw tym narzekaniom można stawić ten fakt niezaprzeczony: Od czasu, od którego przemysł zaczął się wydoskonalać w Europie, wzrastał zarazem i podział pracy i rozwój oświaty w klasach niższych społeczeństwa. — Tak więc szkodliwe skutki tego podziału wynagrodzonymi dostatecznie zostały przez wpływ jego na umysłowe zdolności ludów, zamożność bardziej się upowszechniała, a z nią i ruch pomysłów zawsze jej towarzyszący.

Daleki wszakże jestem od nieuznawania że praca czysto mechaniczna może wywierać skutki, którym zapobiedz należy. Podział pracy, w takim stopniu w jakim jest obecnie utrzymywany, dostarcza uzasadnionego argumentu do dowiedzenia, o ile to jest koniecznem, że oświata ludowa powinna być rozpowszechniana, i że religia niepowinna ograniczać się na machinalnem tylko wykonywaniu jej przepisów.

Bardzo by niedokładne miano wyobrażenie o pracach, które się przyczyniają do pomnażania bogactw, gdyby mniemano, że się takowe zawierają w trzech rodzajach przemysłu, o których wyżej mówiłem. Są prace rodzaju wyższego, które wydoskonalają i rozmnażają sposoby robienia bogactw. To prowadzi uwagę czytelnika ku uczonym poszukiwaniom w mechanice, w chemii, w fizyce; ku tym szczytnym pomysłom którym winni jesteśmy wydoskonalenie sztuk użytecznych, ulepszenia rolnicze i rękodzielnicze. Kiedy przed sześćdziesięciu laty mówiono fabrykantom o ulepszeniach, które uczoney jaki człowiek radził im zaprowadzić w pracowniach, słuchali tego z niedowiarstwem, a nawet z pogardą. Dziś, kiedy uczoney odwiedza jaką fabrykę, przyjmowany jest z uszanowaniem, każdy go chciwie o

radę pyta, i słuchoa go z ufnością. Taka zmiana musi mieć nieobrachowane skutki.

Inne jeszcze rodzaje prac wpływają w sposób nie prosty wprawdzie, lecz przemożny na powiększenie bogactw. Urzędnicy, którzy utrzymują porządek w kraju, wojskowi, którzy go zasłaniają przeciw nieprzyjacielowi, oddają sztukom usługi, które można ocenić obrachowując straty handlowe, niepodobne do uniknienia wśród niepokojów wewnętrznych, lub obcych najazdów.

Duchowni, nauczyciele, pisarze przyjaciele ludzkości, mają widoczny wpływ na zamożność powszechną. Z saméj uwagi na bogactwa wielkiby już narody miały interes rozpowszechniać moralność, która czyni ludzi rozumniejszymi i pracowitszymi, wierniejszymi swym obowiązkom i skłonniejszymi do wzajemnego wspomagania się.

Produkta niematerialne i produkta materialne, tak różne przez swą naturę, mają pomiędzy sobą liczne styczności. Ojciec daje produkta materialne za to, ażeby zbogacono syna jego wiadomościami użytecznemi, a kiedyś może, tenże syn ofiarować będzie przemysłowi nowe zasilki w niematerialnych produktach swéj myśli. Produkujący bogactwa winni są cześć czystemu pracom umysłu. Wszystko co może oświecić rozum, złagodzi obyczaje, wywiera szczęśliwy wpływ na środki wydoskonalenia sztuk i powołania większej liczby ludzi do używania ich dobrodziejstw.

O OSZCZĘDNOŚCI I KAPITAŁACH.

Widzieliśmy, że siły natury i siły człowieka przyczyniają się do tworzenia bogactw; zwróćmy

teraz uwagę na trzeci czynnik konieczny do produkcji. Tym czynnikiem jest oszczędność, dostarczająca narzędzi, bez których praca niemogłaby się rozwijać.

Różne są rodzaje oszczędności. Oszczędność skąpca, który zakopuje swoje pieniądze, nie wchodzi w obręb żadnej nauki; oszczędność robiona w celu zaspokojenia potrzeb rodziny, należy do ekonomii domowej; oszczędność wreszcie, która się przyczynia do rozwoju przemysłu, tworząc kapitały, jest tą, którą się jedynie zatrudnia ekonomia polityczna.

Trzeba dobrze zrozumieć co jest kapitał. To słowo nie jednakowe ma znaczenie u wszystkich którzy je wymawiają. Podług jednych, kapitały są summami pieniędzmi; podług drugich, kapitały składają się nietylko z summ służących lub mogących służyć przedsiębiorstwom przemysłowym, lecz nadto z wszystkich przedmiotów, jak naprzykład, budowli, sprzętów, narzędzi i t. d. które są przeznaczone do produkowania nowych bogactw. Pierwsi używają mowy zwyczajnej; drudzy mowy uczonej, której słusność łatwo jest zrozumieć.

Summa pieniędzy jest kapitałem bardzo wygodnym, ponieważ posiadacz jęj zamienia ją, że tak powiem, dowolnie, za przedmioty których potrzebuje. Ale kapitały w gotówce są tylko bardzo szczupłą częścią tych, których przemysł używa. Sto tysięcy franków, naprzykład, przechodzą kolejno w ręce siedmiu lub ośmiu przedsiębiorców, którzy wszyscy dają wykonywać budowle, maszyny i t. p. Przypuściwszy, że ta summa pozostaje w handlu, to jest ona zawsze tylko summą stotysięcy franków, a z nięj utworzy się na siedm lub ośm kroć stotysięcy franków innych kapitałów. Kto rzecz tę inaczej

pojmuje, ten niema prawdziwego wyobrażenia o bogactwach, jakie przemysł nagromadza w celu tworzenia nowych bogactw.

Człowiek chcący wznieść zakład przemysłowy ma w ręku sumę własną lub pożyczoną, której używa na zakupienie rozmaitych przedmiotów do jego prac potrzebnych. Ta summa jest kapitałem, lecz jest ona tylko, że tak rzeknę, kapitałem pośredniczym który należy szybko zamienić na kapitały konieczniejszej użyteczności.

Młody robotnik ma zrazu tylko swój własny przemysł; przyczynia się do produkcji, i ma udział w produktach. Jeżeli strwoni całą zapłatę którą pobiera, położenie jego niemoże się polepszyć. Jeżeli zaś jest zręczny i dobrego prowadzenia się, oszczędza; nabywa narzędzi, materii surowych, i te wykłady stawiają go w możności pracowania na swój własny rachunek. Natenczas zarabia więcej, robi większe oszczędności, które dają mu wreszcie środki do najęcia sobie pracowni, do przybrania robotników, do dostarczenia tymże materii surowych, narzędzi, i płacenia im za robotę. — Oto jest sposób w jaki się kapitał tworzy i wzrasta. Kapitały są to produkta oszczędzone.

Stosownie do rodzajów przemysłu są kapitały małe i wielkie. Kielnia, której mały kominiarczyk używa do czyszczenia kominów, jego skórzane nakolanniki, worek w którym zabiera sadze, i kilka groszy, które mu dają na życie nim otrzyma płacę, to jest całym kapitałem biednego dziecka, które w dalekie często idzie okolice dla szukania sobie zarobku do życia. A w miarę jak zwracamy nasz wzrok ku rodzajom przemysłu ważniejszym, widzimy potrzebę wykładów powiększającą się i rosnącą. Ież to obszernych budowli, rozmaitych narzędzi,

potężnych machin jest potrzebnych do wydobywania kruszcu z ziemi i przemienienia go na stopiony; z stopionego na żelazo, z żelaza na stal! — Czy kapitały są małe czy wielkie, są one zawsze jednej natury; są to zawsze produkta oszczędzone.

Użyteczność kapitałów dla przemysłu jest niezaprzeczoną. Zadziwiająca jest rzeczą, ile to potrzeba produktów do tworzenia produktów. Zbieracie licznych robotników na gruncie, w którego łonie znajduje się obfita mina; jeżeli niebędą mieli właściwych narzędzi, usiłowania ich zostaną bezskutecznymi. Wystawmy sobie Europę ogoloconą nagle z nagromadzonych produktów, które tworzą jej ogromne kapitały, a natychmiast przemysł jej odniesie cios śmiertelny. Jej mieszkańcy, zachowując swą zręczność i swą siłę, przyszliby wreszcie do odzyskania utraconych środków, ale w jak długiej nędzy musieliby aż do tego kresu dulczyć! Z razu, mieliby tylko swe ręce do wyrabiania niezręcznych narzędzi, wydobywaliby z trudem produkta ziemne w celu rozmnażania lub obrabiania tychże. Pozbawiony nakładów potrzebnych pracy rodzaj ludzki powróciłby do dni swojej dziecinności.

Czy kapitały potrzebne sami tworzymy, czy je otrzymujemy po przodkach, lub ich pożyczamy, to pewna, że przedsiębiorca, dzięki oszczędności swojej lub innych, musi mieć nakłady których wymaga praca.

W przedsiębiorstwie przemysłowem kapitałami są budowle pracy, narzędzia, maszyny (a często zwierzęta), materye surowe, pieniądze potrzebne na wydatki bieżące, a wreszcie wyroby jeszcze nie sprzedane.

Budowle, narzędzia, maszyny zużywają się z wolna, i tworzą to co się zowie kapitałem stałym.

Materye zaś surowe, pieniądze przeznaczone na płace, na kupna, znikają szybko, i niemogą nawet dawać zysku bez wyjścia z rąk przedsiębiorcy; te wykłady są, wraz z towarem niesprzedanym, tém co zowią kapitałem obrotowym.

Z naszego punktu widzenia rzeczy uważając, wszystkie rodzaje przemysłu są do siebie podobne. Rolnictwo równie jak rękodzielnie, mają kapitały stałe i kapitały obrotowe. Wielka część kapitałów handlu należy do tego ostatniego rodzaju, ponieważ składa się z towarów; lecz i handel ma kapitały stałe; ma swoje składy, swe statki, swe wozy, swe konie i t. p.

Kapitał zmienia ciągle kształt, czy to zwolna, czy szybko. Materye surowe, naprzykład, stają się przedmiotami wyrobionemi, potem gotowemi pieniędzmi lub wekslem, poczem znów przemieniają się w materye surowe i przechodzą te same przeistoczenia.

Część kapitałów, zużyta przez fabrykacyą, musi się odzyskać w przedmiotach wyrobionych, inaczey przedmioty te kosztowałyby więcej aniżeli były warte. Jeżeli po sprzedaniu produktów przedsiębiorca roztrwoni całą ich cenę musi popaść w upadek; zostaje mu bowiem tylko część kapitału stałego, a źródło nowey produkcyi wyczerpał. Jeżeli zastąpi swe kapitały jedną częścią wartości sprzedanej, a drugiej części stanowiącej jego dochód użyje na swe potrzeby, niebędzie ani bogatszym, ani uboższym jak przy rozpoczęciu; może pracować dalej i żyć. Jeżeli zaś oszczędza na swoim dochodzie, w celu powiększania swych kapitałów, staje się bogatszym, a rozwój stopniowy przemysłu, którym kieruje, dowodzi jego rozumu i jego czynności.

Następujące uwagi wyjaśnia jeszcze to, co się tyczy działania kapitałów.

Wszystkie produkta materyalne, które ludzie posiadają, mogą być podzielone na trzy klasy: fundusz użytkowy czyli konsumcyjny, kapitały, i przychody.

Fundusz użytkowy składa się z produktów, które wprost służą naszym potrzebom naturalnym lub przyswojonym. Znamiona łatwe do poznania odróżniają produkta przemienione na kapitały od tych, które są przelane w fundusz użytkowy. Wszystkie są przeznaczone do dostarczania nam użytków; lecz kapitały, które tak silnie przyczyniają się do tego celu, czynią to tylko w sposób pośredni, kiedy przeciwnie przedmioty oddane konsumcyi przyczyniają się bezpośrednio do tego. Dodajmy tu, że pierwsze mogą służyć do tworzenia nowych produktów, drugie zaś zużywają się i niszczejają, niepozostawiając nic po sobie.

Fundusz użytkowy ma to podobieństwo do kapitałów, że jest równie złożony z przedmiotów, z których jedne niszczejają prędko, jak naprzykład żywność i trunki spożywane w gospodarstwach; drugie zużywają się zwolna, jak meble, domy mieszkalne i t. p. Ta własność powolnego zużycia pozwala je nagromadzać jak kapitały stałe; dlatego téż ilość tych dwóch rodzajów produktów jest bardzo znaczna u ludów oddawna ucywilizowanych, i niemożnaby oznaczyć do jakiego stopnia by się takowa podniosła, gdyby przemysł nabywał przez długi szereg lat, wszelkiego tego rozwoju, jaki rozum czyni możebnym.

Kapitały są zawsze produktami nagromadzonymi przez oszczędność, ale niewszystkie mają jedno

przeznaczenie. Te, których się używa do tworzenia nowych bogactw, są najużyteczniejszymi dla społeczeństwa. Inne przynoszą tylko dochód swym posiadaczom. Summa, którą się wypożycza, jest kapitałem, lubo nie jest użytą w przemyśle ani przez robiącego pożyczkę, który chce żyć z procentów, ani przez pożyczającego, który robi z niej płoche nabytki. Następujący przykład da lepsze objaśnienie. Dom, w którym mieszka właściciel, składa część funduszu użytkowego. Jeżeli właściciel wynajmuje ten dom, takowy staje się kapitałem dającym mu dochód; jeżeli zaś przerobi swój dom na fabrykę, takowy stanie się kapitałem czyniącym mu dochód i powiększającym bogactwa społeczeństwa.

Kapitały, które dopełniają tego podwójnego przeznaczenia, są same tylko rzeczywiście produkcyjnymi; inne możnaby nazwać tylko dającymi przychód.

Są wreszcie kapitały nieczynne, to jest takie, których właściciele, czy to z powodu okoliczności, czy z własnej woli, żadnego nieczynią użytku. Pracownia znajduje się sądownie opieczętowaną. Oto są kapitały chwilowo nieczynne. A takie znaleźć można zawsze, w skutku nierządu rodzącego się z braku zdolności, z nierozwagi, z chciwości, które są trzema wielkimi przyczynami ruiny przemysłu. Własna wola właścicieli kapitałów czyni też pewną ilość kapitałów nieczynnymi. Skąpiec zagrzebuje te które posiada, lecz ten niegodny obłęd umysłowy jest mało zarażającym; pozostaje on bez wpływu na bogactwa społeczeństwa. Obłęd ten zasługuje na zgromienie raczej nauki moralnej aniżeli ekonomii politycznej. Bez przywary skąpstwa, bogaty człowiek może mieć upodobanie trzymania znacznej

summy w rezerwie i znajdując w tém zapewnienie swój spokojności. Ta myśl skłania też wielu ludzi do trzymania u siebie pewnych kwot w stosunku do swego majątku. W ogóle kwoty te, z przeczności ludzkiej nieczynne, są zbyt małe, ażeby je uważać można za kapitały odjęte cyrkulacyi; służą one owszem, powiększając się przez kolejne oszczędności, do utworzenia kapitałów, które kiedyś wejdą w obieg. Większa zresztą część tych ludzi, którzy mają rozum i robią oszczędności, nie pozostawia beczynnie kwot takich, których dochód mógłby coś przydać do dobrego bytu ich rodzin. Nie należy więc, ze zbytniego względu na handel, krzywić przeciw przeczności i oszczędności. To co głównie paralizuje kapitały, są to okoliczności, w których niezadowoleni z obecności, niespokojni o przyszłość, ludzie przemysłowi zawieszają swoje projekta, a nawet lękają się wypożyczać swych funduszy tym, którzy mają lub więcej zaufania lub więcej śmiałości. Wtenczas to kapitały się chowają, praca słabiej, i cierpienie staje się powszechnem.

Przychody są to produkta, zwykle przemienione w pieniądze, które ludzie dostają, bądź za dzierżawę swych posiadłości, bądź jako pensye, zyski lub zapłatę za swe prace. Przychody obracają się w fundusz użytkowy lub w kapitały.

Ażeby nabyć prawdziwego wyobrażenia o téj klasyfikacyi produktów materialnych, dość jest zważyć, jak wielka to liczba tychże produktów przechodzi ciągle z jednéj klasy do drugiej. Towar niesprzedany wchodzi w kapitał fabrykanta; skoro go zaś ja kupię z pomocą części mego przychodu, towar ten przechodzi w mój fundusz użytkowy; a w téj zaraz chwili część mego przychodu, dana fabrykantowi, może wejść w jego kapitał. Ten ciągły

ruch nie zmienia w niczem naszego powyżej określonego podziału, produkt bowiem znajduje się zawsze w jednej z trzech klas, które wyżej były wskazane.

Po rozważeniu usług jakie oddają kapitały, łatwo jest pojąć korzyści które wynikają z ich gromadzenia. Wyobrazić je sobie można jako czynniki, które im silniejsze i liczniejsze tém więcej ułatwiają zwalczanie przeszkód tamujących rozwój przemysłu. Narody nowoczesne nietylko przez postępy oświaty, lecz także przez gromadzenie kapitałów nabywają możności wyrabiania tak rozmaitych produktów, wysyłania ich w jak najdalsze strony świata i przywożenia ztamtąd nowych bogactw.

Smith mniema, że bogactwa są jedynie produktem pracy, i jego stronnicy zarzucają ekonomście Say, iż utrzymuje, że kapitały są jednym z czynników produkeyi.

Oddalam się od zdania Smitha i różnię się od zdania Saya. Praca niejest jedynym produktem bogactw; ona potrzebuje kapitałów, a więc ich nie tworzy, lecz dostarcza im, że tak powiem, materji pierwszych. Praca może, w rzeczy samėj, wydać nieco produktów, lecz jeżeli rozrzutność je zniszczy lub rozproszy, człowiek pozostanie zawsze na równym stopniu nędzy. Potrzeba, ażeby oszczędność zebrała, zachowała te produkta. Ona to sama ma możność przekształcania ich w kapitały. Pisarz angielski przesadza więc potęgę pracy. Lecz pisarz francuzki nadaje kapitałom rolę czynną której natura ich nieznosi. Kapitały są to narzędzia bezwładne same przez się. Oszczędność otrzymuje od pracy pierwszy materyał kapitałów; ona je kształci

i zwraca pracy, która ich dalej używa. To jest co nam dobre rozważenie rzeczy wykazuje. Czynniki przeto produkcji są: praca natury, praca człowieka, i oszczędność która tworzy kapitały.

O UŻYCIU PRZYCHODU.

Kiedy ludzie nadają lub przyczyniają wartości przedmiotom które przemysłem swym wyrabiają, natenczas produkują; kiedy zaś obracając te same przedmioty na swój użytek znoszą lub zmniejszają ich wartość, natenczas konsumują. Konsumcyja jest celem pracy: przez nią tworzenie się i podział bogactw otrzymują całą swą ważność.

Jedną z kwestyi fundamentalnych ekonomii politycznej jest: dowiedzenie się, czy pożądaną i korzystniejszą rzeczą jest, ażeby ludzie konsumowali mało, czy aby konsumowali wiele, jedno i drugie w celu pomnożenia użytków i podniesienia produkcji. Przedmiot ten dotyczący zarówno moralności ludów jak ich bogactwa, tyle już razy roztrząsany, podlega jeszcze różnemu sądowi.

Ekonomia polityczna rozróżnia dwa rodzaje konsumcyi, jeden nieprodukcyjny, drugi reprodukcyjny. Pierwszy jest prostą konsumcyją; drugi jest przeistoczeniem materyi. Kiedy n. p. kupujemy sukno na odzienie, konsumujemy je nieprodukcyjnie, ponieważ, po zużyciu odzieży, niepozostaje nic z wydatku, któryśmy zrobili; ale krawiec, który używa sukna, konsumuje je reprodukcyjnie, ponieważ znajduje wartość onego w sukniach, które nam sprzedaje.

Przypominam pokrótce klasyfikacją bogactw wykazaną w oddziale powyższym. Wszystkie produkty materialne dzielą się na trzy klasy to jest: fundusz użytkowy czyli konsumcyjny, który się składa z przedmiotów przeznaczonych na natychmiastowe zaspokojenie naszych potrzeb; kapitały, które się składają z produktów zachowanych w celu tworzenia nowych; wreszcie przychody, które, stosownie do użytku jaki się z nich robi, powiększają lub fundusz użytkowy, lub kapitały. Rozważmy, który z tych dwóch sposobów użycia jest korzystniejszym dla zamożności ogólnej.

Przyczyny osobiste wpływają na użytek jaki każdy robi ze swego przychodu. Biedny robotnik zmuszony jest oddawać wszystko, lub prawie wszystko, na konsumcyę. Podobnie się dzieje z człowiekiem, którego stanowisko społeczne nakazuje czynić wielkie wydatki na swą reprezentacyę. Nasz charakter, nasze gusta częściej nas jeszcze do tego prowadzą, niż nasze położenie. Z jednakowym majątkiem i z równymi obowiązkami, jeden trwoni, drugi zbiera skarby. Widzimy ojców rodziny, czyniących szalone wydatki, i ludzi bezzennych, odmawiających sobie najskromniejszych przyjemności.

Przyczyny ogólne mają silny wpływ na kierunek jaki bierze użycie przychodów. W kraju nowym, gdzie kapitały są rzadkie a zyski znaczne, człowiek czuje się pobudzonym do tworzenia kapitałów przez zyski jakie z nich płyną. W miarę powiększania się kapitałów, a zmniejszania zysków, człowiek ulega chęci robienia mniejszych oszczędności, a oddania się większemu używaniu. Chęć ta staje się tém silniejszą, że sztuki produkują wówczas mnóstwo przedmiotów zdolnych rozbudzić i rozszerzyć gusta bogatego człowieka. Ta to nade-

wszystko przyczyna zwiększa fundusz użytkowy, z uszczerbkiem kapitałów, bo niema jeszcze kraju, w którymby kapitały tak dalece były nagromadzone, iżby powiedzieć można, że ich jest do zbytku. Gdyby miało być przeciwnie, potrzebaby, ażeby rolnictwo niepozostawiało żadnych ulepszeń do życzenia, i ażeby wszystkie inne rodzaje przemysłu wydawały takie korzyści, któreby niepotrzebnem czyniły umieszczenie nowego kapitału.

Opinia publiczna wreszcie wywiera wielki wpływ na kierunek jaki bierze użycie przychodów. Przewaga opinii bywa tak silna, iż powoduje ludzi do działania wbrew przeciwnego ich interesom i ich gustom. Stosownie do tego jak ta potęga nakazuje być oszczędnym lub rozrzutnym, podział przychodów między kapitały i fundusze użytkowe będzie zupełnie różnym. — Pisma zmieniają opinią; jest więc rzeczą bardzo ważną, aby nauka popierała jedynie idee odpowiednie interesowi towarzyskiemu.

Można utworzyć dwa systematy błędne. Gdyby przychody, odliczywszy fundusz potrzebny do życia, przemieniły się w kapitały, nastąpiłoby zatamowanie produkcji, chyba żeby mieszkańcy kraju mieli nadzwyczajne odbyty zagranicą. Lecz i w tym razie żyliby źle; odmawialiby sobie przyjemności do których używania są powołani. Dodajmy, że najpiękniejsze zdolności umysłu pozostałyby w otrętwieniu u tego ludu skapców. Przeciwnie, gdyby prawie cały przychód obrócony był na konsumpcją, kapitały niewzięłyby takiego wzrostu, jakiego wymagają potrzeby sztuki; narzędzia pracy niewystarczyłyby potrzebie; nędza i występki sprowadziłyby klęski i upadek pomiędzy tym ludem rozrzutników.

Zgłębiając przedmiot tego rodzaju, poznać można, iż rozsądny użytek przychodu jest zarazem i

najprzyjemniejszym dla publiczności. Niemam tu, Czytelniku, zamiaru przedstawiania Ci utopii; przytoczę fakta z ścisłą bezstronnością i będę mówił najdokładniejszym językiem ekonomii politycznej.

Zwróćmy naszą uwagę na ojca rodziny, bogatego, światłego, który z powodu dobrego użytku jaki robi ze swego majątku, zasługuje na to, aby go za wzór postawić.

Jego gusta, interes dzieci i wyobrażenia o dobru publiczném skłaniają go do niekonsumowania całego swego przychodu. Jedną część tegoż przeznacza na powiększenie swych kapitałów. Ulepsza swoje włości, wznosi budynki w folwarkach, robi ogrodzenia i t. p. Jeżeli te prace nie wyczerpią całego oszczędzonego funduszu, pożycza przewyżkę jakiemu przedsiębiorcy, którego zna zdolności i podaje mu w taki sposób środki utworzenia lub powiększenia jakiego użytecznego krajowi zakładu.

Mówiono mu często, że bogaci powinni konsumować wiele, dla podniecenia produkcji; ale on wziął to na rozważę. On wie, że ta część jego przychodu, którą przeistacza na kapitały, niemniej będzie konsumowaną, jak ta którą przeznacza na wydatki swojego domu. Oszczędności, obrócone na ulepszenie posiadłości, lub wypożyczone jakiemu przedsiębiorcy, konsumowane są przez różnych robotników, którym dają pracę. Ta część przychodu idzie wprost do konsumentów pracowitych, poczciwych, godnych zachęty. Dodajmy, że dzierzawca staje się zamożniejszym i może, przy odnowieniu kontraktu, powiększyć rentę; że rękodzielnik zbiera zyski i płaci procenta. Tak więc, nietylko wielka liczba robotników żyła, ale dzierzawca, fabrykant i właściciel znajdują się w stanie robienia większych wydatków. Ci więc w wielkim są błędzie, którzy

mniemają, że się ujmuje konsumpcji przychód który się obraca w kapitał. Nie konsumuje się wprawdzie on sam, lecz daje się go konsumować innym w sposób najużyteczniejszy dla zamożności ogólnej.

Człowiek bogaty, o którym mówię, wkłada w fundusz użytkowy znaczną część swego przychodu, ale niewydaje jej bez wyboru i bez gustu. Ponieważ jest oświecony, wie jak się uchronić od stania się ofiarą swego bogactwa.

Niewiadać u niego mnóstwa sług niepotrzebnych, ponieważ chce być dobrze usłużonym, i ponieważ woli utrzymywać na wsi poczciwych robotników, aniżeli robić z nich w mieście próżniaków i oszustów odzianych w jego liberyą. — Porządek panuje w jego domu; on wie dobrze co ma myśleć o owej zasadzie parazyty: Hojności bogatego żywią biednego! — To coby miał wydać nierozsądnie i bez przyjemności, woli wydać przyjemnie dla siebie, użytecznie dla drugih.

Człowiek ten mówi chętnie o zasadach, które sobie utworzył, ponieważ po dobrych przykładach, najpotrzebniejszymi są dobre rady. Przechwalacze rozrzutności, mówi on, powinnyby życzyć, ażeby istniały dni tak zwane Saturnalia, w którychby bogaci łamali swe meble dla zachęcenia przemysłu. Te meble, któreby trzeba innemi zastąpić, dałyby płacę robotnikom i zyski przedsiębiorcom. — Lecz jeżeli ludzie bogaci nie uciekają się do tego dziwaczego i szalonego środka, wydają dlatego niemniej tenże sam przychód; przyczyniają się więc zawsze do zysków i do płac, a to czego niezniszczyli służy i nadal użytecznie. Meble, które im się już niepodobają, sprzedane po niskiej cenie, przydają się innym osobom; później, sprzedane jeszcze taniej, idą służyć w mieszkaniach coraz skromniejszych.

Przedmioty, których konsumpcya jest wolna, gromadzą się coraz więcej i stają się dla towarzystwa niezmiernym funduszem bogactw. Porządek może jedynie powiększyć ten kosztowny fundusz i czuwać nad jego zachowaniem.

Jeżeli człowiek ucziwy który tak mówi, widzi, że się go słucha z uwagą, mówi dalej: Co za szaleństwo wyobrażać sobie, że bogaty byłby skapcem, gdyby nie był rozrzutnikiem! jak gdyby był tylko jeden sposób wydawania, i jakby tylko albo tego sposobu użyć trzeba, albo też zakopać swe pieniądze! Każdy wydatek ma pewną użyteczność; ale niekażden wydatek jest równie użytecznym. Rozrzutność, marnotrawstwo ma nawet takie skutki których nie wynagradza, mianowicie kiedy niszczy przedmioty, których niemożna dowolnie rozmnażać, a to dlatego, ponieważ współdział natury jest do ich produkcji potrzebnym. Kiedy mebel jest złamany, woła się robotnika, ale kiedy się niszczy zboża, drzewa, niemożna zmusić natury do wynagrodzenia szkody, którą się towarzystwu zrobiło. Niema wprawdzie konsumpcji zupełnie straconej. Jeżeli zniszczysz zboże, wówczas ten kto ci je sprzedał, wziął za nie wartość w pieniądzach; ale ten kto cierpi głód, i któremu to zboże dałoby pożywienie, gdzie się dla niego znajdzie wynagrodzenie twojego szaleństwa? Rozrzutności bogatych czynią uszczerbek klasie najliczniejszej; a oszczędność ich dobrze zrozumiana powiększa mienie ubogich.

Ten człowiek rozsądny, chce mimo swojego bogactwa, nietylko ażeby porządek panował w jego domu, ale niepogardza on także uciekaniem się do różnych środków ekonomicznych i do ważnych zastosowań nauki. Każę stawiać swe piece i kominy na taki sposób, ażeby przy mniejszym koszcie lepiej

ogrzewaly, choćby tylko dla dania dobrego przykładu i rozpowszechnienia użytecznego zwyczaju.

Jeżeli ludzie lekkomyślni zechcą podobne starania obracać w śmieszność, i twierdzić, że one są skutkiem skąpstwa, wnet błąd swój poznają, skoro w pomieszkaniu tego rozsądnego człowieka zobaczą wszelkie oznaki bogactwa i dobrego gustu. Jego meble są równie piękne jak trwałe. Wiele przedmiotów wygodnych, przyjemnych zdoła ozdobić dom jego. Majątek dozwala mu mienia takowych, on ich też chętnie rodzinie swój dostarcza. Jeżeli mieszka daleko od stolicy, stara się obudzić w okół siebie przemysł i wykształcić robotników, sprowadzając różne modele. Lubo się niezajmuje swym ubiorem, jest zawsze porządnie ubrany, i wszystko, co służy do jego użytku, wybranem jest z najlepszych fabryk. Lubi on w każdym rodzaju to co jest pięknem, i wie dobrze, iż wydoskonalone rękodzielnie, których wpływ tak jest ważny, mogą tylko istnieć zostając w stosunkach z bogatymi. — Wydatki na stół nie są dla niego największemi; niewiadać w obiadach jego téj rozrzutności, która zdaje się okazywać iż się ma za gości głupców, ale jego kucharz posiada całą sztukę jakiej potrzeba w wielkim domu. Jedyna różnica, którą można dostrzedz pomiędzy jego stołem a stołem innych bogaczy, jest ta, że jest lepiej urządzony z mniejszym kosztem i że zgromadza przyjemniejszych gości.

Nie wspominam o téj części jego przychodu, której używa na wychowanie dzieci, ani o téj, którą poświęca na uczynki dobroczynne. Poprowadziłoby to mię do uwag zbyt od przedmiotu oddalających.

Zasady, które kierują tym zamożnym człowiekiem, nieróżnią się w niczem od tych, jakie powinien wykonywać każdy, którego przychód nie wy-

chodzi w całości na codzienną konsumpcją. Jako bogaty właściciel ulepsza swoje posiadłości i umieszcza na zysk znaczne summy, tak też robotnik powinien skupować narzędzia pracy i umieszczać to, co może oszczędzić. To są jego kapitały. Co się tyczy funduszu użytkowego, ubogi powinien więcej jeszcze niż bogaty, wkładać wń z rozwagą pewną część swego przychodu, i wiedzieć, iż należy nabytki trwale przenosić nad te, których zużycie jest szybkie. Jeżeli może, bądź w swem pożywieniu, bądź w odzieży, przydać sobie coś zbytecznego, powinien raczej użyć téj kwoty na kupno mebli i sprzętów, które jeszcze dzieciom swoim pozostawi.

Wiadomo, jak wielkim jest wpływ bogatych. Jeżeli oni zastosują się do zasad które tu przedstawiłem, zbawienny przykład ich będzie w stanie sprowadzić ulepszenia we wszystkich klasach towarzystwa. Kraj, w którym te zasady będą szanowane, liczyć się będzie do tych, w których się zrodzi najwięcej bogactw, cnót i szczęścia.

Jeżeli przeciwnie opinia pobudza do rozrzutności; jeżeli mylne pojęcia o ekonomii politycznej utwierdzają błąd, że wszelka konsumpcja jest w równej mierze użyteczną, wynikną ztąd niezawodnie skutki przeciwne. Ludzie bogaci wkładać będą swe przychody w fundusze użytkowe. Pewna liczba ludzi będzie wprawdzie miała ztąd korzyść, bo, jak powiedziałem i powtarzam, każdy wydatek ma pewną użyteczność. Kiedy bogaci wydają pieniądze na liczną służbę, na kobiety publiczne, na kuglarzy, istoty te nie tylko żyją i konsumują to co dostały, ale dają także zarobek robotnikom. Lecz zdaje mi się, że sposób w jaki nasz światły ojciec rodziny używa swego przychodu, daje właściwsze środki do

życia ludziom uczciwym i pracowitym, a nie widzę wcale, przez jakie drogi przechodzą sztuki złota, które rozrzutnik rozprasza w celu tworzenia kapitałów, lub pomnażania ulepszeń jakich wymaga rolnictwo. Jeżeli wielcy posiadacze czynić sobie będą zaszczyt z hojności, wtedy kupcy, fabrykańci będą się z nimi chcieli ubiegać w rozrzutności; ci ostatni rozproszą swoje kapitały, i wszystkie klasy towarzystwa ogarnie stopniowo ten sam szal. Kraj stanie się obszernym teatrem rozpusty i próżniactwa.

Dlatego też to pisarze, którzy usiłują rozbudzić przemysł, zalecając konsumpcją bez reguły i bez miary, jakakolwiek w tym względzie jest prawość ich zamiarów, przemawiają jako nieprzyjaciele moralności, i nie pojmują jednej z najważniejszych prawd nauki o bogactwie.

Nie wspominałem wyrazu zbytek. Wyrazu tego znaczenie jest zbyt niepewnem aby go nauka miała używać tam, gdzie chodzi o obudzanie idei słusznych i określonych. Niektórzy autorowie probowali przywrócić wyraz ten do czci, lecz niemożna przedsiębrać tego na seryo bez wystawienia się na częste pomyłki. Gdyby chciano wyrazu tego używać, trzebaby mu nadać znaczenie osławiające, bardziej określone. W takim razie powiedziałbym, że wydatki zbytkowe należy nazwać wydatkami niemoralnemi. — Jeżeli robotnik, któremu praca idzie dobrze, pozwoli sobie z rodziną małej uciechy za miastem, pochwałę go; ale jeżeli idzie wydać pieniądze w karczmie, robi wydatek zbytkowy, naganany. Kiedy człowiek bogaty podaruje swojej żonie szal za trzytysiące franków, wydatek ten odpowiedni jego majątkowi, nie będzie nierozsądnym, ale jeżeli kupi ten szal dla swój kochanki metressy, będzie to wydatkiem zbytkowym.

L. BIANCHINI.

VII.

UBÓSTWO,
JEGO PRZYCZYNY I ŚRODKI
ZMNIEJSZENIA GO.

Z dzieła tegoż Autora:

LA SCIENCE
DU
BIEN-ÊTRE SOCIAL.

OUVRAGE ADOPTÉ POUR TEXTE DU COURS D'ÉCONOMIE
AU LYCÉE BELGE.

J. BARON

BY

U. B. ORT W. O.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION

1195 N. YORK ST.

NEW YORK

1914

UBÓSTWO,

JEGO PRZYCZYNY I ŚRODKI ZMNIEJSZENIA GO.

Wszystkie ludy, bogate i ubogie, cywilizowane i barbarzyńskie, burzliwe i lubiące pokój, wszystkie bez różnicy podnosiły skargi przeciw ubóstwu. Można by rzec, iż ubóstwo jest pierworodnym grzechem towarzystw i że dla wielonego w istnienie ludów towarzyskość jest nie nadejściem odpuszczenia, lecz ciąglem pokutowaniem. Prawodawcy, mianowicie od czasu średniego wieku, zatrudniali się tą kwestyą, i postanawiali prawa zwrócone mniej lub więcej przeciw zbytkowi ku wyniszczeniu ubóstwa. Ono jednak zawsze istniało, wzrastając to rzeczywiście to w wyobraźni ludów. Prawa przeciw lichwie i przeciw zbytkowi, prawa dotyczące kursu monet, korporacyj sztuk i rzemiosł, prawa zbożowe; banki pobożne, zakłady miłosierne, opłaty na biednych; wszystkie te instytucye były niedostateczne, ubóstwo i użalania ludu nie miały końca. Przystąpiono potem do ulepszenia przemysłu, handlu, rolnictwa, własności. Ziemie ulegały coraz większemu podziałowi, prace obywateli i prace publiczne, dobra, bogactwo narodowe wzrosły, lecz ubóstwo niewygasło, owszem powiedziano o niem w końcu, że naruszyło podstawy towarzystwa. A ztąd powtarzają ludzie ciągle, że towarzystwo jest źle uorganizowane, że żyć niemoże, że trzeba zwrócić się aż

źródła pauperyzmu, bo jedynie wysuszenie tego źródła będzie go mogło zniszczyć.

Rousseau, Wallace, Condorcet, Godwin, Babeuf, ich uczniowie i socjaliści nowoczesni twierdzili, wspierając się na wnioskach bardziej pozornych, aniżeli gruntownych, że nędza i dolegliwości towarzystw pochodzą z niedokładności praw politycznych i z wad rządów. Ażeby to orzeczenie utrzymać, trzeba było najprzód dowieść, że polityka i rząd mogą dać każdemu obywatelowi środki zubożenia się lub przynajmniej zamożność, ilekroć okaże się tego potrzeba. Lecz gdyby rządy miały tę siłę nadnaturalną, obywatele wyrzekliby się trudów pracy i towarzystwo by się rozwiązało. — Rzecz pewna, że instytucje i złe administracje publiczne mogą stanowić jedno ze źródeł nędzy. Lecz jeżeli należy przyznać, że organizm towarzyski ulepszył się we wszystkich prawie Państwach Europy, trzeba równie przyznać, że przyczyny ubóstwa niesą wyłącznie politycznymi, i że są nierozdzielne od towarzystwa. W kolei wieków, wszystkie kształty rządów istniały na świecie; powstały, znikły i znów wróciły, a pauperyzm ani na chwilę nieustął. Siła przeciw której niema oporu, i fatalna konieczność, utrzymując w towarzystwach obok siebie zarazem dobre i złe, rodzą nieodzownie nędzę, której skutki mogą się zmniejszać lub pomnażać, stosownie do stopnia rozumu rządów i ludów.

Wytepienie zupełne ubóstwa jest utopią, przeciwną rozwojowi bogactw, a nawet samemu istnieniu towarzystw. Nauka dobrego bytu może przeto jedynie zatrudniać się zniesieniem téj części pauperyzmu, która rzeczywiście wynika z złej organizacyi politycznej, i która może być wytepioną przez działanie mądrych rządów. Zniesienie praw i przepisów,

które tamują handel, przemysł i rolnictwo, musi zmniejszyć ubóstwo. Lecz rządy nie przedsięwzięć niemogą przeciw pauperyzmowi, wynikającemu z zepsucia upadających pokoleń, z nieprzyjaznych klimatów, z klęsk fizycznych, z wad ludzkich umysłowych i organicznych, z przywar tak dalece wkorzenionych, iż śmierć je tylko sama może usunąć.

W takich razach, zadaniem rządu jest złagodzić zło publiczne, i przyjść w pomoc nowemu pokoleniu przez popieranie wychowania narodowego i zdrowych idei, oraz przez przywrócenie zasad sprawiedliwości, ekonomii i godności towarzyskiej. Lecz te środki nie tworzą stanowczego systematu, za którego pomocą ubóstwo publiczne mogłoby być wykorzeniemem.

Ubóstwo niejedną tylko i niejedyną ma przyczynę. Stosownie do położenia towarzyskich i fizycznych, źródłami jego są: złe instytucye, przywary, lenistwo, nieoświecenie ludów, klęski naturalne i cywilne. Często, usuwając jedną z tych przyczyn, spotyka się drugie, i powstaje ztąd niepodobieństwo uniknięcia wszystkich. Tak więc ubóstwo mniej lub więcej znaczne istnieje ciągle w organizmie towarzyskim, równie jak potrzeba istnieje zawsze w organizmie ludzkości w stopniu wielce rozmaitym. Jeżeli powiększenie dóbr, ludności i przedmiotów pożywienia jest ograniczone i w ogólności niezależne od akcji rządowej; jeżeli w skutku różności usposobień indywidualnych, nabyte dobra posiadane są w nierównej mierze przez ludzi, i wreszcie, jeżeli praca w największym nawet stopniu swego rozwoju, niemoże zatrudnić wszystkich bez różnicy obywateli, oczywistém jest, że w każdym towarzystwie będą ludzie mniej wynagrodzeni, mniej zatrud-

dnieni, mniej bogaci, to jest, że będą zawsze istnieli ubodzy.

Nędza uważana z punktu widzenia nauki dobrego bytu, jest tylko ideą lub faktem braku środków zaspokojenia potrzeb osobistych.

Na nieszczęście człowiek utworzył sobie bożyszcze, bogactwo, i mniema, że każda rzecz i każdy pomysł który mu przeszkadza zbliżyć się do tego bożyszcza, jest czynnikiem nędzy. Częstokroć powiększają się źródła dobrego bytu narodu, lecz idea o wielkości pauperyzmu narodowego niezmięszsza się stosunkowo, owszem czasem się jeszcze powiększa. Zwróćmy uwagę na lud podczas epoki rozwoju jego bogactwa. Robotnik, który żyje z kilku centymów, nie poczytuje się za biednego, lecz kiedy widzi wzrastające bogactwo swych rowienników, ma się natychmiast za dotkniętego nędzą. W zadosyćczynieniu naszym potrzebom przykład i zazdrość są dla nas podżegaczami; niemogąc używać jak drudzy, poczytujemy się za nieszczęśliwych i biednych. Przed półwiekiem jeszcze skromne pożywienie, odzież bardzo prosta i mały domek stanowiły zamożność dla ludu; za naszych czasów człowiek z klas ludowych poczytuje się za nędzara, jeżeli niemoże żyć tak jak obywatele bogaci. Zaledwie na chwilę wydatki przewyższą zyski, zaraz powstają narzekania przeciw nędzy. Kiedy się płaca w skutku wypadków ogólnych zmniejsza, kiedy pracy braknie, kiedy posiadłość nieprzynosi zwyczajnych wielkich zysków, zaraz się ludzie mienią być ofiarami pauperyzmu. Nietrzeba się więc dziwić, iż z pośród ogólnego wzrostu bogactw za dni naszych powstają okrzyki przeciw nieszczęściu mas. Pod maską demokratyczną duch tego wieku dąży namiętnie do arystokracji; każdy człowiek

ubiega się żarliwie za zbytkiem i przepychem w celu naśladowania rodzaju życia osób wyższych stanów. Nikt niekontentuje się tem co zarabia, i kaźden człowiek chce robić wydatki nad stopę swych środków. Stronnictwa polityczne mają wielki wpływ na przesadę w wyobrażeniach ekonomicznych mas; nuczają one nieraz, że zmiana systematu rządowego powiększa bogactwo, kiedy przeciwnie w ogóle zmiany te niszczą wiele majątków i zastępują urojone ubóstwo przez nędzę rzeczywistą. Zawód wywołuje wówczas uzalania się ludów, a często i życzenia powrotu rządu za ledwie co wywróconego. Tak to, niektóre ludy wtenczas dopiero oceniają dobre instytucye, kiedy je utraciły, i kiedy popadły w nędzę rzeczywistą! — Przed rokiem 1848 ekonomia publiczna Europejska polepszała się szybko, ale stronnictwa polityczne wołały jednogłośnie, że pauperyzm był wspólnym występkiem owoczesnych Rządów; wyższe nawet umysły niektóre, porwane tą krucyatą, myślały także że nędza doszła stopnia bez granic, i że rozburzenie ogólne towarzystwa było nietylko bliskiem, lecz nawet potrzebnem. Rozburzenie to zostało przygotowane i wykonane, ale nędza się wzmogła, złudzenia znikły i stronnictwa zabijały się dla interesów osobistych lub anarchicznych. Płakano nad przeszłością, a kiedy ta przeszłość została przywróconą, złe skutki wzburzenia nie ustały, dla tego, że po rewolucyi, jak po burzy, wzburzone balwany morskie nie uspakajają się natychmiast.

Missyą władzy politycznej może jedynie być zamknięcie pauperyzmu w najciaśniejszym obrębie; uczynienie téj niedoskonałości towarzyskiej jak najmniejszą. Ażeby dojść do zaspakajającego rozwiązania problematu nędzy, nietrzeba było oznaczać go

mówiąc: Wynaleść środki do wytępienia pauperyzmu w całym towarzystwie i do zrobienia każdego obywatela zamożnym; lecz należało nadać mu to zadanie: Jakie są zasady, których wykonanie może zmniejszyć ad minimum dolegliwości, przywary i nędzę towarzystw? — W rzeczy samej jeżeli niedokładność jest wrodzona człowiekowi, to i wielkie jego dzieło, towarzystwo, niebędzie nigdy mogło być doskonałym, i widzieliśmy, że takowe obok dobrego, przedstawia prawie zawsze złe. Twierdzić, że się posiada systematy mogące znieść bezpośrednio nędzę w porządku towarzyskim, jest to bezczelnością szarlatana, podobną do bezczelności niektórych lekarzy średniego wieku, którzy nadużywając cierpienia publiczności, szczycili się posiadaniem środków przeciw wszelkiemu rodzajowi chorób. Najpierwszem usiłowaniem prawodawcy ku zmniejszeniu nędzy powinno być odkrycie i gruntowne zbadanie jej źródła, dla poznania czy to złe jest organicznem i solidarnem systematu towarzyskiego, a tem samym prawie nieuniknionem, czy też przyczyny jego przypadkowe są przemijającemi i dającemi się unikać.

Środki zaradcze przeciw nędzy organicznej mogą jedynie istnieć w tryumfie rozsądku i oświaty nad przesądami, wymaganiami i obłędami opinii publicznej. To zadanie mniej jest rzeczą rządów jak klasy oświeconej narodu i sędziów moralności i namiętności kraju.

Środki zaś przeciw nędzy przypadkowej leżą w reformie prawodawstwa handlowego i przemysłowego, mającej za cel podniesienie pracy narodowej, czyli czynności wzajemnej obywateli dla powiększenia środków dobrego bytu towarzy-

skiego. To jest zadaniem prawie wyłącznem rządów. Naród, który posiada Rząd dobrze ukonstytuowany, który ma uczucia wzajemności towarzyskiej, urzędników publicznych nieposzlakowanych i oświeconych, sprawiedliwość wykonawczą poważną; ludność, pracę, wynagrodzenie dobrze podzielone; stronnictwa polityczne dobrej wiary, stosunki międzynarodowe ścisłe i wzajemne, podatki sprawiedliwe, ekonomia, kredyt, miłosierdzie; ten naród niebędzie dotknięty przez nędzę przypadkową; dolegliwości jego pauperyzmu organicznego niebędą konieczne, gdyż takowe niebędą ciężły ciągle na jednych tylko indywidualach, lecz jak nieszczęścia przechodnie nawiedzać będą z kolei wszystkie klasy towarzyskie.

Ponieważ nędza organiczna jest nieuniknioną, instynkt zwalczania jęj, czyli uczucie pomocy i miłosierdzia, objawia się prawie natychmiast w całej społeczności ludzkiej. W rzeczy samej siły główne społeczności są: wzajemność ewangeliczna, równość ludzi przed Bogiem, i ofiary które robią dla utrzymania harmonii czyli porządku towarzyskiego, w celu większego popierania interesu prywatnego.

Jeżeli towarzystwo dzisiejsze ulepszyło środki dobrego bytu, czyliż ma dlatego zrzec się sposobów zmniejszenia nędzy, tego nieszczęścia towarzyskiego, nieuniknionego, fatalnego? — Nasze towarzystwa, chcąc ograniczyć pauperyzm, niemogą rozprawić czy trzeba opuścić lub wspomagać biednych, gdyż opuszczenie biednych znaczy ich pomnożenie. Miłosierdzie jest więc pod względem społecznym potrzebne, lecz nadużycia jego są szkodliwe. Niejedne karty historii średniego wieku dostatecznie to wykazały. Uregulować zasilki, to jest głównym punktem zadania, dążącego do zmniejsze-

nia pauperyzmu. Dobroczynność niewczesna, przesadzona, paralizuje pracę narodową, sprzyja lenistwu i dąży do zniszczenia dobroczynności samój. Człowiek, który zbyt wiele od drugiego oczekuje, popada w beczynność, źródło przywar, i powiększa zły byt towarzyski. Wszelki rozdział zbawiennój pomocy powinien ciągle dążyć do trzech celów, to jest: wspomagać ludzi prawdziwie potrzebnych, wspierać wszelką pracę mogącą ulepszyć ich położenie towarzyskie, i wreszcie, nie udzielać biednym większych zasiłków nad płacę, którąby zarabiali pracując.

Pomoc szczodra zamienia żebractwo w rzemiosło; pobudza niektórych robotników do porzucenia pracy, z powodu, że takie zasiłki więcej im dają korzyści aniżeli zwyczajna płaca. Wstydlivość nie zawsze wstrzymuje takich robotników od wykonywania tego smutnego systematu.

Przyjąwszy zasadę przychodzenia w pomoc biednym, trzeba oznaczyć rolę obywateli i Rządu w dziele dobroczynności prywatnej i publicznej. Ogólne reguły dobroczynności towarzyskiej są bardzo ograniczone, ponieważ takowa stanowi czyn nadzwyczaj względny, anormalny, mający naturę zmienną wedle czasów i miejsc. W ogóle potępić należy każdą doktrynę, która, głosząc niepodległość osobistą, anarchiczną, że tak powiem, zrywa węzły dobroczynności lub wzajemnej pomocy. Lecz jeżeli zasady i uczucia harmonii i wzajemności towarzyskiej przychodzą w pomoc nędzy, przesada dobroczynności jest innem złem, które wymaga uwagi obywateli i rządów, w celu wstrzymania jój szkodliwych skutków. Żebractwo, które pochodzi z sprzedajności, z przywar, lub z chwilowego braku pracy, niezmienszy się nigdy przez pomoc prostego miło-

sierdzia; surowość prawa i powiększenie pewnych robot publicznych, czasowych, są jedynymi środkami ograniczenia tego żebractwa. Słowem, ubogiego, będącego w stanie zdrowym, należy wspomagać przez wynalezienie mu pracy, ubogiego zaś chorego lub niemogącego pracować, przez udzielenie mu zasiłków. Ta zasada ogólnie przyjęta w dobrych systematach dobroczynności publicznej i prywatnej, powinna być równie zastosowaną do środków używanych w podpieraniu klasy ubogich wstydlivych, i robotników popadłych w nieczynność w skutku zmian wynikłych z dokonanych wydoskonaleń w sztukach i w przemyśle.

Równie jest trudnem, przepisać reguły wykonywania miłosierdzia osobistego, gdyż takowe jest raczej kierowane uczuciem aniżeli rozsądkiem, a to uczucie pochodzi z rozmaitych wrażeń, nawet z kaprysów, jakie się objawiają w człowieku. A ponieważ kraj niemoże zostać ani przedsiębiorcą, ani przemysłowcem, trzeba więc zostawić obywatelom i zakładom miłosiernym to trudne zadanie wspomaganiania biednych i wynajdywania im pracy. Z tego to powodu największa część instytucyj dobroczynnych utworzoną została przez miłosierdzie prywatne i duchowne.

Zasiłki w pieniądzech, pochodzące z gmin lub ze skarbu publicznego, rodzą niesprawiedliwość; obciążają one bez różnicy zamożnych obywateli podatkami w celu wspomaganiania proletaryuszów. Skoro się ustanawia podatek na ubogich, pod pozorem przesileni nadzwyczajnych, trzeba być przygotowanym na szkodliwe skutki. Podatek ten staje się ciągłym i powiększa się w progressyi geometrycznej; utrzymuje wojska ubogich, którzy, po ustaniu przesilenia, obarczają władzę swemi skargami i wy-

maganiem. Początek zresztą podatku na ubogich był raczej podejściem i wybiegiem politycznym aniżeli środkiem dobrego bytu towarzyskiego.

Ta niemożność i to niepodobieństwo dla władzy krajowej niesienia pomocy nędzy, czyni obowiązek miłosierdzia prywatnego św.ętszym i uszlachetnia takowy nadzwyczajnie. To jest powodem, dla którego pomoc obywateli powinna wpływać nawet do zakładów administrowanych przez władze cywilne lub duchowne. Jój celem głównym, jest 1) spojenie węzłów pomiędzy dobroczynnością publiczną i prywatną; 2) dawanie pierwszeństwa środkom pomocy, które wysuszają źródła pauperyzmu; 3) wykazywanie różnicy pomiędzy nędzą udaną a nędzą rzeczywistą; 4) podniecanie odwagi i czynności ubogiego, aby tenże mógł sam sobie wystarczyć; 5) poprawianie i reformowanie zwyczajów, które się przyczyniają do ubóstwa pomiędzy ludem; 6) stowarzyszanie i zbliżanie obywateli miłosiernych; 7) zaprowadzanie harmonii i wzajemnych stosunków w różnych instytucjach pomocy publicznej.

Jest to wielkim błędem, pomnażać ciągle zakłady dobroczynności, wówczas nawet, kiedy się ma na celu skuteczniejsze wspomaganie ubóstwa i zapobieganie klęskom nieprzewidzianym. W takich razach lepiej jest nierównie wydzielać pomoc po domach.

Instytucye miłosierne, utworzone przez korporacye duchowne i stowarzyszenia prywatne, powinny być niepodległe i wolne od wszelkiego wpływu rządowego. Władza krajowa ograniczyć się tylko winna w podobnych razach, do przestrzegania skutków, i do wmięszania się w rzecz tylko wtedy, gdyby te instytucye stawały się szkodliwemi dobremu bytowi narodowemu.

ADOLF THIERS.

VIII.

O ZŁÉM NA ŚWIECIE.

Że jest w towarzystwie część złego któremu Rządy powinny starać się zaradzić, lecz że jest inna część onego wrodzona naturze ludzkiej, od której żadna doskonałość w instytucjach nie zdoła ludzi uchronić.

Z dzieła tegoż Autora:

DE LA PROPRIÉTÉ.

ADOLF THIRRS.

LIII

O NIELMI NA SWIETCIE

W tym towarzystwie wyrażono życzenie, aby
władze państwowe, które są powołane do
zastosowania prawa, były w stanie
zastosować go w sposób właściwy.

X wiek przed Chrystem

DE LA PROPRIETE

O ZŁÉM NA ŚWIECIE.

Są wszędzie ludzie szczerzy, uznają to, i jeżeli pomiędzy filozofami socjalizmu są tacy którzy starali się tylko o to, aby zostać popularnymi, i ująć w swoje ręce niebezpieczne narzędzie masy, to są i inni, których widok złego rozpostartego w towarzystwie żywo wzruszył, i którzy takowemu chcieli zaradzić. Lecz czyliż znaleźli środek ku temu?

Bogatych jest bardzo mała liczba, nieco więcej jest dobrze się mających, lecz nie dosyć jeszcze, a wreszcie jest nieskończona liczba ludzi, którzy mają tylko to co jest koniecznem, i wielka tych, którzy i tego niemają. Lud wiejski, żywi się żytem, ziemniakami, niektórymi jarzynami, nieco słoniną, je bardzo rzadko mięso, i pracuje przez cały rok na deszczu, słońcu lub mrozie. Lud miejski, mniej ciągle udęczoney, ma chwile w których płaca jego się podwaja, w których żyje w pewnym rodzaju obfitości, ma nawet czasem rozrywki bogatego, suknie porządne, czystą bieliznę, teatr i prawie zawsze mięso. Lecz zaledwie zbyt śmiały przemysł, który sobie wyrwał jego ręce, płacąc je drogo, spostrzegł zbytek produkcji i zatrzymanie, przestaje używać robotnika, który w okropnej nędzy, i o głodzie nawet, od jakiego wieśniak jest wolny, pokutuje za dni pomysłne które przeżył. Klasa fabrykantów i kupców

zatrzymuje się również i widzi jak wszystkie jej zyski znikają. Bogaty niepobiera więcej procentów od swoich kapitałów i cierpi jak inni; prócz tego, że nawet w czasach pomyślnych tysiące nieszczęśliwych kolei spadają to na tego, to na owego; że przemysłowiec, kupiec, rękodzielnik ulegając nierozsądnej ambicyi popadają w okropne bankructwa, że pociągają w upadek swój rodziny, domowników, czeladź, robotników, agentów różnego rodzaju; że bogaty, który im pożyczył swych kapitałów jest równie wciągnięty w ten upadek; że wreszcie ten bogaty sam, bez tych nawet nieszczęść handlowych, oddany swoim własnym popędom, ulegający swoim wadom lub oszukany przez fałszywych przyjaciół, spada ze szczytu bogactwa, i kończy nieraz życie u wygnaniu, w więzieniu, przez samobójstwo lub nędzę.

Czyliż w tym stanie rzeczy chcecie poczynić zmiany, zmiany mające mu przynieść ulepszenie według widocznych praw natury ludzkiej, oh! witajcie nam, przynieście nam wasze światło, wasze wynalazki: będziemy je rozbierali. My którzy myśleliśmy bez przestanku o tych wszystkich przedmiotach, może zostaliśmy znużeni lub też już przywykliśmy do tych cierpień naszych i innych. Chodźcie, wy którzy mniej może jesteście rezygnowani na konieczności tego świata i mniej w nie wchodźcie, jeżeli znaleźliście jakie lekarstwo, chodźcie i dyskutujmy w dobrej wierze. Lecz jeżeli chcecie zmienić warunki główne tego świata; jeżeli chcecie, dlatego ażeby człowiek niebył ni ubogim ni bogatym, znieść bodziec który go pobudza do pracy; dlatego ażeby nie cierpiał, znieść jego wolność; ażeby nie miał trosków rodzinnych, znieść rodzinę; powiemy wam, jeżeli jesteście ludźmi dobrej wiary, że niepoznaliście

natury ludzkiej; powiemy wam, jeżeli jesteście buntownikami szukającymi żołnierzy w tych którzy cierpią z niecierpliwością, powiemy wam, że jesteście zbrodniarzami.

Pierwsza uwaga, jaka powinna nasunąć się wszystkim umysłom, jest ta, że porównanie téj małej liczby bogatych i liczby nietak szczupłej lecz bardzo niedostatecznej jeszcze ludzi dobrze się mających, do ogromnej liczby tych którzy niemają nad to co wystarcza na konieczne potrzeby, lub nawet mniej jeszcze, odbiera wszelką myśl polepszenia losu tych którzy mają mało, przez rozdział dóbr tych którzy mają wiele. Nikomuby niedano dobrego bytu, a zniszczonoby we wszystkich zapal do pracy, który przywiódł towarzystwo ze stanu w jakim było w średnim wieku, do stanu w jakim jest dzisiaj. Niebędzie można w rzeczy saméj zaprzeczyć, że los rodzaju ludzkiego niepolepszył się znacznie od dwóch lub trzech wieków, nawet od pięćdziesięciu, trzydziestu, dwudziestu lat. Środki rolnictwa i handlu, który je zastępuje kiedy mu pory roku są nieprzyjazne, były, jest temu kilka wieków, tak niedostateczne, że głód zabierał tysiące ludzi. Niezliczone zgraje nieszczęśliwych ginęły z głodu na drogach lub rynkach publicznych. Mielśmy niedawno rok nieplodny, wiele ztąd powstało cierpień i niedoli, lecz lud wiejski nigdzie niebył bez chleba, a lud miejski, przez połączone środki handlu, rządu i dobroczynności klas możnych, miał konieczne potrzeby zaspokojone. W tym roku robotnik niesprawił nowego odzienia, nie dał sobie żadnej rozrywki, i ten kto miał słabe zdrowie, jakie za ledwie przy dobrym bycie utrzymać się dało, umarł prędzej i pewniej, aniżeli był umarł w roku pomyślnym. Lecz ten

głód czyliż może się porównać do tych jakie zabierały całe pokolenia?

Żywność jest przeto bardziej zapewnioną. A teraz weźmy pomieszkane. Patrzcie w starych częściach niektórych naszych miast, te domy zbudowane z gliny, pokryte gąkami, ściśnione jak mrowiska, wilgotne, ciemne, pozbawione światła, które przypominają owe miasta średniego wieku jakich znajdujemy jeszcze piętno w wielu starych obrazach, ponad których nędzą, szpetnością, nieładem, wznosiła się jedynie dzwonnica kościoła gotyckiego, bo człowiek wówczas swojej niedoli niezdawał się myśleć o czem inszem jak o Bogu; przypomnijmy sobie, mówię, te domy i porównajmy je do tych domów małych wprawdzie, lecz zdrowych, zbudowanych z cegły, pokrytych dachówką które je zastąpiły. Czyliż niebyło tu znacznego polepszenia?

Patrzcie na pola, a wszędzie zobaczycie dachówkę zastępującą słomę, kamień zastępujący glinę. Patrzcie na odzież robotnika, a zobaczycie sukno zastępujące siermięgę, trzewiki zastępujące saboty, a na ramionach kobiety z ludu szal wełniany w miejscu chustki bawelnianej. A to dlatego że, jakto już rzekłem, dzień roboty polnej, który przynosił jest temu lat czterdzieści 25 sous, daje dziś 40, dzień fabryczny, który przynosił 2 franki, daje dziś 5, a chustka która kosztowała 50 franków kosztuje dziś 5 lub 6. Zresztą, czytajcie Vaubana, czytajcie pisarzy zeszłego wieku i w obec tego obrazu opuszczonych pól, uciekających chłopów, powiedzcie, czy coś podobnego dzieje się dzisiaj, a nawet po najokropniejszych wojnach!

I niesądźcie ażebym chciał mówić, iż złe zniknęło, że go już niema, bo ja przeciwnie chcę wam

dowieść, że jest część jego, część nieuchronna, zawsze istniejąca, i że ta część jest najtwardsza do zniesienia. Nie myślcie, mówię, ażebym wam przedstawiał ten obraz polepszenia w celu wstrzymania tych którzy rządzą ludami, uspienia ich i dania im do mniemania, iż dosyć zrobili. Niechaj mnie Bóg uchwowa od tego! Pragnę tylko ukoić rozpacz, która nigdy niejest dobrą, pragnę potem wam pokazać, że jest niezaprzeczone ulepszenie, należne postępowi czasu, należne gorliwości z jaką wszyscy pracują i przyczyniają się swą pracą do pomyślności ogólnej, a zarazem i do swój pomyślności osobistój. Tak to od lat sześćdziesięciu pieniędzy wart jest 4 od sta zamiast 6, odzież kosztuje połowę mniej, a dzień robotnika przynosi drugie tyle. Dlaczego? dlatego że wiele pracowano; dlatego że jest więcej zboża, więcej płótna, więcej sukna, więcej materiałów budowlanych. Oslabcie pracę a wszystko się zatrzyma. Te więc bogactwa rozpostarte tu i owdzie u szczytu towarzystwa, dla służenia za zachętę do pracy, dla pobudzenia jój gorliwości, tak zebrane w pewne kupy znaczne, uderzają toż towarzystwo, rozbudzają i popychają je do płodzenia wszystkiego dobrego jakie się robi. Podzielcie przeciwnie te bogactwa pomiędzy wszystkich, a nie dodadzą one ani kruszyny do chleba ubogiego. Brakując człowiekowi jako nagroda, jako bodziec, pozbawią go odwagi, czynności, i ten ruch, który nas przyprowadził od okropnych nędzy średniego wieku do złagodzonych cierpień obecnego czasu, zostanie stłumionym. Mylicie się więc co do środków. Nie przez nędzny to rozdział pomiędzy wszystkich tego co służy do pobudzania czynności ludzkiej powiedzie się wam dojść do celu, lecz raczej przez podwojenie téj czynności, ażeby jój produkta podwoić. Dajmy le-

psze prawa rolnictwu i handlowi, rozłóżmy inaczej, jeżeli to być może, ciężary towarzyskie, uorganizujmy dobroczynność publiczną, pobudzajmy dobroczynność prywatną, przykładajmy się wszyscy z naszej strony do robienia tych rzeczy, a staniemy się posłusznymi prawom naszego jestestwa, które nakazują nam dążyć bezustannie do wydoskonalenia. Stanie w miejscu jest to śmierć: towarzystwo powinno być owym błędzącym żydem który dąży, dąży wiecznie ku nieznanemu dobru. Tak jest, postępujemy, lecz postępując unikajmy przepaści, nie odwracajmy się tyłem od celu którego należy dopiąć, i nie odejmujemy wreszcie towarzystwu odwagi postępowania dalej na swój drodze, popychając je do rozpacz.

Teraz, nawet w tym stanie rzeczy, czyliż nie dosyć jest złego, ażeby i niem serce ludzi uczciwych zasmucić? Oh! zapewne. A czyliż pomiędzy systematami nowo wynalezionemi jest aby jeden, któryby mógł uleczyć to złe, i zmienić je w dobre? Jestże to komunizm, który, prócz swojego niepodobieństwa praktycznego, bo nieznanoby rodzaju ludzkiego skłonnego do pozwolenia na swoje оголоzenie i umieszczenie się w falansterze, jestże to komunizm, który zmniejszył o połowę, o trzy części ilość pracy ludzkiej, znosząc powód który popycha człowieka do pracowania? Jestże to stowarzyszenie Luxemburgu, wynalezione dla miliona ludzi na trzydziestu sześciu milionach, któreby zależało na dostarczaniu temu milionowi sposobu spekulowania pieniędzmi trzydziestu sześciu milionów, miało za skutek, tak jak w komunizmie, ostudzenie czynności ludzkiej, wprowadziło w przemysł anarchią, i które wreszcie, gdyby się powiodło, miałyby za skutek udzielanie monopolu niektórym klasom robotników, a skazy-

wanie wszystkich na podwójne płacenie przedmiotów ich konsumpcji? Jestże to ta dziwna wzajemność mająca na celu utworzyć taniość, zniżająca dekretem ceny rzeczy, a ponieważ złoto i srebro dają się tylko w zamianę za wartości rzeczywiste, postawiłaby w ich miejsce papier, któryby się zapewne dawał każdemu ktoby go chciał, i miałby przeto wartość tego co się daje za nic? Jestże to prawo do pracy, któreby się skończyło poprostu lub na zrobieniu z rządu krajowego przedsiębiorcy, tkacza, złotnika, fabrykanta mebli, kupca strojów, lub na płaceniu po dwa franki na dzień, na koszt masy podatujących, tym którzy robią, odrabiają i na nowo robią rewolucye? Czyliż to, wreszcie, przez zamieszanie w podatkach, przez ruinę finansów przez podrożenie chleba w celu zniżenia ceny wina lub wódek, przyszedłoby się do usunięcia cierpień ludowych? Czyliż nie widać w niepodobieństwie wrodzonym tym projektom ich wszystkich tajemnicy, tajemnicy naiwnie buntowniczej, pochlebiania klasie bardzo małowalczącej na koszt całego ludu? Jest dwadzieścia cztery miliony rolników, których życie upływa w odmawianiu sobie wszystkiego, pięć do sześciu milionów robotników, których życie mniej twarde, przeplatane od czasu do czasu obfitością przechodnią, jest wystawionem na bolesne przerwy pracy, a obok tego ludzie różnego stanu, od których fortuna stroni, wielu synów miast, którzy obdarzeni niekiedy wielkimi zdolnościami, a czasami pozbawieni takowych zupełnie, cisną się u drzwi wszystkich zawodów liberalnych, a wobec tego proponują nam zaspokojenie miliona robotników rękodzielni, już to przez dostarczenie im kapitału, już to przez utworzenie monopolu na ich korzyść, już wreszcie ażeby im dawać płacę dzienną, a jeżeli

się na chwilę oddalają od téj klasy uprzywilejowanej, jeżeli rozciągają nieco tę dobroczynną troskliwość, to tylko dla powiedzenia lokatorom, dzierżawcom, dłużnikom, ażeby nieplacili tego co są winni. I to nazywa się mieć interes ludu na względzie, polepszać los mas, dopełniać rewolucyi socyalnej!

Wpóśród tego rozpościerania nowych wynalazków któż odkrył sposób, ażeby chłop jadł żyto zamiast kasztanów, pszenicę zamiast żyta, mięso zamiast słoniny? ażeby robotnik miast niedoznawał nigdy braku pracy, ażeby synowie obywatelstwa znajdowali zawsze urzędy stosowne do ich zdolności? Któż odkrył sposób podwojenia zarobku dziennego? Nikt, bo ta tajemnica spoczywa w ręku samego Boga, i Bóg niewydzielił szczęścia, za którem się upędzają przez środki tak dziwaczne, jak tylko krajom mądrym, dobrze rządzonym, szanującym prawa natury i rozsądku.

Widzieliśmy dolegliwości towarzystwa zmniejszające się z czasem, dobre następujące po złem, i taką zmianę czyniącą się szybciej jeszcze od lat pięćdziesięciu, ponieważ pokój przyłączył swoje dobrodziejstwa do tych, jakie równość cywilna ogłoszona przez rewolucyą francuzką nam dała. Widzieliśmy pracę uwolnioną od wielu więzów, oświeconą nauką, stającą się czynniejszą, płodniejszą, procent od kapitałów niżony z 6 na 4, przedmioty konsumcyi coraz tańsze, placę robotnika rosnącą i poczynający się w nim popęd do oszczędności. Czyliż droga do dobrego niejest wskazaną? A jakąż jest ta droga? Podwojenie czynności w pracy rolniczéj, handlowéj, przemysłowéj, które sprowadza pomyślność ogólną i które może tylko wypływać z mądrości w rządzie, z porządku w kraju, z pokoju pomiędzy wszystkiemi klasami towarzystwa. Czyliż niema za-

dnego dobra niepostrzeżonego, zaniedbanego dotąd, do przydania do tych ulepszeń już zrobionych? Jest takowe bez wątpienia. Czyliż przeciw tym nieszczęsnym przerwom pracy, które są prawdziwą plagą przemysłu, niema żadnego lekarstwa do użycia? Jest takowe, jak sądzę. Bez robienia z rządu jubilera lub kupca koronek, można, umiejąc zachować wielkie prace rządowe na chwile niedoli przemysłowej, stworzyć zajęcie dla rąk nieczynnych. Można téż zapewnić starość robotnika niezdolną do pracy i chorowitą. Tak jest, zróbmy próbę tych zmian, a towarzystwo próbując, uczi się samo, chociażby nawet niemialo zupełnego otrzywać skutku. Ale to wszystko niepociąga za sobą żadnego zamieszania w odwiecznych prawach towarzystwa ludzkiego, i nie socjaliści to wynaleźli potrzebę zarządzenia złemu. Czyliż dla chłopa, tyle przez nich zaniedbanego, dlatego że niejest narzędziem fakeyi, nie niepotrzeba zrobić? Potrzeba; lecz jakim sposobem? Zmniejszając podatek ziemski zamiast zmniejszyć podatek od trunków.

Niechaj wejda z nami na tę drogę, a będziemy wszyscy w zgodzie. Lecz wtenczas nawet kiedy zrobimy co można, kiedy nam się powiedzie, zostanie zawsze jeszcze coś do zrobienia, i tak jak po wszystkiém dobrem pierwszej rewolucyi francuzkiej teraz urzeczywistnionem, po czterdziestu latach ulepszeń pewnych, niezaprzeczonych, napadają na nas z okrzykiem złorzeczenia, i powiadają nam, że ludzkość cierpi, kona w boleściach, i że się podniesie przeciw nam, jeśli jój bezzwłocznie nie ulżemy, tak równie po latach pięćdziesięciu, gdybyśmy nawet podwoili płacę przez środki prawe, a zmniejszyli jeszcze o trzy czwarte cenę przedmiotów potrzebnych do życia, gdybyśmy upowszechnili psze-

nicę i mięso po wsiach, i zapobiegli nieczynności w miastach, tak jak już zapobiegliśmy prawie zupełnie klęskom głodu w rolnictwie; znalezioneby jeszcze dosyć złego, mogącego dać burzycielom dostateczne powody do mówienia tego co dziś mówią, bo przy podwójnej ilości dobrego bytu w porównaniu do tego, jaki był w r. 1789, krzyczą dziś sto razy więcej przeciw towarzystwu aniżeli krzyczano w rzeczonej epoce. Jest to dlatego że w istnieniu towarzyskiem znajduje się zawsze pewien stopień złego niepoprawiony, który trzeba przyjąć i którego znaczenia nietrzeba przesadzać, jeżeli się niechce popchnąć człowieka do rozpacz, a towarzystwa do samobójstwa.

Chcecież wiedzieć, w czém jest główne nie-szczęście czasu? W tém, że oszukano lud w naturze złego jakiego doznaje. Wszystko czego on doznaje, wszystko czego bogaty równie doznaje jak on, i częściej nawet niż lud, choroby, znużenie, niezaspokojone żądze, zawody po zadosyćuczynieniu takowym, starość, śmierć, wszystkie te cierpienia, są przedstawiane ludowi jako mogące go niedosięgnąć, jako mogące mu być oszczędzonymi; powtarzają mu ciągle, że stan towarzyski obecny jest tego przyczyną, ten stan towarzyski zrobiony przez bogatych i dla bogatych; że całe szczęście wreszcie, którego jest pozbawionym, którego zdaje mu się iż mógłby używać, odmawianem mu jest złośliwie, dlatego, aby bogaty zachował część jego większą dla siebie. Wówczas gniew łączy się do cierpienia, człowiek zabija, daje się zabijać i stokroć złe pomnaża. Ci bogaci którzy ludowi nieżyczą źle bynajmniej, którzy byli owszem gotowi użyć go, uciekają i chowają się, ukrywają swe skarby, odmawiają mu płacy, a obłąkany umiera z głodu, i z wściekłości u drzwi

tych pałaców ponurych, pustych, w których on sądzi, że mieszka szczęście, a w których przeciwnie jest równie tylko przestrasz i rozpacz, bo wobec biednego który się sądzi być uciemżonym, bogaty, czując się uciemżonym z kolei, myśli o swój obronie, a ponieważ niemniej jest odważnym jak ubogi, będąc wzmocniony w odwadze przez wychowanie, gotów jest zadać śmierć temu, kto ją nieść chce w jego mieszkanie. Okropne zamieszanie podobne temu, w jakim żołnierze jednego wojska, zwiedzeni nocą i zradnym okrzykiem alarmu nieprzyjaciela, rzucają się jedni na drugich. Tą nocą są wasze sofizma, tym zradzieckim nieprzyjacielem, wy sami, wy którzy zaczepiacie porządek towarzyski którego nierozumiecie!

Jest niewątpliwie złe, jest wiele złego, i trzeba zmniejszyć jego ilość; trzeba zamienić ten chleb czarny na biały, te jarzyny okraszone nieco słoniną na mięso, te lachmany na dobre odzienie, tę smrodliwą chatę na dom dobrze zbudowany, tę brutalną niewiadomość na łagodne pojęcie rzeczy, tę głupią zawiść na szczere braterstwo, ale trzeba do tego użyć stosownego czasu, i postępować środkami wypróbowanymi, co bynajmniej nie wyłącza środków nowych. Nietrzeba nadto zostawić ludu w niewiadomości tego, iż, po zrobieniu nawet tych wszystkich zmian, serce jego zostanie pełnem bólesci czasami nieznośnych. Czyliż lud niema się dziś sto razy lepiej jak w średnim wieku, za czasów trądu, chorób zaraźliwych, głodów ogólnych; sto razy lepiej jak pod Ludwikiem XIV., pod Ludwikiem XV., pod Napoleonem? A mimo to, słuchajcie jego okrzyk cierpienia, słuchajcie go! Znieście nawet ten okrzyk, a zostanie jeszcze jęk długi i ciągły.

Lecz ten jęk, czemże on jest? Jestto jęk serca

ludzkiego. Wróćmy myślą o wieki całe, postąpmy z czasów feudalnych do państwa rzymskiego, pod témże weźmy szczęśliwe czasy Antoniuszów, długi pokój Augusta, pójdźmy do Grecyi, zwiedzmy te miasta bogate, świetne Ateny, zamożny Korynt, przebieźmy wszystkie czasy, przejrzyjmy obie hemisfery, od nieudolnego Indyanina, od pracowitego Chinczyka który skibą ryżu żyje, przejdźmy do innych ludów, przepłynmy Ocean, przebieźmy od jednego bieguna do drugiego obie Ameryki, idźmy w tropy za tym dzikim, którego jedynym celem jest ubicie żubra którego mięsem żyje, i który niosąc z sobą kości swych przodków obszyte w futra, tak bardzo ściesnił przygody swego życia; powróćmy na statkach Amerykanina lub Anglika, podziwiajmy bogactwa nagromadzone nad brzegami Tamizy lub Zuider-See, zobaczymy wreszcie pasterzy Oberlandu; weźmy, słowem, pod ścisłą uwagę, cały rodzaj ludzki, posłuchajmy wszystkich serc i odpowiedzmy: Czyliż niema boleści wspólnej w głębi serc wszystkich? Pomiędzy tylu ludźmi tak różnymi, którenże ma to czego pragnie? Którenże niema czegoś do żalowania, czegoś do obawiania się? Którenże w ciągu swego życia niestracił swego ojca, swojej matki, swojej żony, swojego dziecka? Którenże niema przed sobą lub trosków życia poczynającego które jeszcze niedało powodzeń, lub trosków życia, które zstępuje ku śmierci, tak jak słońce ku horyzontowi, i do żądź bliskich zgaśnienia łączy niepewne obawy końca który się zbliża, obawy cierpkie w istocie ograniczonej, smutne w umyśle wyższym, i dlatego zmieszane z tysiącem umartwień jakich istota ograniczona niema? Chcecież się o tém przekonać, porzućcie biednego który ziębnie, który jest głodny, spragniony, i pójdźcie do bogatego, któremu ni zi-

mno, ni głodno, który spoczywa na jedwabiach, stapa na welnie tysiącznych kolorów. Nie brak mu niczego, to prawda. Lecz patrzcie na jego czoło zasepione. Wiecie téż co on robi? On pragnie, pragnie gorąco, nierównie goręcej aniżeli ten który nie jadł. On pragnie z boleścią . . . Czego? zapytacie. Ani chleba, ani potraw wykwitnych, ani pól płodnych i różnobarwnych, ma on ich tyle iż niewie co z niemi robić, lecz on pragnie nowych skarbów, potęgi, o jaką z nim walczą, może honoru, który mu obelga wydarła. Lub téż wszystko co miał stracił. Burza wtrąciła jego majątek w przepaść Oceanu. Falszywa spekulacya pożarła takowy na giełdzie. Względy publiczne go opuściły! — Umartwienia mało zajmujące, powiecie; lecz mimo to umartwienia! — Oto są godniejsze waszój życzliwości. Stracił ulubioną córkę, żonę którą kochał. Czyliż sądzicie, że on mniej kocha dlatego że jest bogatym? Uważanie natury ludzkiej dowodzi, że on mocniej cierpi, bo jego dusza mniej zajęta zewnątrz cierpieniami fizycznymi, skupia się wewnątrz i żywić się wzrusza i czuje. Im mniej się cierpi ciałem, tém więcej się cierpi sercem.

Temu na pozór szczęśliwemu niechciecie udzielić waszój sympatyi dlatego, że on się kłopoty o pieniądze lub o potęgę. Zgoda. Lecz otóż on dowodzi wojskami i pełni szlachetne rzemiosło broni. Umiera jak Epaminondas pod Mantinea, po odniesionem zwycięztwie pod Leuktrami; umiera jak Gustaw Adolf pod Lützen, po poprzedniem zwycięztwie pod Lipskiem; lub jak Gaston de Foix, przy wstępie samym do zawodu, umiera pod Rawenną wśród najpiękniejszego tryumfu. Szczęśliwy wojowniku! umierasz młodo, jesteś szczęśliwym z téj śmierci, bo umierasz na łożu sławy. Lecz ten stary Karol piąty,

któremu się wszystko powiodło, zwycięzca Franciszka I., powiedzcie mi, dlaczego on składa koronę i kończy życie w smutku? Annibal, przez lat dwadzieścia zwycięzca, zwyciężonym zostaje pod Zamą, zwyciężonym przez kogo? przez młodzieńca. A ten młodzieniec, ten Scipion, który przy wejściu w życie nabył téj wielkiej sławy, sławy nieśmiertelnej która nigdy zagaszoną niebyła, zwyciężenia Annibala, ten młody rycerz, kończy swoje życie wpośród zawiści, płaczący nad złym synem, i w oddaleniu od Rzymu, swój ojczyzny, którój zlorzeczy. A ci szczęśliwi których historia zowie Ludwikiem XIV. i Napoleonem, ci szczęśliwi którzy napełnili świat zazdrością, jeden przez lat pięćdziesiąt, drugi przez lat dwadzieścia, pierwszy po dojściu do starości, z miłosnych objęć de la Vallière przeszły pod smutne panowanie Pani de Maintenon, od Dunes, Rocroy do Malplaquet, od Turena i Condé do Villeroy, rzekł jednego dnia do tego ostatniego: Panie Marszałku, w naszym wieku nie jest się już szczęśliwym! Drugi od Riwoli, Marengo, Austerlitz, Friedland, przechodzący do Lipska i Waterloo, z Tuleriów, z Eskurialu, z Schoenbrun, z Potsdamu, z Kremlina do Stój Heleny! Umiera samotny, bez żony, bez syna, przykuty jak Prometeusz do swojej skały. I wy którzy widzieliście upadek Karola X. i Ludwika Filipa, spadający tron po tronie, czyliż sądzicie, że niema boleści u szczytu, u dołu, wszędzie, a w górze więcej jeszcze aniżeli w dole? Niepotrzebne błąkanie się, rzekną mi, wśród pola boleści powszechnych! My ci mówimy o cierpieniach siermięgi, a ty nam odpowiadasz cierpieniami purpury. Ah! musielibyście mieć wzrok bardzo krótki, gdybyście niewidzieli, że ta purpura, ta siermięga są nic nieznaczącą zasloną rzuconą na duszę ludz-

ką, i że pod blaskiem świetnym jednej, pod ciemną barwą drugiej, istnieje okropna równość cierpienia. Bóg włożył we wszystkich tę równą sprężynę duszy ludzkiej, która, ciśnięta przez świat, opiera się, ulega, podnosi się, ulega znowu, nieprzestaje jęczeć w tych różnych ruchach, lecz działa ciągle i popycha ludzkość w pośród próby jawnej ku celowi niewidzialnemu. Dobrze odrzekną mi, lecz ten rząd narzucony wszystkim, jest to równość tyranii.

A gdyby téż waszą było winą, żeście może nie zrozumieli tego mniemanego tyrana, stwórcy powszechnego rzeczy. Ta boleść nałożona przez niego jest to może próba, próba nieunikniona, potrzebna i dostatecznie nagrodzona gdzieindziej. Zatrzymajmy się na chwilę przed nim, a może będziemy względem niego sprawiedliwszymi, tak jak nimi staliśmy się względem porządku towarzyskiego po rozebraniu i zrozumieniu onego.

Do trójkąta trzeba trzech kątów: to jest nieodzownem, tak jak jest nieodzownem, ażeby przestrzeń była rozległą. Bóg niebyłby, zdaje mi się, ani bezwładnym, ani złym, dlatego, żeby utworzył lub przyjął te warunki natury rzeczy. Jeśli dla niego dwa a dwa robi cztery, czyliż dlatego jest mniej potężnym, mniej dobrym? Czyliż więc niemogłoby być, iż warunek boleści dla duszy ludzkiej byłby jednym z warunków tego rodzaju? Co to jest w istocie czuć? Jestże to wrażenie obojętne, podobne temu jakie na nas sprawia kolor jeden następujący po drugim, i nie robiący temu kto go widzi żadnego uczucia radości, lub przykrości! Lecz w takim razie, nie poruszałbym się, zostałbym nieczynnym. Nie zaczynam czuć prawdziwie, jak tylko wtenczas, kiedy jestem dotkniętym przyjemnie lub nieprzyjemnie; wówczas jest przykrość, lecz i rokosz równie; jest

poruszenie w celu uniknięcia przykrości, w celu osiągnięcia rokoszy, jest czyn, jest życie. Powiedzieć że lepiej byłoby niebyć wcale, lub być mniej, i zstąpić naprzykład od człowieka, który wiele czuje do pszczoły, która czuje tylko w stosunku do bodźca potrzebnego do jęj życia, od pszczoły do polipa, do rośliny, do kamienia, do nicości. Przypuszczam to, lecz to byłoby samobójstwem. Lub powiecie mi może, że trzeba zamiast schodzić, wstępować wyżęj, wznieść się tam gdzie się już złego nie czuje, gdzie się wypoczywa na łonie Boga. Przypuszczam i to, lecz powiem wam: To jest zawcześnie. Religia idąc dalej aniżeli filozofia, religia wywodząc z potrzeb duszy człowieka szczytny wniosek, będący żądzą dla tego kto niezupełnie wierzy, a pewnością dla mającego zupełną wiarę, religia mówi nam: Cierpcie, cierpcie z pokorą, cierpliwością i nadzieją, patrząc na Boga, który na was czeka i was wynagrodzi. Robi tym sposobem z boleści jedną z tych dróżyn tęj dłuęj podróży, która ma nas poprowadzić do ostatecznego szczęścia. Boleść jest przeto tylko jedną z przykrości tęj nieuniknionej podróży, a jeżeli sprawia ból, cierpienie, następuje po nięj natychmiastowa pociecha, to jest nadzieja. Dlatego tęz ta potężna wiara, którą zowią chrystyanizmem, wywierana na świecie panowanie ciąęgle, i które zawdzięcza prócz innych powodów, tęj korzyści którą sama posiada pomiędzy innemi religiami. A jakaż to jest ta korzyść? Ta, że ona sama dała zmysł boleści. Rozum ludzki nie jedną miał z nią rozprawę o jęj dogma, lecz żadnę o jęj moralność, to jest, o jęj sposobie rozumienia serca ludzkiego. Pogaństwo nie mogło wytrzymać pierwszego spojrzenia Sokratesa lub Cicerona, ponieważ ta religia złożona z bajecznych legend, układna poezya bardziej aniżeli re-

ligia, historia namiętności, miłostek, roskoszy, zmartwień bożków, była tylko historią królów umieszczoną w niebiosach. Jako historia, niebyła czem innym jak tylko fałszywą kroniką, jako moralność, skandalem. Lecz ta która przyszła mówiąc: Niema Boga tylko jeden, on sam cierpiał, cierpiał za was; — ta która Go pokazała na krzyżu, ta podbiła ludzi, przemawiając do ich rozumu przez ideę jedności Boga, do ich serca przez ubóstwienie boleści. A rzecz cudowna, że ten Bóg cierpiący, przedstawiony na krzyżu w mękach śmierci, był sto razy więcej ubóstwiany przez ludzi, aniżeli ów Jowisz Phidiasza spokojny, uśmiechający się i tak wspaniale piękny. Sztuki zrobiły go szczytnym, nierównie szczytniejszym aniżeli Jowisza starożytnych. I w tém to jest cała tajemnica różnicy istniejącej pomiędzy sztuką starożytną a sztuką nowoczesną. Pierwsza wyższa przez formy, druga przez uczucie, jedna uposażona ciałem, druga duszą.

Dlatego téż, podczas kiedy poganizm niemógł się oprzeć jednemu spojrzeniu rozumu ludzkiego, chrystyanizm trwa ciągle i przeżył czasy, w których Descartes położył zasady znajomości ludzkiej, Galileusz odkrył ruch ziemi, Newton siłę przyciągającą, a Voltaire i Rousseau wyrócili trony. I wszyscy mądrzy politycy, bez wdawania się w sąd jego dogmatów, mający tylko jednego sędziego, wiarę, życzą ażeby trwał wiecznie.

Mówcie więc do ludu tak jak przemawia religia. Bez osłabienia w nim słusznego uczucia praw jego, bez pochlebiania nieczynności lub złyj woli tych, którzy nim rządzą, powiedzcie mu wszakże, że jest dla wszystkich ilość nieochybna boleści, która jest w naturze samej duszy ludzkiej, której mu bogaty nie zesłał, którą Bóg sam włożył w niego jako bo-

dziec mający go wydobywać z nieczynności by go wprowadzać w czynność, to jest w życie. Powiedzcie to ludowi, jeżeli niechcecie podwoić jego boleści, i zmienić ją w bezbożną wściekłość, któraby się przeciw niemu samemu zwróciła, tak jak broń, w nierozsądnej ręce umieszczona, zagladza i tych których uderza, i tych którzy jęj używają. Nie obojętność to na cierpienia ludu, wywołuję tém mojem słowem, lecz słuszne ocenienie tego złego, i wybór oraz zastosowanie prawdziwych środków zaradczych.

KAROL FORSTER.

IX.

ZKĄD ZŁE WYPLÝWA.

KILKA SŁÓW

O WYCHÓWANIU PUBLICZNÉM.

Z dzieła tegoż Autora:

DU ROYAUME À L'EMPIRE.

ÉTUDES POLITIQUES ET PHILOSOPHIQUES

Suite à l'Ouvrage:

QUINZE ANS À PARIS.

ANGEL FORSTER

IX

AND NEW HISTORY

OF THE

OF THE

BY ROYALTY & LETTERS

ZKĄD ZŁE WYPŁYWA.

KILKA SŁÓW

O WYCHOWANIU PUBLICZNYM.

W ciągu długich moich doświadczeń i ogłaszanych prac na polu polityczno-filozoficznym, uważałem zawsze, iż duch rewolucyjny powstaje po większej części z fałszywego wykładu filozofii moralnej, jako téż ze złego kierunku nadawanego oświacie ludowej. Z tych dwóch źródeł wypływają wszystkie klęski jakie towarzystwo ponosi, a jeżeli do nich dodamy jeszcze zepsucie i próżniactwo, będziemy mieli fatalny poczet przyczyn zaburzeń i zniszczenia.

Lecz czyliż dostatecznym jest wymienić przyczyny i oczekiwać skutków które się z nich rodzą? Nie. — Trzeba nadto szukać środków, przez które niszcząc przyczyny, możnaby dójść do zapobieżenia skutkom.

Wielka sztuka w władaniu interesami świata powinna, podług mego zdania, zależeć na zapewnieniu społeczeństwu ciągłego postępu, a polityce pewności i stałych zasad. Tak w jednym jak w drugim mieści się wielkie zadanie zadosyćuczynienia wszystkim potrzebom czasu, wszystkim rozwojom życzeń człowieka rozsądnego. Mówię rozsądnego, i wymawiam to słowo z przyciskiem, bo z głupcami lub z zaślepionymi rozprawiać nie można, i pierwszą powinnością, jakotóż pierwszym celem naszej epoki, powinno być utworzenie roz-

sądnej oświaty dla mas. W ciemnocie tylko samój postępuje człowiek na los szczęścia, i dlatego mam głębokie przekonanie, że gdyby stosowna oświata przenikła wszędzie, uczyniłaby ludzi zdolnymi do myślenia i do robienia rozsądnego wyboru. Dajmy masom środki zdrowego sądenia o rzeczy, nauczmy je odróżnić dyament od prostego kamienia, złoto od tombaku, a wówczas obojętnemi będą być mogły kazania skoczków politycznych, przekupniów chwastu i głogu, bo łatwo rozpoznają zostanie nicość ich utopij i sprosność ich dumy osobistój, która pod maską pragnienia dobra publicznego, popycha do wzburzeń i zniszczenia towarzystwa.

Mówiąc o oświacie powszechnój, nie żądam wcale, ażeby wszyscy mieli jednakowy stopień nauki pobierać. W tym punkcie mógłbym być źle zrozumianym, i dlatego bliżej go rozbiore co się tyczy tych którzy otrzymują naukę.

Jest to prawdą niezaprzeczoną, że chcąc mieć kraj dobrze urządzony, wolny od wszelkich wstrząśnień, trzeba nasamprzód zapewnić się dobrze o tem, co najlepiej przysługuje ludziom go składającym, a potem kierować ich na drogę prowadzącą do rzeczywistego celu. Tym celem powinno być ulepszenie położenia klas pracujących. Dziwnie w tych ostatnich czasach nadużywano tój myśli, i pomieszczono w tój kategorii wszystkich tych którzy nic nieposiadają, bez zapytania się, czy ten niedostatek pochodzi ze złego rozdziału korzyści towarzyskich, czyli tóż wypływa ze złej woli tych którzy niechęć pracować?

Smutne wypadki, jakie ciągle mamy przed oczyma, mimo wszystkich usiłowań dążących do rozwinięcia sposobów ułatwiających przystęp wszystkim klasom do korzyści materyalnych lub moralnych,

pochodzą, podług mnie, prawie zawsze ztąd, że interesowani w rzeczy wolą raczej uskarżać się, aniżeli pamiętać na ową mądrą zasadę: „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże!“ Widzimy tysiące ludzi użalających się na los, złorzeczających Opatrzności, którzy krzyczą na zatwardziałość bogatych i na obojętność Rządów, ale bardzo mało spotykamy takich, którzyby zadawali sobie pracę nad poprawieniem swojego bytu. Próżniactwo jest prawie wrodzonym wielu ludziom, którzy równi Lazarom, byle tylko zaspokoiли jakotako pierwsze potrzeby życia, pozostają w nieczynności, zostawiając Opatrzności samej staranie o jutrze. Dostyć jest rzucić okiem w około siebie, aby być przekonanym o prawdziwości tego twierdzenia; a jeżeli do tego dodamy zły kierunek pierwszego wychowania, znajdziemy w niem myśl owęj zagadki towarzyskiej, zostającej dotąd bez rozwiązania.

Oczywistą jest rzeczą, iż w miarę wzmaganiasię zamożności, rośnie także chęć oświeceniasię, a jeżeli wiek kładzie przeszkodę urzeczywistnieniu takowego życzenia, starają się ludzie zapewnić dobrodziejstwo nauki przynajmniej dzieciom swoim. Nic równie zaszczytnego i równie godnego pochwały! Ale, na nieszczęście, ta dążność chybia zupełnie celu, jaki sobie zakładamy, i nie jeden ojciec, który zebrał pewien mająteczek mogący na stare lata jego zapewnić mu spokojność i spoczynek po pracy, ogałaca się z tego środka, by ładować głowę swojego syna spleśniałymi okruchami łaciny i greczyzny, i wyprzeć go ze sfery w jakiej się urodził. W miejsce godnego obywatela, poświęcającego pracy wszystkie zasoby swojego rozumu, daje on krajowi jednego malkontenta więcej, który, odepchnięty dla mierności swój od wszystkich zawodów, pozna

czezość podobnego wychowania, jeżeli jest sprawiedliwym i rozumie swoje położenie, lub który, biorąc urazę do towarzystwa o to, co jest tylko winą jego osobistą, będzie starał się poburzyć je, ażeby zmienić ten stan rzeczy, w którym on swojego rachunku nie znajduje, bo za cały owoc owych mniemanych nauk ma tylko ubóstwo, którego żywić niż przedtem doznaje, i możnaby rzec, że nauki rozjaśniły cokolwiek jego pojęcia tylko dlatego, ażeby podnieść jego namiętności i dać mu pogardę pracy.

Dlaczego rzeczy takim idą torem? Oto dlatego, raz, że nauki są źle kierowane i dały człowiekowi tylko fałszywy blask wychowania bezowocnego; a powtóre, że nawet w razie znakomitej intelligencji i wykończonego wychowania, zawody które chce obrać są liczbowo ograniczone, i niemogą pomieścić tych wszystkich którzy się do ich wrot cisną.

Niedosyć jesteście rozważni, podejmując wychowanie młodego człowieka. Za nadto się dajemy uwodzić uludom uczuć ojcowskich, a słuchając jedynie miłości własnej, widzimy wszystko piękne tylko w przyszłości. Rzecz pewna, że każdy kraj cywilizowany potrzebuje urzędników oświeconych, biegłych prawników, uczonych wojskowych, ale więcej jeszcze nad to wszystko potrzebuje dobrych obywateli we wszystkich stopniach towarzystwa. Potrzebuje zdolnych pracowników, fabrykantów, kupców i wszystkich tych, którzy się trudnią użytecznymi rzemiosłami. Gdyby raz na zawsze chciano zrozumieć, że intelligencya nie do tego tylko ma służyć, ażeby wyjść ze swój sfery, piąć się w górę i tracić najpiękniejsze lata swego życia na ubieganiu się za chimera ambicyi, która się może nigdy nie ziści, lecz że we wszystkich klasach, we wszystkich stanach nauka powiększa dobry byt, udosko-

nalajac drogi jakimi się dochodzi do majątku; gdyby to chiano rozumieć, pożądanoby raczej dla swych dzieci nauki profesjonalnej, któraby oddała sto za sto w korzyści za to coby w nią włożono w pracy i w wytrwaniu, jak bałamucenia głów młodocianych Grekami i Rzymianami, którzy dotąd nauczyli tylko świat rozprawiać mniej lub więcej poprawnie, i pehnęli ludy w zawiłe filozofie do niczego nieprowadzące, i którzy zawrócili gorące głowy, rodząc w nich błędne pomysły nad rządzeniem krajami i nad godnością osobistą. Czego się po takim wychowaniu od tych zaledwie zeszkicowanych półzarysów fałszywej scholastyki spodziewać? — Tego, co widzimy codziennie: marzycieli, malkontentów, burzycieli świata, niecierpliwych zdobycia w jednym dniu tego, co ma być owocem ciągłej pracy lat długich.

W pamiętnej dyskusyi, jaka miała miejsce w Zgromadzeniu prawodawczém francuzkiém, P. Thiers wyrzekł z tym głębokim rozumem który go cechuje: „Pytacie mię jak można dojść do czegoś, pracując? W tém słowie samem leży odgadnienie tego trudnego zadania. Newton powiedział, że cierpliwość jest geniuszem; że doszedł do swoich szczytnych odkryć w mechanice niebieskiej, tylko przez ciągle o tém myślenie. Tak więc pracując zawsze, przychodzi się do zapewnienia przyszłości. Nie kaźden człowiek, to pewna, zbierze przez pracę renty wystarczające na zaspokojenie zbytku i kaprysów swoich, ale przynajmniej zbierze tyle, iż będzie mógł usunąć niedostatek, a to jest rzeczą wielką.”

Wszystkie rządy powinny, podług mego zdania, dążyć do tych dwóch celów: mieć jak najwięcej lu-

dzi zdolnych wszędzie, i utrzymywać wychowanie publiczne w granicach boskich.

Ta ostatnia myśl mogłaby zdawać się nieco ciemna. Objaśnię ją więc bliżej.

Pod granicami boskiemi rozumiem stan, w którym się człowiek rodzi, i mniemam, iż byłoby najrozsądniej dla niego pozostać w takowym. Lecz czyliż z tego zdania wypływać ma koniecznie konsekwencya, że człowiek powinien trzymać się profesyi ojca swojego? — Bynajmniej; bo nie znamy wyroków Opatrzności, i nie wiemy, którego z nas przeznacza do przewodniczenia losom ludzkim; lecz byłoby zawsze do życzenia, ażeby się nikt swego stanu niewstydził. Jeśliby się geniusz znalazł pomiędzy tymi pracowitymi synami powinności, takowy wyszedłby z tych granic przez samą siłę zdolności swojej, bo piętno wyższości jaśnieje na czole najniższego. Opatrzność wlewa w serce jego ten ogień święty, który nigdy nie gaśnie; daje mu odwagę i wytrwałość; odwagę, by ję używał na dobre, wytrwałość, by go wiodła na drodze prawej; a ta jasna gwiazda która życiu jego przyświeca, rozjaśnia mu drogę powinności. Bądźmy więc bez obawy w tej mierze: prawdziwa wyższość nie ginie nigdy w tłumie. Dość czytać życiopisy tych wszystkich geniuszów, którzy jak meteory, rzucali blask swój na swoją epokę. Prawie wszyscy się wzniesli mimo największych przeszkód. Malarze, rzeźbiarze, poeci, lekarze, kompozytorowie, urzędnicy, generałowie, wszyscy się wywyższyli mimo najzaciętszej częstokroć opozycyi rodziców, którzy prawie zawsze niepoznawali się na ich właściwem powołaniu. Wielu z nich posłuszni woli rodzicielskiej, weszli w zawody sprzeczne ich chęciom, lecz kiedy czas naznaczony przez Opatrzność nadszedł, wstępowali

na swoje miejsce, i takowe raz zdobywszy, już na nióm pozostawali.

Jakaż oplakaną sprzeczność przedstawiają w obec tego owe pomiotki intelligencyi, które sądzą, że posiadają w sobie całą wyższość tegoczesną. Zuchwali, zawistni, dumni, nieposłuszni prawom, przechodzą na téj ziemi jak plagi swych współrodaków, lub zużywają się w bezowocnych usiłowaniach, które ich wiodą do szpitala, jedyne go schronienia tych niezrozumianych geniuszów, którym niczego nie brakło tylko geniuszu, pracy i sprawiedliwego ocenienia swéj własnej wartości.

Pycha to ludzka jest jedyną przyczyną tych nieszczęść. Ona sama wkłada grubą zasłonę na wzrok rozumu, i przed leniwą wyobraźnią zapala złudny ognek, wiodący na bagna w których się wszystko zatapia na zawsze. Pycha to jest, która rodzi tę dążność powszechną dojścia koniecznie do wysokich urzędów i zrobienia kraju holdownikiem owych szalonych życzeń. Zawody, do których zarozumiali najwięcej się rzucają, są to zawody polityczne. To co dla umysłu poważnego jest najtrudniejszem, i do czego człowiek zdolny i sumienny przystępuje tylko ze drzeniem, mierność i głupota biorą się do tego przedewszystkiem. Każdy sądzi się być zdolnym do rządzenia krajem. Ażeby zostać ministrem, kaźden głupiec mniema że jest napchany rozumem i zdolnością; zdaje mu się, iż zna jak najdokładniej serce ludzkie; prawodawstwo, dyplomacya nie mają, jak powiada, żadnej dla niego tajemnicy; on jest wyższym nad wypadki, zdolnym do wszystkiego! — Smutną to jest rzeczą patrzeć na te obłąkania rozumu, a jednakże popęd raz nadany tak jest silny, iż najnieszcześniejsze przykłady niewystarczają na odwiedzenie ludzi od rzucania się

na oślep w tę drogę bez końca, bez żadnej pewności.

Stawmy przeciwnie w miejsce tych wszystkich złudzeń doktoralnych dobrą naukę profesjonalną; zamiast dręczenia młodych umysłów łaciną i greczyzną, uczmy młodzież nauk ścisłych, rzeczy niezbędnych w każdym stanie; obeznajmy ją z językami żyjącymi, z geografią, historią, matematyką, technologią przedstawioną sposobem powabnym; wskażmy jej cel określony tego umu, który nie błyszczy świecidłami, ale daje temu kto go posiada narzędzie pracy i sposób użytkowania z niéj; wyryjmy w sercu młodzieży uszanowanie dla religii i dla moralności; nauczajmy ją zdrowych zasad powinności i posłuszeństwa, nie tego posłuszeństwa ślepego, nierozważnego, które człowieka zniża do bydłęcia, lecz posłuszeństwa wyrozumowanego i rozsądnego; dajmy jej pojąć, że wszelkie oburzanie się przeciw prawu jest zbrodnią wobec sumienia; że nikomu niejest wolno stawiać na kartę majątku publicznego, spokojności współobywateli i bytu kraju; nauczmy jej, że każdy powinien w jak najsurowszem dopelnieniu powinności swojej szukać najpewniejszej nagrody swych czynów, bo tę nagrodę sumienie jego dać mu powinno; a nadewszystko dajmy jej zrozumieć, że w jakimkolwiek położeniu podobalo się Opatrzności nas postawić, możemy takowe uszlachetnić, czyniąc się użytecznymi krajowi.

Dopóki zostawimy w zakresie wychowania cały ów orszak nauk dla parady, pomnażać tylko będziemy nieskończenie szeregi owych okropnych małych retorów (jak ich nazwał P. de Montalambert), którzy rzucać się zawsze będą tam gdzie ogień pod popiołem tleje, i nieść pochodnią zni-

szczenia na żywiły palne niezaspokojonéj dumy ludzkiéj. *)

*) Zdanie moje co do stawiania łaciny i greczyzny za główną podstawę wychowania, nie zaś uważania ich za dowolny dodatek do takowego, popieram tu opinią ludzi znanych, wyższego usposobienia, którzy, równie jak ja, poczytują system scholastyczny, dziś jeszcze zachowywany, za zupełnie błędny i szkodliwy. — Oto są ich zdania w téj mierze:

„Grekom, którzy nieuczyli się łaciny, niebrakło przecież na intelligencyi; i nie widzimy téż, ażeby kobiety francuzkie były pozbawione takowéj równie jak i zdrowego rozsądku.“

BASTIAT.

„Widzę na wszystkie strony wielkie zakłady naukowe, gdzie wielkim kosztem wychowują młodzież, ażeby ją uczyć wszystkiego, oprócz jéj obowiązków. Wasze dzieci niebędą umiały swojego języka, ale będą rozmawiać innemi, martwemi, których nigdzie w użyciu niema; będą w tychże językach robić wiersze które zaledwie same będą mogły rozumieć. Nieumiejąc rozróżnić błędu od prawdy, będą posiadały sztukę tworzenia ich przez zawile argumenta, nie do poznania dla drugich.

J. J. ROUSSEAU. Dykc. umiej. i sztuk.

„Że nauka piśmiennictwa greckiego i łacińskiego jest uzupełnieniem bardzo pożądaném dla niektórych wychowań szczegółowych, dla uczonych mianowicie, jakotéż dla ludzi mających rzeczywiste, wrodzone powołanie do literatury, tego zaprzeczyć niemożna. Lecz, ażeby taż nauka miała dla ogółu stanowić zasadę wychowania i służyć za podstawę dla wszystkich ludzi do złożenia popisu dojrzałości; ażeby narody nowoczesne, najoświecénsze, niemogły odbywać tychże popisów w swoich własnych językach, lub w językach narodów sąsiednich najwięcej na uczenie się takowych zasługujących, to śmiało, stokroć zaprzeczyć można.

„Są niektóre języki żyjące europejskie, w których nie-równnie więcej znajduje się do czytania, aniżeli w łacińskim i greckim. Wszystkie bogactwa literackie jednego lub drugiego z tych ostatnich języków mogą być zawarte w jakich

Oklepane owe żądania republikańskie, dążące do tego ażeby wszystkim dawano wychowanie bezpłatne i obowiązujące, są tylko środkiem opozycji, próżnem widmem poruszaniem ciągle przed

pięćdziesięciu tomach, podczas kiedy jest tysiące dobrych dzieł do czytania w językach francuzkim, angielskim, włoskim i niemieckim. W tych to dziełach możemy czerpać wiadomości nierównie pewniejsze, rozmaitsze, obszerniejsze, a nadewszystko daleko więcej zastosowane do naszych sztuk, do naszego smaku, do naszych obyczajów, aniżeli w ksiązkach łacińskich i greckich. Języki w których dzieła te są pisane mogą być czytane i mówione, podczas kiedy łaciński i grecki mogą tylko być czytane. Pierwsze są językami narodów żyjących, licznych, kwitnących, które nas ze wszech stron otaczają, z którymi jesteśmy ciągle w stosunkach interesów lub rozrywek, podczas kiedy ostatnie są językami dwóch narodów które na zawsze zniknęły ze sceny świata. Niemożemy przemawiać w miłości językiem greckim, ni traktować o interesach po łacinie. — Nie rzeczywiście nie zdaje się więcej nierozsądnem, głupszem, ze strony przynajmniej większej części ludzi, jak poświęcać długie lata, ujęte części najkosztowniejszej życia ludzkiego, jedynie uczeniu się dwóch języków, których większa część ludzi niema najmniejszego interesu umieć; dwóch języków których zrestą uczą się w ogóle ludzie bardzo źle, których prawie wszyscy spieszą się zapomnieć zaraz po ich nauczaniu się, i których nauka, jakiej niedostatek przedmiotów, jej trwanie a może téż i błędność metod używanych, przyczyniają się do zrobienia onej obmierzłą, ma najeczęściej za jedyny skutek obrzydzenie człowiekowi wszelkiego rodzaju pracy umysłowej. — Co za dziwactwo nadawać uczeniu się tych języków ważność tak nierozsądnie przesadzaną! robić z nich, jeżeli nie przedmiot jedyny, to przynajmniej przedmiot najbardziej zasadniczy i najgłówniejszy każdego wychowania! żądać ażeby się człowiek stawał zdolnym nietylko rozumieć po łacinie, lecz nawet aby umiał po łacinie rozmawiać i pisać równie dobrze wierszem jak prozą! Cóż może być bardziej nedorzecznego, jak przyspasabianie ludzi do profesyi najrozmaitszych przez jeden rodzaj nauki, przez pracę która niema żadnej prostej styczności z żadną

oczyna ludów nieoświeconych. Najprzód, byłoby najniesprawiedliwszem, zmuszać ludzi spokojnych do rzucania swych prac dla nadziewania sobie głowy czczemi blichtrami pedantycznój scholastyki; a

z tych profesyi! — „Mamy w Indiach, mówi jeden znakomity pisarz angielski, sto tysięcy naszych rodaków, którzy się przygotowywali do tój podróży, robiąc barbarzyńkie wiersze na Apollina, Marsa, Merkuryusza, a którzy, zamiast tego, nie nauczyli się żadnego z tych języków, jakimi mówią miliony ludzi, nad któremi się rozciąga ich panowanie.“ — Z naszój strony moglibyśmy dodać: Mamy na naszych polach, w naszych warsztatach, w naszych biurach, w naszych pracowniach, tysiące ludzi którzy się przyspasabiali do wykonywania sztuki rolniczój, fabrykacyi, handlu, i licznych różnych profesyi, używając do tego długich lat na robienie przykładów pisowni i tematów w językach martwych lub na nawłóczeniu w pewnym porządku jambów, datkylów i spondeów.“ KAROL DUNOYER. O woln. nauczania.

Dziennik Ekonomistów T. VIII, pag. 116 i 117.

„Wstydziłem się kiedyś czytać o Kasperze Hauser iż go dręczono nauką języka łacinskiego.

Prawdaż to więc jest, że w Niemczech, w naszym czasie są jeszcze ludzie tak tępego umysłu, którzy sądzić mogą, iż nauka martwego języka może być środkiem do rozwinięcia władz umysłowych w wieku młodzieńczym? iż nauka słów i zwrotów mowy obcej nie przytępia ducha w tych latach? iż czas, który młody chłopiec na tę naukę poświęca, jakkolwiek się takowy urządzi, nie staje się dla tegoż dziecka więcej straconym jak gdyby takowy przespał? — Możnaż uważać uczenie wyrazów za uczenie rzeczy? Czyliż duch może się tylko siłą wyrazów rozwinać? Czyliż nie pamiętano, że właśnie ci ludzie, że właśnie Grecy i Rzymianie, autorowie pism, które nam przez naukę języka greckiego i łacinskiego chcą dać poznać, niebyli przez filologów wykształceni, i że Grecy przynajmniej, umieli tylko swój język rodzinny? Czyliż zapomniano, że żaden rzymski pisarz nie wyrównał greckim? a jednakże rzymscy pisarze uczyli się po grecku. — Jakichże języków uczyli się Solon lub Likurg, Plato, Demostenes lub Eurypides, ażeby przez tychże naukę stać się wielkimi ludźmi i wznieść się do rze-

powtórę, cóż potrafiłoby dać w zamianę za te prace codzienne, aby ulepszyć los pracowników?

Dawać wszystkim ludziom naukę bezpłatną, bez przygotowania dla wszystkich miejsc do zajęcia byłoby to prawdziwem szaleństwem. Byłoby to chcieć z uśmiechem szyderstwa zniszczyć spokojną przy-

du pierwszego w swój mowie? Nasi nawet bohaterowie w naukach, nasz Newton i Kant, umieli tylko swój język rodzinny, a po łacinie rozumieli bardzo miernie. Fryderyk Wielki i Napoleon I niebyli, zaprawdę, bardzo biegłymi znawcami różnych języków. — Można więc stać się znakomitym w każdym zawodzie, chociaż się nie wie jak się jakie słowo z swój rodzinnej mowy wyraża w trzech lub czterech innych językach, a nadewszystko w martwych.⁴

Professor HENSINGER.

„Siedm lat humanitates, dwa filozofii, trzy teologii, dwanaście lat nudów, pychy i zarozumienia, nie licząc w to lata które dobroduszni rodzice dają podwójnie odbywać swym dzieciom, aby je wzmocnić w nauce, jak mówią! — Doczego to wszystko służy największej części ludzi? Jaki użytek w świecie ciągnie z tego większość dla wydoskonalenia swych własnych wiadomości i dla czystości swój mowy? — Widzieliśmy, że sami nawet autorowie klasyczni czerpali swe wiadomości tylko w naturze, i że ci mężowie z naszego narodu, którzy się uajwięcej odznaczyli w naukach i literaturze, jako to: Descartes, Montaigne, J. J. Rousseau i inni, otrzymali powodzenie tylko przez oddalenie się od swych wzorów i obieranie najczęściej drogi zupełnie tymże przeciwnej. Tak to Descartes zaczępił i zniszczył filozofią Arystotelesa. — Moźnaby rzec, że nauki i wymowa są właśnie poza obrębem naszych instytucyi gotyckich.⁴

BERNARDIN de St. PIERRE.

„W miejsce wychowania scholastycznego postawić wychowanie potrzebne i rozciągać ono do wszystkich: ta jest prosta i łatwa reforma, której przyszłość nie zaniedba zaprowadzić, ponieważ przeszłość nieumiała takowej dopełnić, a obecność upiera się przy jej odraczaniu.

Uczynić wychowanie potrzebném, jest lepiej aniżeli uczynić wychowanie o bowiązującym. Żaden obowiązek

szłość milionów ludzi, którzy żyli w szczęściu wię-
cej rzeczywistem z tymi w porównaniu, którzy ich
chcą pociągnąć na drogi nieznanne, a których przy-
stępy nadto tak są obsadzone, iż niema tam już na-
wet pomieszczenia dla wprzód przybyłych.

nie przymusza człowieka do jedzenia chleba; wolno mu jest
nie jeść onego. Dlaczego jednak nim się żywi wszędzie
gdzie sieje i zbiera żyto i pszenicę? Dlatego, że chleb stał
mu się potrzebnym.

EMILE de GIRARDIN.

„Często bardzo ubolewałem nad tym uporem rutyny,
która jednę epokę daje wychowanie dawniejszej epoki; któ-
ra uczy Francuzów języka Łacinników i Greków. — Pragnę
dla każdej epoki jej własnej prawdy; dla każdego pokolenia
jego własnej natury.

LAMARTINE. w Izbie dep. 1846.

„To co było dobrém w innej epoce, może nie być nie-
zbędném w epoce obecnej. Chcę ażeby w każdej szkole
można zastąpić greczyznę i łacinę nauką języków żyjących
najbardziej zastosowanych do potrzeb miejscowych.“

FR. ARAGO. w Izbie dep. 1846.

Zanim Bóg dozwoli mi doprowadzić do celu zamierzone
przezemnie obszerniejsze dzieło o wychowaniu, uważaném
tak pod względem moralnym jak i politycznym, dodam dziś
tu tylko do zdań powyższych te słów kilka:

Największym to, podług mnie, jest błędem, utrzymywać
dziś jeszcze, mimo tylu widocznych smutnych skutków, da-
wny systemat scholastyczny, a nawet zaostrzać jeszcze ta-
kowy. — Prawdziwego i zbawiennego dla świata postępu
nie drogą rewolucyi politycznej, lecz jedynie drogą zupełnej
rewolucyi w wychowaniu, szukać dziś głównie i przedewszy-
stkiem należy. Przed zupełnym rozwojem praw politycznych,
potrzeba zupełnej reformy myśli i obyczajów. — Ten monar-
cha który przeniknie ducha czasu i wypływającą zeń nie-
zbędną potrzebę zaprowadzenia gruntownej zmiany systematu
wychowania publicznego, ten nietylko da szczęście, pokój i
pomyślność swojemu narodowi, lecz stanie się prawdziwym
reformatorem i dobroczyńcą swego czasu i przyszłych po-
koleń świata.

KAROL FORSTER.

Rzućmy okiem wokoło siebie, a zobaczymy, że rolnictwo, ta matka żywiąca ludzkości, jest coraz bardziej opuszczona; że za płacę, na pozór wyższą, ludzie rzucając życie wiejskie i mieszcząc się w ciasnych i wilgotnych strzechach miast, znajdują tam tysiące chorób rodzaj ludzki udręczających. A to wszystko pochodzi ztąd, że rodzice wykrzywają powołanie rzeczywiste swych dzieci i popychają je do zguby, przez chęć jaką mają widzieć je odgrywające role niezgodne z ich usposobieniem.

Gdyby Opatrzność chciała była dać ludziom wszystkie bogactwa i wszystkie zaszczyty bez różnicy stanu i zdolności, byłaby dała wszystkim usposobienie intelektualne toż samo. Z drugiej strony, gdyby nie była przeznaczyła człowieka do nieustannej pracy stósownie do sił jego, byłaby pozbawiła go téj ciągłej niespokojności, która go pcha gwałtownie naprzód ku odkrywaniu tego co jest nieznanem; byłaby dała mu życie wegetacyjne roślin. Ale zdaje się, że zamiary Opatrzności co do naszej biednej istoty są inne; a ponieważ człowiek ma moc tworzyć sobie zaszczyty, wznosić się i odznaczać, wypada ztąd widocznie, że trzeba się strzedz zapelnienia przedziałów, jakie Bóg poczynił pomiędzy ludźmi. Gdyby z téj strony było co do zrobienia, Bóg nie zostawiłby ludziom poprawy swojego dzieła. Stan rzeczy jest taki, a więc ma on przyczynę istnienia. My téj przyczyny nieznamy, ale powinniśmy się ukorzyć przed Opatrznością, i iść za głosem wewnętrznym naszego sumienia, które nas lepiej prowadzi, aniżeli wszystkie doktryny jakie wymyślić można. Tak w spokoju jak wśród nawałnic namiętności tego głosu nigdy nam nie braknie, ale to czego nam braknie rzeczywiście, to jest woli słuchania onego. Kiedy interes osobisty przemawia,

kiedy miłość własna jest w grze, człowiek przydu-
sza chętnie okrzyk swojego sumienia, a gdy raz
puści cugle namiętnościom, najgorsze uczynki będą
już potem dla niego tylko fraszką.

Wychowanie moralne powinno zarazem z wy-
chowaniem intelektualném czuwać zawsze nad usu-
nięciem téj złej dążności ludzkiej, i dla tego zasady
religii niepowinny nigdy brakować temu, kto pracuje
nad rozwinięciem swoich wiadomości. Jeden z ludzi
stanu najrozumniejszych w Polsce *) mawiał nieraz
że nie znał przykrzejszego widoku jak młodzieńca
bez posłuszeństwa, bogacza bez cnót i uczo-
nego bez religii. — I miał wielką słusność, bo
dość jest pomnieć na złe, które uczeni i mniemani
filozofowie ośmnastego wieku zrobili ludzkości, aby
to twierdzenie uznać za prawdziwe. Oni burzyli, a
nie budowali; oni zabili wiarę i wzniesli jako
zasadę bezbożność. Dlatego też od tego czasu wi-
dzimy tylko zaburzenia, wojny, rewolucye! Wobec
takich skutków czyliż niesłuszném byłoby wyrzec:
Niechaj stokroć ginie umność ludzka, jeżeli ma takie
tylko plodzić owoce. Stokroć więcej warta jeszcze
niewiadomość, która szanuje rodzinę, własność, kraj
i Boga, jak ten czezy rozgłos tytanicznój nauki, któ-
ra pnie się aż pod niebiosa i wznosi zwalisko na
zwalisku!

Ale, dzięki Bogu, nie stanęliśmy jeszcze u kre-
su takiej ostateczności, i dlatego kończąc dodam,
że jeżeli z jednéj strony trzeba się mieć na baczo-
ności przeciw temu groźnemu potokowi, który w
wieku naszym zbyt łatwo z sobą porywa nieoświe-
cone lub słabe umysły, a razem wspierać usiło-
wania władzy mającej na celu utrzymanie poszano-

*) Hr Stanisław Potocki, minister wyznań i oświecenia publ.

wania dla praw; trzeba również, z drugiej strony, pamiętać zawsze na to i przyznać szczerze: iż błędem jest mieć zawsze i wszędzie nieufność do wszystkiego co jest innowacją. Położenie tego co jest, zdaje się tak dogodnem niektórym ludziom, że natychmiast i bez rozbioru rzeczy czynią napaść na sztandar przewodniczący jakiemuś ulepszeniu. A jednak idea słuszna, praktyczna, postępuje naprzód mimo przeszkód. Myśli nie można strzałami armatnemi zabić, a lubo w starożytności z teorią Ptolomeusza można było przepowiedzieć zaćmienia i określić bieg pór roku, niemniej jest prawdą, że świat był w błędzie pod tym względem, i że Kopernik prostując mechanikę niebieską uczynił łatwiejszą naukę astronomii, którą Newton nowemi prawami wzmocnił. Niemniej jest prawdą, że świat był w błędzie, kiedy Arystoteles widział w niewolnikach istoty podrzędne, przeznaczone na zawsze do pozostania w niewoli, a Chrystus każąc boską swoją doktrynę przyniósł światu miłość bliźniego i równość w obliczu Boga.

„Postępujemy więc ku naszemu celowi drogami wyzwolenia i postępu ogólnego, jest to słusznem prawem i pracowitem usiłowaniem Europy chrześcijańskiej, ale, poddając się z poświęceniem trudom walki o zwycięstwo téj idei, którą Jezus Chrystus sam wprowadził w serce ludzkie, by ztąd przeszła w stan społeczny, i kształcąc nasz rozum nie czczym, przez ślepą, upartą rutynę jedynie utrzymanym, lecz praktycznym, użytecznym żywiołem światła, by módz skutecznie odpierać od nas zgubnego ducha anarchicznego, prosimy przedewszystkiem Boga o rozsądek, aby, z winy naszego czasu, nie stało się przyczyną upadku i śmierci to, co od piętnastu wieków było zasadą życia i postępu.

DODATEK.

Ludwik Napoleon Bonaparte.

WYTEPIENIE PAUPERYZMU.

Z dziesiątego wydania tego pisma:

EXTINCTION DU PAUPÉRISME,

ogłoszonego w r. 1849.

1847

Erklärung der Herren Abgeordneten

WYBRANIE PAŁATY

EXPLICATION DU PARLEMENT

1847

WYTEPIENIE PAUPERYZMU.

I. WSTĘP. — Bogactwo kraju zależy od pomyślnego stanu rolnictwa i przemysłu, od rozwoju handlu wewnętrznego i zewnętrznego, od sprawiedliwego i słusznego rozdziału przychodów publicznych.

Wszyscy niepodległego umysłu ludzie uznają, że prawie kaźden z tych żywiołów dobrego bytu materyalnego nadweryżony jest przez zle organiczne. Różnią się oni tylko w zdaniu co do środków zaradczych.

ROLNICTWO. — Dowiedzioném jest, że nadzwyczajny podział własności ziemskich sprowadza upadek rolnictwa, a jednakże przywrócenie prawa starszeństwa, które utrzymywało wielkie posiadłości i popierało wielką uprawę ziemi, jest niepodobieństwem. Należy owszem cieszyć się z tego, pod względem politycznym, że rzeczy tak stoją.

PRZEMYSŁ. — Przemysł, to źródło bogactwa, nie ma dziś ani reguły, ani organizacyi, ani celu. Jest to machina, która pracuje bez regulatora, nietroszcząc się o siłę poruszającą którój używa. Gniojąc zarówno w swych kołach tak ludzi jak i materyały, wyludnia ona wsie, gromadzi ludności w obszarach bez powietrza, osłabia umysł i ciało, i rzuca potem na bruk, kiedy już nie wie co z nimi robić, ludzi, którzy dla zbogacenia jój poświęcili swe siły, swą młodość, swé życie. Podobny Saturnowi

pracy, przemysł pożera swoje dzieci i żyje tylko z ich śmierci.

Lecz czyliż dla uniknienia wad jego, należy go stawić pod żelazne jarzmo, odjąć mu tę wolność, która sama tylko stanowi jego życie, zadać mu śmierć bez policzenia mu niezmiernych jego dobrodziejstw na karb zasługi? Zdaniem naszym dosyć będzie, uleczyć zranionych przez niego i zapobiedz jego ciosom.

Dokonanie tego jest w istocie koniecznie potrzebnem, bo towarzystwo nie jest istotą urojoną. Jest ono ciałem, złożonem z mięsa i kości, które może tylko o tyle istnieć, o ile wszystkie części jego składu są w stanie zupełnego zdrowia.

Przeciw złemu, wynikającemu z przemysłu, potrzeba skutecznego lekarstwa. Dobro ogólne kraju, głos ludzkości, interes nawet Rządów, wszystko tego wymaga koniecznie.

HANDEL WEWNĘTRZNY. — Handel wewnętrzny cierpi, ponieważ wobec przemysłu, produkującego zbyt wiele w porównaniu do słabego wynagrodzenia które daje pracy, i wobec rolnictwa nie produkującego dosyć, naród składa się z producentów, którzy nie mogą sprzedawać, i z zgłodniałych konsumentów, którzy nie mogą kupować, i brak równowagi w położeniu zmusza Rząd tak we Francyi jak w Anglii do szukania aż w Chinach kilku tysięcy konsumentów wobec milionów Francuzów lub Anglików, огоłoconych ze wszystkiego, a którzy, gdyby mogli kupić sobie żywność i odzienie przyzwoite, utworzyliby ruch handlowy nierównie znaczniejszy, aniżeli go czynią najkorzystniejsze traktaty.

HANDEL ZEWNĘTRZNY. — Przyczyny, które paralizują nasz wywóz z Francyi, mają zbyt wiele styczności z polityką, ażebyśmy tutaj o nich mówić mogli. Powiemy tylko, że ilość towarów, które kraj jaki wywozi, jest za-

wsze w prostym stosunku do liczby kul, które mógł wystrzelić przeciw swym nieprzyjaciołom, kiedy tego jego honor i jego godność wymagały.

Przystąpmy teraz do podatku.

PODATEK. — Francya jest jednym z krajów w Europie najbardziej obciążonych podatkami. Byłaby ona może krajem najbogatszym, gdyby majątek publiczny był rozdzielony w sposób najsprawiedliwszy.

Wybieranie podatku może się porównać do działania słońca, które wydobywa wyziewy z ziemi, w celu rozdzielenia ich w postaci deszczu na wszystkie miejsca, które potrzebują wody dla zapłodnienia się i dla produkowania. Kiedy to rozdzielenie odbywa się regularnie, płodność jest niewątpliwa, lecz kiedy niebo w swym gniewie rzuca te wydobyte wyziewy cząstkowo w zawieruchach, trąbach powietrznych i burzach, natenczas ziarno produkcyi marnieje, i wynika ztąd niepłodność, gdyż niebo dało jednym za wiele, drugim zaś nie dosyć. Jednakże, czy działanie atmosfery było szkodliwem czy dobroczynnem, będzie to zawsze w końcu roku jedna ilość wody wydobyta i zwrócona. Podział jój czyni przeto jedyną różnicę. Sprawiedliwy i regularny, daje obfitość; rozrzutny i częściowy, sprowadza głód.

Równie się dzieje z skutkami dobrej lub złej administracyi. Jeżeli Sumy wybierane każdego roku na ogóle mieszkańców zużywają się na cele nieprodukcyjne, jak n. p. na tworzenie urzędów niepotrzebnych, na wznoszenie czczych pomników, na utrzymywanie podczas głębokiego pokoju wojska kosztowniejszego aniżeli to, które zwyciężyło pod Austerlitz; podatek, w takim razie staje się ciężarem przywalającym, wycieńcza kraj, zabiera bez zwrotu; lecz jeżeli przeciwnie, środki te użyją się na utworzenie nowych żywiołów produkcyi, na przywrócenie równowagi bogactw, na zniszczenie nędzy, wprowadzając w ruch i organizując pracę, na zagojenie wreszcie złego, jakże

cywilizacya nasza pociąga za sobą, wówczas niezawodnie podatek staje się dla obywateli jak to niegdyś powiedział jeden Minister na mównicy, najlepszem z umieszczeń.

W budżecie to więc należy poszukać pierwszego punktu oparcia każdego systematu, mającego na celu podpórę klas roboczych. Szukać takowego gdzieindziej, jest to chimera.

Kasy oszczędności są bez wątpienia użyteczne dla możnej klasy robotników; dają jej sposobność zrobienia korzystnego użytku z oszczędzeń i z posiadania nad potrzebę; lecz dla klasy najliczniejszej, która niema żadnego grosza zbytecznego, a tém samém żadnego sposobu robienia oszczędzeń, systemat ten jest zupełnie niedostatecznym. Chcieć, w rzeczy samej, wesprzeć nędzę ludzi, którzy nie mają za co żyć, proponując im odłożenie co-rocznie na bok czegoś, czego nie mają, jest to szyderstwem, lub głupstwem!

Cóż więc zrobić należy? — Oto to: Nasze prawo niwelujące podział własności niszczy rolnictwo; — trzeba téj niedogodności zaradzić przez stowarzyszenie, któreby, zatrudniając wszystkie ręce nieczynne, podniosło wielką własność i wielką uprawę bez żadnego uszczerbku dla naszych zasad politycznych.

Przemysł powołuje coraz więcej ludzi do miast i wycieńcza ich. Trzeba przywołać na wsie tych, którzy są zbyteczni w miastach, i wzmocnić na wolném powietrzu ich umysł i ciało.

Klasa robocza nie posiada nic; trzeba ją zrobić właścicielką. Całem jej bogactwem są ręce; trzeba dać tym rękom zajęcie użyteczne dla wszystkich. Klasa robocza istnieje jako lud ilotów, pomiędzy ludem sybarytów; trzeba jej nadać miejsce w towarzystwie i przywiązać jej interes do interesu ziemi. Wreszcie jest ona bez organizacji i bez węzłów, bez praw i bez przyszłości; trzeba

jój dać prawa i przyszłość, i podnieść ją w jój własnych oczach przez stowarzyszenie, oświatę i karność.

II. PROPOZYCYA. — Ażeby wykonać projekt tak godny ducha demokratycznego i filantropicznego tego wieku, tak potrzebny dla dobrego bytu ogólnego, tak użyteczny dla spokojności towarzystwa, trzeba trzech rzeczy: 1) prawa, 2) pierwszego nakładu funduszków wziętego z budżetu, 3) organizacyi.

1. **PRAWO.** — Podług statystyki urzędowej rolniczej jest we Francyi 9,190,000 hektarów ziemi nieuprawianej, które należą lub do Rządu, lub do gmin, lub do osób prywatnych. Te grunta dają bardzo mały przychód, 8 franków od hektara. Jest to kapitał martwy, który nikomu nie daje korzyści. Niechaj Izby postanowią, ażeby te wszystkie grunta nieuprawiane stały się prawną własnością stowarzyszenia roboczego pod warunkiem opłacania rocznie obecnym ich posiadaczom tego, co oni z tychże gruntów wydobywają; niechaj dadzą ręką nieczynnym te ziemie, które są równie nieczynne, a te dwa nieprodukujące kapitały przyjdą do życia jeden przez drugi. Znajdzie się tym sposobem środek przyjscia w pomoc nędzy, zbogacający zarazem kraj. Aby uniknąć zarzutu przesady, przypuśćmy że tylko dwie trzecie tych dziewięciu milionów hektarów ziemi mogłyby być oddane stowarzyszeniu, a że jedna trzecia byłaby niezdolną do uprawy lub zajęta przez budowle, strumyki, kanały i. t. p. Zostałoby jeszcze 6,127,000 hektarów do uprawy. Praca ta mogłaby się stać wykonalną przez utworzenie kolonii rolniczych, które rozłożone na całą Francją tworzyłyby podstawy jednej i obszerniej organizacyi, której wszyscy robotnicy ubodzy byłiby członkami, nie będąc sami właścicielami.

2. **NAKŁAD FUNDUSZÓW.** — Forszusy potrzebne do utworzenia tych zakładów powinny być dostarczone

przez skarb krajowy. Podług naszego obrachunku, ofiara ta dochodziłaby do summy około 300 milionów franków wypłacalnych w ciągu lat czterech; gdyż z końcem tego okresu czasu, kolonie te, dając utrzymanie wielkiej liczbie robotników, jużby były w zysku. W końcu lat dziesięciu jużby Rząd mógł w nich wybierać podatek gruntowy około 8 milionów franków, nie licząc w to powiększenia naturalnego podatków niestałych, których pobór powiększa się zawsze w miarę konsumpcyi, powiększającej się również z zamożnością ogólną.

Ten forszus 300 milionów nie byłby przeto ofiarą, lecz wspaniałem umieszczeniem. A czyliż kraj, pomnąc na wielkość celu, mógłby odmówić tego forszusu, kiedy sam corocznie wydaje 16 milionów na zapobieżenie lub ukaranie wykroczeń przeciw własności, kiedy poświęca corocznie 300 milionów na nauczenie kraju rzemiosła wojennego; kiedy dziś proponuje 120 milionów na wystawienie nowych więzień. Czyliż wreszcie kraj, który bez zniszczenia pod takim naciskiem dał dwa miliardy cudzoziemcom po najeździe Francyi, który bez szemrania zapłacił miliard francuzkim emigrantom; który niezrażony wydał dwieście czy trzysta milionów na fortyfikacye Paryża; czyliż mówię ten kraj mógłby się wahać wypłacić w czterech latach 300 milionów, przeznaczone na zniszczenie pauperyzmu, na oswobodzenie gmin z okropnego ciężaru jaki na nie nakłada ubóstwo, wreszcie na powiększenie bogactwa ziemskiego o więcej jak o miliard?

3. ORGANIZACYA. — Masy bez organizacyi są niczem; ujęte w karby porządku są wszystkim. Bez organizacyi nie mogą ani mówić, ani się dać zrozumieć; nie mogą nawet ani słyszeć, ani otrzymywać wpływu wspólnego.

Z jednej strony głos 20 milionów ludzi rozrzuconych na obszernej przestrzeni niknie bez echa; a z drugiej nie ma głosu ani dość mocnego, ani dość przekonywającego,

któryby bez uznanych pośredników, mógł z punktu centralnego nieść we 20 milionów sumień, zawsze surowe doktryny władzy.

Dziś się panowanie kast skończyło; rządzić można tylko z masami; trzeba je przeto uorganizować, aby mogły wyrażać swe życzenia, i uporządkować, aby mogły być kierowane i oświecane w swych własnych interesach.

Rządzić, nie jest to już górować nad ludami przez przemoc i gwałt; jest to prowadzić je ku lepszej przyszłości przez odwołanie się do ich rozumu i do ich serca.

Lecz ponieważ masy potrzebują być oświecane i moralizowane, a władza ma potrzebę być obeznaną z interesem większej liczby, jest rzeczą konieczną, ażeby w towarzystwie istniały dwa ruchy równie potężne: akcja władzy na masę, i reakcja masy na władzę. Te wszakże dwa wpływy mogą tylko działać korzystnie za pomocą pośredników posiadających zarazem zaufanie tych, których reprezentują, jak tych którzy rządzą. Ci pośrednicy będą mieli zaufanie pierwszych, skoro będą wolno przez nich wybierani, a zasłużą na zaufanie ostatnich, skoro będą zajmowali w towarzystwie miejsce ważniejsze, gdyż można rzec wogóle, że człowiek jest tém, czém mu urząd, który wykonywa, być każe.

Wiedzeni temi uwagami życzylibyśmy, ażeby utworzono pomiędzy robotnikami i tymi, którzy ich potrzebują, klasę pośredniczącą, używającą praw legalnie uznanych, i wybraną przez całość robotników. Tą klasą pośredniczącą byłby korpus biegłych.

Pragnęlibyśmy, ażeby corocznie wszyscy pracownicy lub proletaryusze zbierali się w gminach, w celu przystąpienia do wyboru swych reprezentantów czyli biegłych, w stosunku jednego biegłego na dziesięciu robotników. Dobrze prowadzenie się byłoby jedynym warunkiem wy-

boru. Każdy naczelnik fabryki lub folwarku, kaźden jakibądź przedsiębiorca byłby prawem obowiązany, skoroby więcej nad dziesięciu robotników zatrudniał, mieć jednego biegłego, i dawać mu płacę podwójną w stosunku prostego robotnika.

Ci biegli pełniliby w klasie roboczój tę samę powinność, jaką podoficerowie pełnią w wojsku. Tworzyliby pierwszy stopień hierarchii towarzyskiej, podniecając chwalebnią ambicyą wszystkich, wskazując im nagrodę łatwą do otrzymania. Podniesieni w własnych oczach przez obowiązki, jakieby mieli do wypełniania, czuliby się pobudzeni do dawania przykładu dobrego prowadzenia się. Tym sposobem kaźda dziesiątka robotników zawierałaby w sobie zaród wydoskonalenia się. To co polepsza ludzi jest to właśnie przedstawianie im zawsze przed oczy osiągnięcie takiego celu, któryby był równie zaszczytnym jak zaszczycającym.

Co się tyczy nadawania kierunku masie, oświecania jęj, przemawiania do nięj, i wprawiania jęj w czynność, ta kwestya znajduje swe rozwiązanie w stosunku 1 do 10. Przypuszczając, iż jest 25 milionów ludzi żyjących z dnia na dzień z swęj pracy, będzie 2 miliony i pół pośredników, do których będzie się można odzywać z tem większem zaufaniem, że oni mieć będą udział w interesach, zarazem tych, którzy słuchają jako i w pomysłach tych, którzy rozkazują.

Ci biegli dzieliliby się na dwa oddziały. Jedni zostaliby w przemyśle prywatnym, drudzy byłiby użyci w zakładach rolniczych. Ta różna misya byłaby wypadkiem prawa prostego wyboru służącego wszystkim pracownikom.

III. KOLONIE ROLNICZE. — Przypuśćmy, że trzy poprzedzające środki są przyjęte, wówczas dwadzieścia pięć milionów proletaryuszów dziś istnieje

jących będzie miało reprezentantów, i czwarta część rolniczego obszaru Francji będzie ich własnością.*)

W każdym Departamencie, a mianowicie tam, gdzie ziemie nieuprawiane są w większej liczbie, wzniosłyby się kolonie rolnicze, dające chleb, naukę, religią, pracę tym wszystkim, którym tego wszystkiego braknie, a Bóg sam wie, jak liczba tychże jest wielką we Francji.

Te miłosierne instytucje wpośród świata samolubnego, oddanego feodalizmowi pieniędzy, wywarłyby ten sam wpływ dobroczynny, jaki wywarły owe monasteria, które w średnich wiekach osadzały pośród lasów, ludzi broni i poddanych nasienie światła, pokoju, cywilizacji.

Ponieważ stowarzyszenie byłoby jednym dla całej Francji, nierówny podział gruntów nieuprawionych, a nawet mała ilość tychże gruntów w pewnych departamentach, nie byłyby mu na przeszkodzie. Rodziny ubogie jednego Departamentu, któryby początkowo nie posiadał kolonii rolniczej, udałyby się do zakładu najbliższego, ponieważ wielkie dobrodziejstwo solidarności leżałoby głównie w równym rozdziale pomocy, w wspieraniu wszelkiej nędzy, bez mienia względu na tę uwagę, która dziś usprawiedliwia wszystkie nieludzkości słowami: On nie jest z mojej gminy.

Kolonie rolnicze miałyby dwa cele do osiągnięcia. Pierwszy, żywienie wielkiej liczby rodzin ubogich, dając im uprawiać ziemię, doglądać bydła & drugi, ofiarowanie chwilowego przytułku tej ciąglej masie robotników, której powodzenie przemysłu nadaje czynność gorączkową, a którą znów zatrzymanie się interesów lub zaprowadzenie nowych machin, pogrąża w największej nędzy.

*) Przypuściliśmy, że stowarzyszenie robocze zrazu dzierżawiłoby tylko grunta, ponieważ płaciłoby obecnym właścicielom ten mały dochód, który wydobywają z gruntów nieuprawianych i gminnych; lecz pomału stowarzyszenie odkupiłoby te ziemie i stało się samo właścicielem tychże.

Wszyscy ubodzy, wszyscy ludzie bez pracy znaleźliby w tych miejscach sposobność zużytecznienia swych sił i swych zdolności na korzyść całej gminy.

W tych koloniach byłoby więc ludzi starszych i dzieci więcej aniżeli koniecznie potrzeba do wykonywania robot gospodarczych, oraz wielka liczba robotników ciągle zatrudnionych czy to uprawą ziemi, czy wystawianiem nowych zakładów dla chorych i starców. Forszusy zaś zrobione stowarzyszeniu lub późniejsze jego zyski dozwalałyby mu używać corocznie znacznych kapitałów na te wydatki produkcyjne.

Kiedy przemysł prywatny potrzebować będzie rąk, przyjdzie takowych żądać od tych centralnych zakładów, które same przez się utrzymywać będą płace na stopie wynagradzającej; gdyż jasną jest rzeczą, iż robotnik, mając pewność znalezienia w koloniach rolniczych zapewnionego bytu, o tyle tylko przyjmie pracę w przemyśle prywatnym, o ile takowa ofiarowałaby mu mogła korzyść wyższą nad konieczną potrzebę, którą mu w każdym czasie zaspakaja ogólne stowarzyszenie.

W celu zachęty do tych stosunków, jakoteż dla podniecenia współubiegania się robotników, pobieraną będzie na zyskach każdego zakładu pewna suma przeznaczona na utworzenie dla każdego robotnika funduszu osobistego. Ten fundusz stanowić będzie prawdziwą kasę oszczędności, która będzie wydawała każdemu robotnikowi w chwili jego wystąpienia, oprócz jego płacy, akcyą, której wysokość zastosowana będzie do jego dni pracy, jego gorliwości i jego dobrego prowadzenia się. Tak, że robotnik pracowity będzie mógł po kilku latach, za pomocą swego funduszu osobistego, uzbierać sobie sumę mogącą zapewnić mu byt aż do końca życia, nawet po za kolonią.

Ażeby nasz systemat lepiej wyjaśnić, użyjemy tu porównania. Kiedy wśród jakiego kraju płynie szeroka rzeka,

jest ona ogólną przyczyną pomyślności; lecz niekiedy zbyt wielka obfitość wody, albo wielki brak tejże, sprowadza lub wylew, lub też suszę. Co robią ludzie w takich razach w celu zapobieżenia tym dwom klęskom? Wykopują, jak nam to Nil wskazuje, wielkie stawy, w które rzeka odlewa zbytek swych wód, kiedy ich ma za wiele, i nawzajem czerpie z nich wody, kiedy ich niema dosyć. Tym sposobem zapewnia się wodom trwałą i równą wyokość, z której się rodzi obfitość! Oto jest to, co proponujemy dla klasy robotczej, tej innej rzeki, która może być zarazem źródłem ruiny lub płodności, stosownie do sposobu w jaki się jej prąd oznaczy. Żądamy dla zmieniającej się ciągle masy robotników wielkich przytułków, w którychby usiłowano rozwijać ich siły równie jak ich umysł, przytułków, któreby w razach zatrzymania się ogólnej czynności krajowej, zachowywały przewyżkę sił nieużytych, w celu powrócenia ich w miarę potrzeby ruchowi ogólnemu. Słowem żądamy prawdziwych upustów ludności, użytecznych rezerwoarów pracy, które utrzymują zawsze pod jedną miarą tę drugą stronę sprawiedliwości Boskiej, która chce, ażeby pot czola ubogiego otrzymywał słuszną zapłatę.

Biegli, to jest reprezentanci robotników będą urzędnikami tej nieustannej zamiany. Biegli prywatnego przemysłu, świadomi wszystkich potrzeb swych podwładnych, dzielić będą z wojtami gminy prawo odsyłania do kolonii rolniczych tych, którychby nie mogli używać. Biegli kolonii, znający zdolność każdego, starać się będą umieszczać korzystnie w przemyśle prywatnym tych wszystkich, którychby tenże przemysł potrzebował. Znajdą się może niejaki niedogodności praktyczne w takiej zamianie, lecz któryż to zakład nie napotkał na nie w swych początkach? Nasz zakład będzie miał niezmierną korzyść w rozwijaniu oświaty ludu, w dostarczaniu mu pracy zdrowej, i w uczeniu go rolnictwa; rozpowszechni on to nawyknienie, które

już przemysł cukru z buraków, a nawet przemysł jedwabiu zaprowadziły, to jest przeprowadzanie robotników od pracy w polu do pracy w rzemiosłach, i nawzajem.

Biegli będą w liczbie 1 na 10ciu tak, jak w przemyśle prywatnym.

Nad biegłymi znajdować się będą dyrektorowie, których obowiązkiem będzie nauczanie sztuki uprawiania ziemi.

Ci dyrektorowie wybierani będą przez biegłych wraz z robotnikami. Warunkiem ich wyboru będzie udowodnienie posiadania właściwych wiadomości w rolnictwie. Nakoniec nad dyrektorami, biegłymi i robotnikami, znajdować się będzie szereg Rządca dla każdej kolonii. Ten Rządca będzie mianowany przez biegłych i przez dyrektorów razem zebranych.

Administracja będzie się składała z Rządcy i z komitetu złożonego z jednej trzeciej części dyrektorów i z dwóch trzecich części biegłych.

Rachunki będą corocznie drukowane, podawane do wiadomości ogólnego Zgromadzenia robotników i przedstawiane Radzie ogólnej Departamentowej, która je będzie zatwierdzała i będzie miała prawo oddalania biegłych lub dyrektorów, w razie udowodnionej ich niezdolności. Każdego roku Rządca kolonii udawać się będą do Paryża, i tam, pod prezydencją Ministra Spraw Wewnętrznych, roztrząsać będą najlepszy sposób użycia zysków w interesie ogólnego stowarzyszenia. Każdy początek jest trudny; to też nieznałszyśmy innych sposobów utworzenia tych kolonii rolniczych ekonomicznie, jak urządzając takie obozy, w którychby robotników, tak jak żołnierzy, pomieścić można w pierwszych czasach kolonii w szałasach. Ma się rozumieć, że skoro tylko przychody przewyższą rozchód, szałaszy te zastąpione zostaną przez domy zdrowe, zbudowane podług planu dobrze rozważonego. Wystawione wówczas będą budowle dodatkowe, służące do

udzielania w nich członkom kolonii i dzieciom nauk świeckich i religijnych. Wzniesione również będą obszerne szpitale dla chorych i dla tych, których wiek postawił w niemożności pracowania.

Ścisły porządek będzie panował w tych koloniach; życie w nich będzie zdrowe, ale twarde, gdyż celem ich nie jest żywienie próżniaków, lecz uszlachetnienie człowieka przez pracę zdrową i wynagradzającą, oraz przez wychowanie moralne. Robotnicy i rodziny zatrudnione w tych koloniach będą w nich utrzymywani w sposób najprostszy. Pomieszkawie, płaca, żywność, odzież będą obrachowane podług taryfy wojska, gdyż i organizacja wojskowa jest oparta zarazem na dobrym byciu wszystkich swych członków i na jak najściślejszej oszczędności.

Zakłady te wszakże nie będą miały nic wojskowego; przejmować tylko będą od wojska jego podziwiania godny porządek, to jest wszystko.

Wojsko jest po prostu organizacją, klasa zaś robotcza tworzyłaby stowarzyszenie. Te dwie instytucje miałyby więc zasadę i cel zupełnie różne.

Wojsko jest organizacją, która, obowiązana będąc do ślepego i szybkiego wykonania rozkazu dowódcy, powinna mieć za zasadę hierarchią przemawiającą z góry.

Klasa zaś pracowników, składająca stowarzyszenie, którego naczelnicy mieliby jedynie obowiązek regulowania i wykonywania woli ogólnej, miałaby hierarchią wypływającą z zasady wyboru. To co my proponujemy niema więc żadnej styczności z koloniami wojskowymi.

W celu zrobienia naszego systematu zrozumialszym, przedstawimy w przypuszczeniu obraz przychodów i wydatków takiej kolonii rolniczej. Obrachunek ten jest oparty na liczbach urzędowych. Każdy wszakże pojmie trudność ułożenia podobnego budżetu. Dochody z ziem dają się ze wszystkich najmniej dokładnie ocenić, dla tego też nie utrzymujemy, żeśmy wszystko przewidzieli. Naj-

lepszą przezornością, mówi Montesquieu, jest mniema-
nie, że wszystkiego przewidzieć nie można. Lecz jeżeli
nasze liczby mogą dać powód do różnych tłómaczeń, nie
przypuszczamy, ażeby to samo się tyczyło naszego syste-
matu. Być może, iż mimo staranności, jakiej użyliśmy
w naszych oszacowaniach, opuściliśmy pewne wydatki a
nawet pewne przychody, lub też że rachowaliśmy po sto-
pie zbyt wysokięj przychody z ziemi; lecz te zboczenia
nie szkodzą w niczem idei fundamentalnej, którą poczy-
tujemy za sprawiedliwą, prawdziwą, płodną w dobre sku-
tki. Proste rozumowanie, które tu następuje, dowiedzie
tego. Przychody z ziemi dzielą się zwykle na trzy części,
nierachując w to części podatkowęj. Pierwsza żywi ro-
botników którzy pracują około ziemi; druga jest docho-
dem dzierżawcy, trzecia z bogaca właściciela.

W naszych projektowanych folwarkach wzorowych
klasa robocza będzie miała te trzy przychody dla siebie
samęj; ona będzie zarazem pracownikiem, dzierżawcą,
właścicielem. Jęj korzyści będą zatem niezmierne, a to
tem bardziej, że w stowarzyszeniu dobrze urządzone-
m wydatki są zawsze mniejsze aniżeli w przedsiębiorstwach
partykularnych. Pierwsza część da skromne utrzymanie
wielkięj liczbie ubogich rodzin; druga część posłuży do
utworzenia mas funduszów osobistych, o których mówi-
liśmy wyżej; trzecia część da sposoby nietylko do budo-
wania domów dobroczynności, lecz i do ciągłego powię-
kszania kapitału towarzystwa przez nabywanie nowęj
ziemi.

To jest jedną z największych korzyści naszego pro-
jektu. Gdyż kaźden systemat który niezawiera w sobie
sposobu ciągłego rozwoju, jest złym. Może on chwilowo
sprowadzić niejakię dobre rezultaty, ale skoro skutek,
jaki miał zrobić, został osiągnięty, złe, które chciał zni-
szczyć, wznawia się, co tyle znaczy, jakby nic niebyło

zrobionem. Prawo o ubogich w Anglii, zakłady zwane *Work-house*, dają tego najjawniejszy przykład.

Tu przeciwnie, kiedy kolonie rolnicze staną w zupełnym urządzeniu, będą zawsze miały możność powiększenia swego działania, pomnożenia swych zakładów w celu umieszczenia nowych pracowników. Jedyne przypadki, które będą mogły wstrzymać chwilowo ten wzrost, będzie ten, w którym przemysł prywatny zapotrzebuje rąk i będzie mógł zatrudnić je korzystniej. Lecz ziemie uprawne nie będą dla tego opuszczone, gdyż przewyższająca ilość robotników, o której mówiliśmy, wejdzie w ruch publiczny aż do chwili, w której nowe zatamowanie w interesach powróci ich znowu do kolonii rolniczych.

Tak więc, podczas kiedy z jednej strony przez nasze niwelujące prawodawstwo własności rozdrabniają się coraz więcej, stowarzyszenie robocze odbuduje wielką własność i wielką uprawę.

Podczas kiedy przemysł przyciąga nieustannie ludności do miast, kolonie rolnicze będą je przywoływały na powrót do wsi.

Kiedy już nie będzie dosyć ziemi po dosyć niskiej cenie we Francji, stowarzyszenie utworzy zakłady filialne w Algierze, a nawet w Ameryce i będzie mogło kiedyś rozpostrzeć się na świat cały! albowiem wszędzie gdzie się znajdzie włóka ziemi do uprawy i ubogi do żywienia, tam się ona zjawi ze swymi kapitałami, swoimi armiami pracowników i swą nieustającą czynnością.

Niechaj nikt nas nie oskarża o marzenie nad dobrem niepodobnym; moglibyśmy powołać się na przykład owę sławną Kompanię angielskiej Indii Wschodnich. Czemże ona była, jeżeli nie stowarzyszeniem takim, jakie tu proponujemy, której jednak skutki, jakkolwiek zadziwiające, nie były tak błogie dla ludzkości jak będą tej instytucji, której powodzenia życzymy z całej naszej duszy.

Przed zgłębieniem tak odległej przyszłości, obrachujmy przypuszczone przychody i rozchody tych zakładów.

IV. PRZYCHODY I ROZCHODY. — Podług naszego przypuszczenia stowarzyszenie robocze miałoby do uprawiania dwie trzecie z 9,190,000 hektarów ziemi dziś leżących odłogiem, to jest 6,127,000 hektarów.

Ażeby wiedzieć, ileby te hektary przyniosły, gdyby były zręcznie uprawiane bez odłogów, zrobiliśmy obrachunek następujący:

Ilość hektarów ziemi ornój w całej Francyi jest	19,314,741
Ilość w łąkach tak naturalnych, jakoteż sztucznych	5,774,745
Cała rozległość w hektarach	25,089,486
Wartość całego przychodu z tych gruntów jest:	
z uprawy roli . . . franków	3,479,583,005
z łąk „	666,363,412

Cały przychód franków 4,145,946,417

Średni dochód z hektaru ziem zasianych lub przeistoczonych na łąki wynosi więc do 165 franków.

Z drugiej strony jest we Francyi 51,568,845 zwierząt domowych różnego rodzaju, które dają przychód ogólny około 764,251,851 franków.*) Jedno w drugie każda sztuka bydła przynosi więc 15 franków, a ponieważ to bydło żywione jest na około 26 milionach hektarach gruntu, to czyni blisko dwie sztuki bydła na hektarze. W przecięciu można powiedzieć że każdy hektar czyni przychodu 195 franków, z których 165 jako dochód z ziemi, zaś 30 fr. jako dochód z bydła.

Nasze 6,127,000 hektarów ziemi użyte do uprawy i jako łąki przyniosłyby więc:

*) Powiemy później dla czego nie obejmujemy w przychodzie ogólnym bydła, wartości mięsa konsumowanego.

z ogólnego przychodu z ziemi . . .	1,010,955,000
z przychodu bydła	183,810,000

W ogóle franków 1,194,654,000

Odciągnąwszy od téj kwoty to co te hektary dziś przynoszą podług statystyki, to jest $\frac{2}{3}$ z summy 82,064,046 franków, pozostanie 54,709,364

Bogactwo ziemskie powiększy się preto o franków 1,140,055,636

Zobaczmy teraz jakieby były wydatki.

Dla ułatwienia naszych obrachunków przypuśćmy że ziemie do wykarczowania będą równie rozdzielone pomiędzy wszystkie Departementa Francyi. Będziemy mieli 6,127,000 hektarów gruntu do podzielenia przez 86. Oznaczywszy termin dwudziestoletni, w końcu którego wszystkie ziemie będą musiały być uprawiane, będzie corocznie w każdym Departamencie 3,562 hektarów do wykarczowania.

Ilość rąk potrzebnych do téj pracy można oznaczyć w następujący sposób. Jeden robotnik może, w przecięciu, wykarczować trzy hektary przez ciąg roku. Ponieważ zaś należy rachować chorych, i ponieważ już od drugiego roku ci robotnicy będą musieli poświęcić część swéj pracy uprawie gruntów już wykarczowanych, oraz pomagać rodzinom rolniczym, które corocznie przyjmowane będą nad liczbę, weźmiemy pracę tylko około 2 hektarów na rok. Potrzeba przeto będzie 1781 robotników do wykonania tego zadania w latach dwudziestu, a ponieważ co rok będzie 3,562 hektarów do wykarczowania w ciągu roku, kolonia przyjmie do swego łona corocznie 120 rodzin do pomocy uprawy gruntów wykarczowanych *)

*) Jeden z wielkich właścicieli bardzo biegły w rolnictwie udzielił nam następującej wiadomości:

i do chodowania bydła, ponieważ rachowaliśmy także dwie sztuki bydła na hektar gruntu. Kolonia kupowałaby więc co rok, od końca pierwszego roku, dwa razy tyle bydła, ileby wykarczowała hektarów w roku poprzednim. Tak więc, przez lat dwadzieścia, kolonia miałaby przychody i wydatki zachowujące progresyą rosnącą.

PRZYCHODY, nierachując pierwszych forszusów Rządu, składają się z peryodycznego powiększania 3,562 hektarów gruntu wykarczowanych, i z powiększania się rocznego wartości tychże hektarów. Gdyż przypuszczając, iż każdy hektar daje przychodu 195 franków, ziemie nie będą przynosiły tej summy wcześniej jak w końcu trzech letniej uprawy i czteroletniej pracy. To jest, iż w pierwszym roku po wykarczowaniu każdy hektar przynosić będzie 65 franków, w drugim roku 130 fr. a w latach następnych 195 fr.

Co do **WYDATKÓW**, oprócz pierwszych kosztów urządzenia, będą w każdym roku wydatki, które się będą niestannie odnawiały, jak n. p. płaca 1,781 robotników i 120 rodzin, procenta od gruntów należących do gmin lub do prywatnych, wydatki zasiewu, obór dla bydła, koszta Administracyi, koszta zakupna 7,124 sztuk nowego bydła. Prócz tego będzie corocznie powiększenie wydatku regularne, przez utrzymywanie 120 nowych rodzin, oraz przez budowanie szalałów na ich pomieszczenie.

Do uprawy folwarku z 150 hektarów złożonego, podług dawnego systematu, zboża, owsa, odłogu, potrzeba:

- 7 służących i 1 służącej przez rok cały
- 6 młócarzy przez 6 miesięcy
- 4 wygoni użyte przez trzy miesiące
- 20 żniwiarzy użytych przez 6 tygodni.

Z nowym systematem, gdzie się zastępuje odłóg przez rośliny chwastowe, trzeba mieć jednego człowieka więcej.

W naszym obrachunku policzyliśmy więc ilość rąk dostateczną.

Każden robotnik pobierać będzie płacę żołnierza, a każda rodzina płacę trzech robotników. Odzież powinna być nierównie tańsza dla robotników, aniżeli żołnierska; porachujemy ją wszakże po równej stopie, ażeby nic nie zmienić w cenie raz przyjętej. Każdy człowiek będzie przeto kosztował rocznie, rachując wszystko, 318 fr. *)

Biegli pobierać będą płacę podoficerską, dyrektorowie płacę oficerską; Rządca płacę pólkownikowską.

Aż do chwili, w której kolonia będzie przynosiła zyski, wszyscy robotnicy będą pomieszczeni w szałasach, zbudowanych podobnie do tych jakie w naszych obozach wojskowych są używane. Te szalasy, obszerne i zdrowe mieszczą zwykle po dwunastu ludzi. My mieścilibyśmy tylko oddziały po dziesięciu ludzi z ich biegłym, w razach gdyby byli bezżenni. W razach przeciwnych, mieszczonoby jedną rodzinę w każdym szałasie, któren wtedy byłby wystawiony nieco obszerniej.

W kilku naszych departamentach istnieją takie szalasy przy fabrykach cukru.

Z obrachunków, które umieściliśmy w końcu tego pisma, widzieć będzie można, iż z forszusem 311 milionów przychody i wydatki kolonii wynosiłyby w końcu dwudziestu trzech lat:

Przychody roczne	1,194,694,800
Wydatki	378,622,278
	<hr/>
Zysk dla stowarzyszenia wy- nosiłby franków	816,072,522

*) WYDATKI NA ŻOŁNIERZA PIECHOTY, ROCZNIE:

Żołd po 30 centymów dziennie	franków 109 cent. 50
Massy osobiste	" 86 " 15
Wartość racyi żywności	" 64 " 67 80
Odzież	" 34 " 40
Wydatki szpitalowe	" 24 " 13
	<hr/>
	franków 318 cent. 85 80

i 206,400 rodzin oraz 153,166 robotników z klasy ubogiej znalazłoby utrzymanie. Francya z bogaciłaby się 12 milionami sztuk nowego bydła; a Rząd pobierałby od przychodu ogólnego, podług stopy obecnej, blisko 37 milionów franków.

V. STRESZCZENIE. — W krótkim obrazie zysków, któryśmy przedstawili, odstąpiliśmy wiele od rzeczywistości; gdyż wydobycie użytku z ćwierci ziemi rolniczej dziś niepłodnej, nie tylko by powiększyło o jedną czwartą wartość ogólnego przychodu Francyi, lecz to powiększenie bogactwa dałoby wszystkim rodzajom pracy narodowej niezmierną czynność, którą łatwiej jest pojąć, aniżeli wytłómaczyć we wszystkich jej szczegółach. Kolonie te nie tylko by po dwudziestu latach uchroniły przeszło milion istot od kłopotliwego życia w nędzy, nie tylko by nadały byt licznym przemysłom mającym stosunek z rolnictwem, lecz ten zysk roczny 800 milionów, zamieniony w kraju za inne produkta, powiększyłby w równym stosunku konsumcyą i handel wewnętrzny. Ten zysk przedstawiłby wszystkim owocom pracy odbyty o wiele znaczniejszy, aniżeli by go sprowadzić mogły najkorzystniejsze traktaty handlowe, ponieważ ta wartość 800 milionów przewyższa o 156 milionów wartość wszystkich naszych wywozów z Francyi, która się w roku 1842 podniosła do 644 milionów.

Ażeby to twierdzenie łatwiej dać pojąć, i ażeby wykazać całą ważność handlu wewnętrznego, przypuścimy, że te kolonie nie byłyby spojone z lądem stałym, lecz odłączone od niego przez odnogę morską lub przez linią celną, że jednak byłyby obowiązane mieć stosunki handlowe z samą tylko Francją, byłoby oczywiście, że gdyby ich produkcya rolnicza dawała im zysk 800 milionów, suma ta byłaby zamienioną za produkta stałego lądu, bądź rękodzielnicze, bądź ziemne, różnego rodzaju.

Sądźmy więc, że powiększenie konsumcyi wewnę-

trznój, wynikające z tego wzrostu bogactw i zamożności przyniosłoby więc więcej aniżeli cokolwiek innego, przyniosłoby lekarstwo na to otrętwienie, na jakie się użalają pewne przemysły, a nadewszystko zakończyłoby w części to złe, na które cierpią uprawiający winnice, zniżając zarazem cenę chleba i mięsa.

Można w rzeczy samej przewidzieć, że z powodu natury swego gruntu kolonie te produkowałyby płody ziemne i bydło, lecz nie produkowałyby wina. Powiększając więc przez swą produkcją ilość zboża i mięsa, zmniejszałyby cenę tych przedmiotów pierwszej potrzeby, co by spowodowało powiększenie ich konsumpcji, pozwalając ubogiej klasie żywić się niemi; a z drugiej strony, powiększenie zamożności pomnożyłoby liczbę tych, którzy mogą pić wino, a tem samem konsumpcją ogólną.

Łatwo można przez cyfry urzędowe wytłómaczyć złe dotykające naszych właścicieli winnic. Francya produkuje

36,783,223

hektarów wina, nie rachując w to wódek.

Z tych konsumuje sama 23,578,248

Wyprawdza zagranicę 1,351,677

Ilość konsumpcji wewnętrznej i zewnętrznej, hektolitrów 24,929,925

Odciągając tę ilość od produkcji, zostaje 11,853,298 hektolitrów bez użytku.

Te liczby wykazują i przyczyny złego i środki zapobieżenia mu; dowodzą one wyższości targu narodowego nad wywozem zagranicę; gdyż, jeżeli przez środki, które wskazaliśmy, czynność nadana handlowi wewnętrznemu zwiększyłaby tylko konsumpcją o $\frac{1}{10}$, co nie przechodzi prawdopodobieństwo, powiększenie byłoby już o 2,357,824 hektolitrów, co jest blisko podwójną ilością naszych wywozów.

Z drugiej strony, gdyby polityka naszych rządów do-

szła, czego nieprzewidujemy, do powiększenia naszych wywozów o $\frac{1}{5}$, co by już było niezmiernym rezultatem, powiększenie to byłoby tylko o 270,334 hektolitrów.

Praca, która tworzy zamożność, i zamożność, która konsumuje, oto są prawdziwe podstawy pomyślności każdego kraju. Pierwszym obowiązkiem mądrego i zręcznego administratora jest przeto starać się przez ulepszenie rolnictwa i losu większości, o powiększenie konsumcyi zewnętrznej, która daleką jest jeszcze od swego najwyższego kresu. Bo, mówiąc statystycznie, we Francyi, każdy mieszkaniec konsumuje rocznie, w przecięciu, 2, 71 hektolitrów pszenicy mieszaniny i żyta, co czyni 327 racyi chleba na osobę rocznie; — 20 kilogramów mięsa; — 70 litrów wina; — 3-4 kilogr. cukru. Co znaczy mówiąc pod względem ludzkości, że jest we Francyi kilka milionów ludzi, którzy nie jedzą ni chleba, ni mięsa, ni cukru i którzy nie piją wina. Gdyż wszyscy ludzie bogaci konsumują daleko więcej nad ten średni stosunek, to jest 365 racyi chleba zamiast 328; — 183 kilogr. mięsa, zamiast 20; — 50 kilogr. cukru zamiast 3 i $\frac{2}{5}$; — 365 litrów wina zamiast 70.

My nie produkujemy zbyt wiele, lecz nie konsumujemy dosyć.

Zamiast udawania się aż do Chin w celu szukania tam konsumentów, należy powiększyć bogactwo ziemskie; należy zatrudnić wszystkie bezczynne ręce na korzyść wszystkiój nędzy i wszystkich przemysłów, albo raczej należy zrobić i jedno i drugie jeżeli można; lecz nade wszystko należy niezapominać, iż kraj taki jak Francya, który przez Opatrzność tak wielce został ubogacony, zawiera w sobie wszystkie żywioły swój pomyślności, i że to jest wstydem dla naszej cywilizacyi, pomyśleć, że w XIX wieku przynajmniej jedna dziesiąta ludności chodzi w łachmanach i umiera z głodu, wobec milionów produktów wyrabianych, których nie można sprzedać, i mi-

lionów produktów ziemskich, których nie można konsumować.

Słowem, systemat, który proponujemy, jest skutkiem wszystkich idei, wszystkich życzeń wynurzonych przez najbieglejszych ekonomistów od pół wieku.

Wszyscy ludzie, których miłość bliźniego ożywia, domagają się głośno, ażeby wreszcie wymierzono sprawiedliwość klasie roboczej, która zdaje się być wydziedziczoną ze wszystkich dóbr, jakie cywilizacja wydziela; nasz projekt daje jej wszystko co podnosi stan człowieka, za-
możność, oświatę, porządek, i każdemu możność wzniesienia się przez swą wartość osobistą i swą pracę. Nasza organizacya dąży mianowicie do zrobienia po kilku latach klasy roboczej dziś najuboższej stowarzyszeniem najbogatszym całej Francyi.

Dziś wynagrodzenie pracy zostawione jest przypadkowi lub przemocy. Albo pryncypał uciemieża, albo robotnik podnosi rokosz. Przez nasz systemat płace są tak oznaczone, jak tego urządzenie rzeczy ludzkich wymaga, nie przemocą, lecz sprawiedliwą równowagą między potrzebami tych którzy pracują, i interesem tych którzy dają pracować.

Dziś wszystko się ściąga do Paryża; środek zużywa sam całą czynność kraju. Nasz systemat, bez szkodenia środkowi, przenosi życie na wszystkie strony, wprowadzając w czynność 86 nowych instytucyj pracujących pod najwyższym kierunkiem Rządu w celu nieustannego doskonalenia się.

A co do urzeczywistnienia podobnego projektu potrzeba? Jednorocznego żołdu armii; piętnaście razy większej sumy którą dano Ameryce, wydatku równego temu, jaki się czyni na fortyfikacye Paryża.

A ten forszus przyniesie Francyi, w końcu lat dwudziestu, miliard, klasie roboczej 800 milionów, skarbowi w podatku 37 milionów franków.

Niechaj Rząd wykona nasz pomysł ze zmianami, jakie doświadczenie ludzi biegłych w tój materji mu nastreczy; niechaj weźmie do serca wszystkie wielkie interesa narodowe; niechaj oprze dobry byt mas na niewzruszonych podstawach, a sam będzie niewzruszony. Ubóstwo nie będzie wzbudzającym się, kiedy bogactwo przestanie być uciemniającem; opozycye zamilkną, i zbótwiałe pretensye, przypisywane słusznie lub nie niektórym ludziom, znikną tak jak fałszywe powiewy, które marszczą powierzchnią wód pod Ekwatorem, a giną wobec rzeczywistego wiatru, który wzdyma żagle i daje popęd statkowi.

Jest to święta i wielka misya, godna obudzić ambicyą ludzi, która ma za cel uśmierzenie nienawiści, zagojenie ran, złagodzenie cierpień ludzkości, łącząc obywateli jednego kraju w interes wspólny, i przyspieszając przyszłość, którą cywilizacya musi prędzej czy później sprowadzić.

071

WYDAWKI
DOKUMENTY

BUDŻET
KOLONII ROLNICZÉJ
PRZEZ LAT PIĘĆ.

(Ku łatwiejszemu pojęciu dla tych czytelników, którzy rozumieją obrachunek dopiero wtenczas, kiedy jest szczegółowo zrobiony, przedstawiamy tu regularny stan działań kolonii rolniczéj przez lat pięć).

WYDATKI.**ROK PIERWSZY.**

1781 robotników po 218 franków	566,358 fr.
120 rodzin. Rodzina liczy tyle, co	
3 robotników	114,480 -
Przewyżka płacy 198 biegłych po	
36 fr.	6,840 -
19 dyrektorów rolniczych po 1800 fr.	34,200 -
1 Rządca	6,000 -
Średnia wartości zasiewów, po 23	
fr. 28 cent. za hektar	82,628 -
Cena 7,124 sztuk bydła po 36 fr.	
20 cent.	257,889 -
Stajnie i stodoły	100,000 -
Koszta administracyi	10,000 -
Procent od ceny gruntu 3562 he-	
ktarów	31,807 -
162 szalasów po 11 ludzi, po 130 fr.	21,060 -
120 szalasów dla rodzin po 100 fr.	12,000 -
Narzędzia	50,000 -
	<hr/>
Ogół wydatków	<u>1,298,272 fr.</u>

ROK DRUGI.

Równe wydatki jak w roku poprze-	
dnim	1,210,242 fr.
120 nowych rodzin, 1 dyrektor, 12	
biegłych	116,712 -
120 szalasów	12,000 -
Procent od nowych gruntów . .	31,807 -
Narzędzia	5,000 -
Nowe koszta administracyi i utrzy-	
mania	2,500 -
	<hr/>
Ogół wydatków	<u>1,378,231 fr.</u>

PRZYCHODY.**ROK PIERWSZY.**

Kwota otrzymana od Rządu . . . 1,293,272 fr.

Ogół przychodu 1,293,272 fr.

ROK DRUGI.

Kwota otrzymana od Rządu . . . 1,146,700 fr.

Przychód z 3,562 hektarów po 65 fr. 231,530 -

Ogół przychodów 1,378,231 fr.

WYDATKI.**ROK TRZECI.**

Równe wydatki jak w roku poprzednim	1,378,231 fr.
Nowe, nad tę kwotę	168,019 -
	<u>1,546,250 fr.</u>

Nie objęliśmy w wydatkach żywności bydła, gdyż gnój jaki ono daje i wartość mięsa sprzedanego jatkom rzeźniczym wynagradza aż nadto koszta utrzymania bydła.

ROK CZWARTY.

Równe wydatki jak w roku 3cim	1,546,250 fr.
Nadto	168,019 -
	<u>1,714,269 fr.</u>

ROK PIĄTY.

Równe wydatki jak w roku 4tym	1,714,269 fr.
Nadto	168,019 -
	<u>1,882,288 fr.</u>
	Zysk 204,482 -
	<u>Równe przychodom 2,083,770 fr.</u>

W końcu roku piątego kolonia rolnicza będzie miała zysku 526,571 franków.

LATA NASTĘPNE.

Widać z powyższego, że wydatki powiększają się każdego roku o 168,019 fr., a przychody o 694,590 fr.	
10go roku przychody byłyby	5,881,309 -
Wydatki byłyby	2,772,383 -
	<u>Zysk wynosiłyby więc 3,158,926 fr.</u>

PRZYCHODY.**ROK TRZECI.**

Kwota otrzymana od Rządu	851,660 fr.
Przychód z 3562 hektarów po 130 fr.	463,060 -
Przychód z 3562 hekt. po 65 fr.	231,530 -
Ogół przychodów	<u>1,546,250 fr.</u>

ROK CZWARTY.

Kwota otrzymana od Rządu	325,089 fr.
Przychód z 3562 hektarów po 195 fr.	694,590 -
Przychód z 3562 hekt. po 130 fr.	463,060 -
Przychód z 3562 hekt. po 65 fr.	231,638 -
Ogół przychodów	<u>1,714,269 fr.</u>

ROK PIĄTY.

Przychód z roku poprzedniego	1,389,180 fr.
Nadto, powiększenie regularne	694,590 -
Ogół pochodów	<u>2,083,770 fr.</u>

Wszystkie ziemie byłyby wykarczowane w końcu 20 lat, lecz nie dawałyby zupełnego przychodu wcześniej jak po 23 latach. O tym czasie wydatki, któreby od dwudziestego roku zostały na równi, wynosiłyby 4,402,573 fr.

Przychody wynosiłyby 13,891,800 -

Zysk czysty byłby . . . 9,489,227 fr.

Ponieważ, dla łatwości obrachunku, rachowaliśmy wydatki i przychody w stosunku Departamentu, pomnożywszy te rezultaty przez liczbę 86 (równą liczbie Departamentów we Francji) wypadłyby na całą Francją po latach dwudziestu rezultaty następujące:

Przychody roczne wynosiłyby . . . 1,194,694,800 fr.

Wydatek roczny tych 86 kolonij
wynosiłby 378,622,278 -

Zysk stowarzyszenia wynosiłby . . . 816,072,522 fr.

Rząd byłby więc dał 311,040,092 franków w czterech forsuszach, to jest:

w roku pierwszym 111,221,392 fr.

- drugim . . . 98,616,286 -

- trzecim . . . 73,242,760 -

- czwartym . . . 27,957,654 -

W ogóle 311,038,092 fr.

206,400 rodzin, i 153,166 robotników z klasy najuboższej byłoby przez to utrzymywanych; Francja zostałaby zubożoną 12 milionami sztuk nowego bydła, a Rząd, wybieralby na przychodzie ogólnym, podług stopy obecnej, blisko 37 milionów franków samego tylko podatku ziemskiego, nierachując w to podatku od domów, dodatkowych centymów i podatków niestałych.

